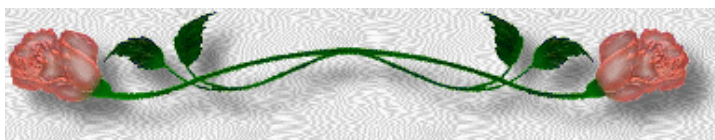


# Abby Green Brazyl i jski bi znesmen

**Tytuł oryginalny: The Brazilian's Blackmail Bargain**



## PROLOG

Londyn, w listopadzie

Maggie Holland stała w listopadowych ciemnościach przed obrotowymi drzwiami luksusowego londyńskiego hotelu. Kolana jej drżały, serce podeszło do gardła, strużki potu spływały po plecach, spinki ciasno upiętego koka uwierały w głowę, zimny wicher smagał odsłonięte nogi. Drżącymi rękoma owinęła krótki płaszcz wokół zziębniętego ciała. Wzięła głęboki oddech i weszła do ciepłego, jasno oświetlonego holu.

Od razu go dostrzegła. Nic dziwnego. Przyciągał wzrok z daleka. Dzięki temu, że rozmawiał z kimś, odwrócony tyłem do wejścia, zyskała kilka minut na ochłonięcie. I na obserwację barczystej, męskiej sylwetki. W swobodnej pozie, z rękami w kieszeniach, przypominał bardziej atletę niż szefa korporacji, posiadacza wielomilionowej, jeśli nie miliardowej fortuny. Caleb Cameron miał opinię jednego z najbardziej nowoczesnych i operatywnych przedsiębiorców w Europie. Dwa tygodnie temu w ogóle nie istniał dla Maggie, póki go nie poznała w domu swego ojczyma. Należał do grona przedsiębiorców,

którzy w ostatnich tygodniach często u nich gościli. Maggie, która wyłącznie na prośbę matki pełniła honory pani domu, nie potrafiła zapomnieć przystojnego, dynamicznego mężczyzny. Nie mogła też uwierzyć, że jest nią zainteresowany, aż do dzisiejszej randki. Randki, na którą została wysłana w określonym celu.

Przygryzła wargę. Nie marzyła o niczym innym, jak tylko o ucieczce. Ale za jej tchórzostwo zapłaciłaby najbliższa sercu osoba. Nie mogła uniknąć tego, co nieuniknione. Zrezygnowana, zacisnęła powieki, westchnęła ciężko. Liczyła już tylko na to, że sam przejrzy jej zamiary i odwoła spotkanie. Słyszał przecież z niezwykłej przenikliwości. Lecz Caleb Cameron rozwiął jej złudzenia.

-Maggie! - Usłyszała tuż obok jego głos.

Jak to możliwe, że nie słyszała kroków? Podszedł bezszelestnie, jak drapieżnik do zdobyczy. Nadludzkim wysiłkiem wyprostowała plecy, przybrała spokojny wyraz twarzy.

-Wybacz, Calebie, mam nadzieję, że nie czekałeś zbyt długo.

Wzruszył szerokimi ramionami.

-Kilka minut stanowi miłą odmianę. Na ogół czekam dłużej.

Maggie była przekonana, że każda kobieta wolałaby połamać obcasy, niż spóźnić się na spotkanie z tym fascynującym mężczyzną. Na jego widok poczuła słodką słabość w całym ciele. Utonęła

w błękitnych oczach tak jak wtedy, gdy ujrzała go po raz pierwszy. Wtedy nie zdawała sobie sprawy, że ojczym zapoznał ją z nim tylko po to, by go zrujnować, ograbić z majątku, a pasierbicy wyznaczył rolę oręża w bezwzględnej, konkurencyjnej walce. Miała uwieść Caleba, osłabić jego czujność, by zapewnić ojczymowi zwycięstwo w wartej miliony giełdowej rozgrywce. Jakżeby mogła popełnić taką podłość?

Ujrzawszy go ponownie, próbowała zapomnieć o ponurych realiach. Przez chwilę wyobraziła sobie, że przyszła na normalną randkę bez ukrytych intencji. Marzenie ściętej głowy! W zdenerwowaniu nie zauważyła ironicznego uśmiešku Caleba, który zaraz ustąpił miejsca łagodnej uprzejmości.

- Idziemy? - zagadnął. - Już nakryto do stołu.

Serce w niej zamarło. Klamka zapadła. Powiedziała sobie twardo, że po dzisiejszym wieczorze więcej go nie zobaczy. Ruszyła przez hol w kierunku restauracji, jakby szła na gilotynę. Dostawała mdłości na myśl o tym, co ją czeka. Klucz do hotelowego pokoju, który zarezerwował ojczym, ciążył w kieszeni. Pomyślał o wszystkim. Kupił jej nawet sukienkę, czy raczej przeczysty, kusy cień sukienki z cienkiej koronki. Najchętniej zostałyby w płaszczu. Ze wstydu omal nie wyzarpała go z powrotem z rąk szatniarzowi. Lecz musiała odegrać swą rolę do końca. Ojczym wszędzie miał swoich ludzi. Dałaby głowę, że ktoś ją śledzi i sprawdza, czy wywiązuje się z zadania. Gdy poczuła na

nagim ramieniu dotyk dłoni Caleba, nie wiedziała, gdzie podziąć oczy.

Kreacja Maggie rzeczywiście nie wzbudziła zachwytu Caleba. Widywał przyzwoitsze na striptizerkach. Poza tym nie pasowała do bladej cery i upiętych w wysoki kok gęstych, rudych włosów. Najgorsze, że mimo wyjątkowo wulgarnego wizerunku nadal jej pożądał. Gardził sobą za tę słabość. Zanim odkrył, w jakim celu przyszła, miał nadzieję... o której wolałby na zawsze zapomnieć. Zabronił sobie dalszych rozważań. Lecz rozgorączkowany umysł nie słuchał głosu rozsądku. Podczas pierwszego spotkania nieśmiały uśmiech Maggie poruszył jakąś czułą strunę w jego cynicznej duszy. Chociaż światowe piękności pożerały go wzrokiem, właśnie niewinne spojrzenie rudej, piegowatej dziewczyny wywarło na nim niezatarte wrażenie. Ani przez chwilę nie posądzał jej o wyrachowanie czy fałsz. Czas pokazał, jak bardzo się mylił. W niczym nie różniła się od innych. Prowokujące kołysanie biodrami i wyzywający strój nie pozostawiały wątpliwości co do jej intencji. Nie miał złudzeń, że go pragnie. Najgorsze, że z wzajemnością. Niewiele brakowało, by go omotała. Doskonale odegrała niewinną panienkę o czystym sercu. Nigdy wcześniej nie popełnił tak poważnego błędu w ocenie drugiego człowieka. Jego przenikliwość obrosła legendą, budziła przerażenie konkurentów. Właśnie dzięki zdolności błyskawicznej oceny i przewidywania posunąć

przeciwnika zarządzał z powodzeniem firmami w największych miastach świata od Tokio do Nowego Jorku. Jeśli ta mała czarownica, czy też członkowie jej rodziny wyobrażali sobie, że jej wdzięki odbiorą mu rozum, to byli w błędzie! Nie złapią go w najstarszą, najpospolitszą pułapkę, nawet z najśłodszą przynętą. Dałby głowę, że gdy odbierał od niej płaszcz, wyczuł klucz w kieszeni. Klucz do hotelowego pokoju. Wiadomo po co. Niedoczekanie! Wykrzywił usta z niesmakiem.

Lecz do wojennej gry potrzeba dwojga. Tak, wojennej, bo wyruszał na wojnę. Czemu nie miał skorzystać z podanych na tacy uroków atrakcyjnej przeciwniczki, uzbrojony w wiedzę o jej nieczystych intencjach? Przecież nic nie ryzykował, nic nie tracił.

Z tą myślą dotarł do stolika. Gdy usiadła naprzeciwko, poruszyła go jej wystraszona mina. Powtórzył jeszcze raz w myślach, że to tylko gra. Była naprawdę świetną aktorką, wyjątkowo wiarygodną. Lecz tym razem trafiła kosa na kamień. Proszę bardzo, niech da, co ma do zaoferowania. Otrzyma zapłatę, na jaką zasłużyła! - pomyślał mściwie. Nie mógł się doczekać chwili triumfu. Pragnął jej aż do bólu. Liczył na to, że gdy ugasi ogień, który w nim rozpalila, wyrzuci ją na zawsze z pamięci.

Za to ani ona, ani jej bliscy do końca życia nie zapomną lekcji pokory, której im udzieli.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dublin, pół roku później

W drodze powrotnej z cmentarza po pogrzebie ojczyma Maggie popatrzyła z troską na pobladłą twarz matki, ujęła jej rękę.

Musimy jeszcze przetrwać spotkanie z panem Murphym i po wszystkim - pocieszała.

Nie, więcej już nie wytrzymam - jęknęła pani Holland ze łzami w oczach. - Wcale mi go nie żal. Gdy pomyślę, jaki los nam zgotował, nie czuję nic prócz ulgi, że wreszcie umarł - przyznała z ciężkim westchnieniem.

Nigdy więcej nas nie skrzywdzi. Jesteśmy wolne.

Żal ścisnął serce Maggie na widok nieobecnego spojrzenia matki, bruzd goryczy wokół ust, matowych włosów upiętych w ciasny kok. Była niegdyś piękną, radosną kobietą. Tom Holland zazdrościł kuzynowi cudnej żony. Po jego przedwczesnej śmierci zapragnął jej dla siebie. Młoda wdowa bez środków do życia, która odziedziczyła jedynie dom, uwierzyła, że zapewni jej i córce opiekę i godne warunki życia. Bez wahania przyjęła oświadczyny.

Dopiero po ślubie poznała jego okrucieństwo. Wtedy jeszcze prawo w Irlandii nie dopuszczało rozwodów. Choć niedawno je zalegalizowano, konserwatywne społeczeństwo nadal traktowało rozwodników jak wyrzutków. Tak więc nieszczęsna kobieta wpadła w pułapkę, z której uwolniła ją dopiero śmierć okrutnika.

- Nie musisz być obecna przy czytaniu testamentu. Lepiej odpocznij, sama to załatwię - uspokoiła ją Maggie.

- Wiadomo, że Tom wszystko ci zostawił. Przynajmniej tyle z niego pożytku - dodała z goryczą.

Wkrótce potem samochód skręcił w obsadzoną drzewami drogę do obszernego, wiejskiego domu na obrzeżach Dublina, rodzinnej posiadłości rodziców Maggie. Jego widok zawsze przywoływał ciepłe wspomnienia, które pozwalały im przetrwać najtrudniejsze chwile.

Wróciły tu przed sześcioma miesiącami po zakończonej totalną klęską randce z Calebem. Nawet teraz, mimo upływu czasu, serce ją bolało na wspomnienie największego upokorzenia, jakiego w życiu doznała. Na szczęście matka zgodziła się opuścić Londyn natychmiast, zanim Tom zdążył odkryć, że jego plan spalił na panewce. Zajęty ratowaniem zagrożonej fortuny, nie zmuszał ich, żeby zostały.

Maggie odprowadziła matkę przed drzwi sypialni, lecz ledwie odeszła kilka kroków, usłyszała jej wołanie. Zawróciła, usiadła obok na łóżku. Pochwyciła jej poważne spojrzenie.



Przyrzeknij mi, córeczko, że nikomu nie powiesz, przez jakie piekło przeszliśmy. Nie zniósłabym takiego wstydu - poprosiła, ściskając mocno jej dłoń.

Nigdy tego nie zrobię. Jakżebym mogła? -Maggie ucałowała matkę w czoło i wyszła w przekonaniu, że dotrzymanie słowa przyjdzie jej bez trudu. Nie miała najmniejszej ochoty wspominać znenawidzonego ojczyma.

Schodząc po schodach, usłyszała warkot samochodu na podjeździe. Przyjechał notariusz. Znała go od niepa-miętnych czasów i bardzo lubiła. Prowadził jeszcze interesy jej ojca. Zdjęła płaszcz, przygładziła włosy, przybrała pogodny wyraz twarzy. Wprowadzając niskiego, starszego pana do pokoju, przeprosiła, że przyjmie go sama, bo mama źle się czuje.

-Mam nadzieję, że to nic poważnego. Może i lepiej, jeśli zostanie w sypialni. Niestety mam dla pań złe wiadomości - wymamrotał pan Murphy z autentyczną troską. - Lepiej usiądźmy.

Maggie na miękkich nogach dojrzała do krzesła.

Przeczuwała poważne kłopoty. Rozszerzonymi - z przerażenia oczami patrzyła, jak notariusz kładzie teczkę na stole. Nie otworzył jej jednak. Zamiast tego ujął jej dłoń.

Niestety, pani ojczym nic wam nie zostawił.

To jeszcze nie koniec świata - odrzekła Maggie całkiem spokojnie, mimo że straciła miliony.

Od dawna radziła sobie sama. Tom Holland nigdy ich nie rozpieszczał. Maggie pracowała już na

studiach. Ostatnio zaczęła dodatkowo zarabiać na sprzedaży swoich obrazów.

Rekin finansowy z Wielkiej Brytanii, którego twój ojczym usiłował niegdyś wykończyć, poprzysiągł mu zemstę. Stopniowo skupował akcje, przejmował przedsiębiorstwa, póki nie doprowadził go do ruiny. Nic dziwnego, że pan Holland dostał zawału.

Trudno. Najważniejsze, że został nam dom - rzuciła Maggie beztrasko.

Jej słowa zawisły w powietrzu. Zapadło milczenie, ciężkie, przygębajające niczym cisza przed burzą. Pan Murphy zamrugał, odwrócił wzrok. Gwałtownym ruchem rozpiął kołnierzyk, jakby zabrakło mu powietrza.

- Panie Murphy?

Notariusz powoli, z wysiłkiem pokręcił głową. Ponieważ Maggie wbiła w niego pytające spojrzenie, wydobył głos ze ściśniętego gardła:

- Otóż... moja droga... ponad rok temu... Tom przekonał twoją matkę, by przepisała dom na niego. Nie wiem, jakich argumentów użył ani czy zdawała sobie sprawę, co ryzykuje, ale spełniła jego prośbę. Przepadł wraz z resztą majątku. Stracił go na rzecz... Zanim zdążył wymienić nazwisko, przerwał mu warkot samochodu. Maggie zamarła ze zgrozy. Nie mogła uwierzyć, że mama oddała łotrowi dom, który traktowała jak świętość. Zanim doszła do siebie, prawnik wyjrzał przez okno.

-To on - oznajmił grobowym głosem. - Szef

korporacji. Odwiedził mnie osobiście w biurze, nalegał na spotkanie z tobą i mamą. Usiłowałem go powstrzymać, ale nic nie wskórałem.

Zadzwoił dzwonek u drzwi. Pan Murphy poszedł otworzyć, ponieważ Maggie dosłownie zamarła z przerażenia. Ledwie docierały do jej świadomości kroki w korytarzu, szmer rozmowy, niski głos obcego. Kiedy go ujrzała, jej świat się zawalił. Wstała powoli, jak lunatycka. Przybysz nie był obcy. W drzwiach stał Caleb Cameron we własnej osobie.

Jego potężna sylwetka niemalże wypełniała przestrzeń framugi. Z drwiącym uśmiezkiem skłonił głowę, nie odrywając wzroku od osłupiałej Maggie. Wprost rozbierał ją upiornym, lodowatym spojrzeniem. Najwyraźniej nie wystarczyło mu, że zламаł jej życie pół roku wcześniej. Najgorsze, że choć znała swego prześladowcę, pociągał ją równie nieodparcie jak wtedy, gdy nic o nim nie wiedziała. Teraz, gdy przyszedł nasycić oczy jej klęską, jego widok przypominał o koszmarze sprzed sześciu miesięcy. Robiła, co mogła, żeby się otrząsnąć. Na próżno. Dopiero gdy pan Murphy wprowadził go do pokoju, wydobyła głos ze ściśniętego gardła.

- Poznałam pana Camerona w Londynie - oznajmiła pospiesznie, zanim prawnik zdążył dokonać wzajemnej prezentacji, po czym bezwładnie opadła na krzesło. Caleb zajął wolne miejsce obok pana Murphy'ego. Zachowanie spokoju drogo go kosztowało.

Widok bladej twarzy z rozszerzonymi z przerażenia zielonymi oczami ponownie poruszył czułą strunę w jego sercu. Choć skromna czarna bluzeczka i spódnica nie maskowały ponętnych krągłości, ze związanymi z tyłu głowy włosami Maggie Holland wyglądała niewinnie, wręcz bezbrinnie. Odnosił wrażenie, że schudła. Obudziła w nim nawet coś na kształt współczucia, póki nie przypomniał sobie, do jakiej podłości jest zdolna.

Gdy ujrzał ją po raz pierwszy, z burzą rozpuszczonych włosów wokół jasnej twarzy, wyglądała jak młoda dama z gotyckiego portretu. Wystarczyło na nią spojrzeć, by się zarumieniła. Gdyby nie wiedział, że odgrywa komedię, uznałby ją za uosobienie niewinności, szczerą dziewczynę z sercem na dłoni. Na szczęście w porę przejrzał jej zamiary. Teraz nadeszła pora, by zapłaciła za współudział w knowaniach jego najgorszego wroga. Zabrałeś nam wszystko.

Tak, panno Holland - odparł ze stoickim spokojem, celowo używając nazwiska, żeby ją zranić, bowiem dawno przeszli na „ty”. - Mógłbym też ujawnić niektóre matactwa pani ojczyma. Urząd skarbowy już prowadzi śledztwo na terenie Irlandii

i Zjednoczonego Królestwa. Pewnie wkrótce otrzymacie nakaz uregulowania niezapłaconych podatków. Na razie nie interesują się jakoś jego zamorskimi interesami. Tam też byłoby trochę zaległości do wykrycia. Maggie wpadła w popłoch. Najwyraźniej jej

groził. Wstała gwałtownie. Po raz pierwszy, odkąd Caleb Cameron przekroczył próg ich domu, oderwała od niego wzrok. Zwróciła oczy na pana Murphy'ego.

-Czy to możliwe? Dlaczego nic o tym nie wiedziałyśmy? - spytała bezradnie.

Wprawdzie mieszkali przez ten czas daleko od Toma, ale jakim sposobem zdołał ukryć przed nimi swe ryzykowne machinacje finansowe? I czemu teraz niszczył je jeszcze zza grobu, jakby nie dość krzywd wyrządził za życia? Dopiero gdy nieco opanowała strach, znalazła odpowiedź: kto mieczem wojuje, od miecza ginie.

Człowiek, którego Tom usiłował zrujnować, właśnie wymierzał karę jego rodzinie. Błyskawicznie zdławiła głos sumienia.

-Panie Murphy... - jęknęła żałośnie, błagając wzrokiem o pomoc. Nie była w stanie nic więcej powiedzieć.

Notariusz wziął ją pod ramię i usadził na sofie. Ten ciepły gest nieco ją pokrzepił, ale nie przyniósł ukojenia. Pragnęła pozbyć się Caleba. Nie mogła na niego patrzeć. Odwróciła wzrok.

-Niestety, Maggie, to wszystko prawda. Policja skarbowa prawdopodobnie wcześniej czy później wykryje, że Tom Holland lokował aktywa na za granicznych kontaktach, by uniknąć podatków, a wtedy otrzymacie nakaz uregulowania zaległości. Spróbuję jakoś pomóc, o ile będę mógł.

Maggie przeczuwała, że nic nie działo. Złapała się za głowę. Caleb wstał.

To wszystko, panie Murphy. Pozostało tylko załatwić formalności. Od pani, panno Holland, oczekuję, że opuścicie z matką dom w przeciągu dwóch tygodni. Oczywiście mógłbym zająć go już dzisiaj, ale wolałbym was nie oglądać podczas przeprowadzki - dodał z okrutnym uśmiechem.

Przeprowadzki? - powtórzyła Maggie, jakby nie rozumiała znaczenia tego słowa.

Tak. Prowadzę w Dublinie interesy. Zostanę tu dwa miesiące. Chętnie zamieszkać w podmiejskiej rezydencji, oczywiście po generalnym remoncie - dodał, obrzuciwszy wewnątrz pogardliwym spojrzeniem.

Jak pan śmie! Wtargnął pan tuż po pogrzebie do cudzego domu i jeszcze obraża mieszkańców! Czy pan nie ma wstydu?

Ja? Mam pani przypomnieć, w jaki sposób przyczyniła się pani do upadku własnej rodziny?

Krew odpłynęła jej z twarzy. Całkiem zapomniała o obecności prawnika. Zanim zdążyła wypowiedzieć choćby słowo usprawiedliwienia, Caleb ruszył do wyjścia. Usłyszała jeszcze trzask zamykanych drzwi, warkot silnika, chrzęst żwiru na podjeździe. Wreszcie Caleb Cameron odjechał.

Pan Murphy wstał. Maggie wbiła w niego puste, niewidzące spojrzenie.

-Jak widzisz, dziecino, twój ojczym zrobił sobie z pana Camerona śmiertelnego wroga. Postawił sobie za cel przejęcie Cameron Corporation. Kiedy legalne sposoby zawiodły, spróbował podstęp.

Maggie pobladła. Miała nadzieję, że notariusz z Dublina nie śledził zbyt pilnie wydarzeń w Londynie. Pan Murphy chyba rzeczywiście nie wiedział, jaką rolę odegrała, bo kontynuował całkiem spokojnie, nieświadomy jej przerażenia:

Lecz trafił na sprytniejszego od siebie. Po trzech czy czterech nieudanych próbach Cameron poprzysiągł mu zemstę. Wbrew swoim zwyczajom wdeptał go w ziemię, doprowadził do kompletnej ruiny. To do niego niepodobne. Nigdy dotąd nie prześladował rywali. Pan Holland musiał mu naprawdę nadepnąć na odcisk, skoro włożył tyle energii, żeby go zniszczyć. Spróbuję wyciągnąć was z kłopotów z urzędem skarbowym. Postaram się udowodnić, że ani ty, ani twoja matka nie brałyście udziału w machinacjach finansowych Toma Hollanda.

Nie możemy skorzystać z pana usług, panie Murphy. Nie stać nas na honorarium.

Pomogę wam bezinteresownie. Dość już wycierpiałyscie.

Dziękuję - wyszeptała Maggie ze łzami w oczach. Dobroduszny prawnik opuścił dom. Gdy Maggie zamknęła za nim drzwi, oparła się bezwładnie o futrynę. Nie wiedziała, jak przekazać matce hiobowe wieści. Ją samą już nic gorszego spotkać nie mogło. To, czego chciała za wszelką cenę uniknąć, właśnie nastąpiło: spotkanie oko w oko z człowiekiem, który wykrył jej udział w spisku. W poczuciu bezradności wróciła do salonu, po raz pierwszy w życiu

nalala sobie pełny kieliszek brandy i wypila potężny łyk.

Caleb zatrzymał samochód na czerwonym świetle. Gdy zmieniło się na zielone, gwałtownie nacisnął pedał gazu. Nie rozumiał własnego wzburzenia. Zrealizował przecież swój plan: doprowadził nieuczciwego przeciwnika i jego bliskich do ruiny. Zemsta nie przyniosła mu jednak satysfakcji, przypuszczalnie dlatego, że jednego z postanowień nie dotrzymał. Pół roku temu powiedział sobie, że nie chce więcej widzieć Maggie Holland. Tymczasem, choć mógł pozostawić załatwienie formalności prawnikowi, przyjechał osobiście, raczej nie po to, by nasycić oczy jej klęską, lecz by udowodnić sobie, że już go nie interesuje. Niestety, tutaj poniósł porażkę. Mimo głębokiej pogardy ponownie obudziła w nim palącą żądzę. Wściekły na siebie, przywołał w pamięci wszystkie szczegóły spotkania w Londynie, aby wzbudzić w sobie odrazę. Obmyśliła wszystko, w najdrobniejszych szczegółach. Zarezerwowała pokój, zaprowadziła go tam i uwiodła... Nie do końca. Nie stracił przytomności umysłu. Po raz pierwszy w życiu nie tknął kobiety, której pragnął. Wprawdzie w ostatniej chwili odmówiła mu swych wdzięków, lecz rozszerzone źrenice, urywane słowa, przyspieszone oddechy mówiły wyraźnie, że odwzajemnia jego pragnienie. Doskonale zdawał sobie sprawę, że gdyby zechciał, zdobyłby ją bez trudu.



Zaklął siarczyście i zabronił sobie dalszego rozpamiętywania minionych wydarzeń. Wytłumaczył sobie, że owa niezdrowa fascynacja to jedynie efekt niezaspokojonego pożądania. Prawdę mówiąc, od tamtego dnia jego ciało trawił żywy ogień. Od dawna nie miał kobiety. Postanowił znaleźć sobie kochankę i wyrzucić raz na zawsze z pamięci przewrotną czarownicę.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Tego wieczoru Maggie przygotowała lekką kolację. Następnie obudziła matkę. W oględnych słowach poinformowała ją, że jeden z przeciwników Toma Hollanda doprowadził go przed śmiercią do bankructwa.

Nic dziwnego. Narobił sobie wrogów co niemiara. Zresztą i za jego życia niewiele posiadałyśmy, prócz własnego domu. Przynajmniej tyle nam zostało, jeszcze po twoim ojcu. Nie wyobrażam sobie życia gdzie indziej.

Mamusiu, straciłyśmy wszystko, dosłownie wszystko... To nic. Znajdę pracę, ty zarobisz malowaniem - pocieszała pani Holland, kompletnie nieświadoma rozmiarów katastrofy.

Pan Murphy twierdzi, że przepisałaś dom na Toma przed wyjazdem z Londynu.

Tak, ale... wytłumaczył mi, że to tylko formalność... - Niestety przepadł wraz z resztą majątku.

Pani Holland zamarła. Po długim, nieskończenie długim czasie wstała, żeby wynieść szklankę do zlewu. Maggie podążyła w ślad za nią. Wolała mieć

ją na oku. Na widok pobladłej twarzy i pustych oczu matki wpadła w popłoch.

-Więcej już nie zniosę, Margaret. Muszę się położyć... - Z tymi słowy opuściła kuchnię, zgarbiona pod ciężarem nowego nieszczęścia.

W nocy Maggie słyszała jej płacz. Nie poszła jej jednak pocieszyć. Wiedziała, że matka nie chciałaby, żeby widziała jej łzy. Przez lata trzymała się dzielnie, znosiła upokorzenia i przemoc, lecz teraz zbyt wiele na nią spadło. Maggie była bezsilna. Rozpaczliwie szukała wyjścia z beznadziejnej sytuacji.

Przez całą noc prześladowały ją demony o znajomym, smagłym obliczu. Wiedziała już, co ma robić. Gdy weszła do kuchni, widok poszarzałej twarzy i podkrążonych oczu matki rozproszył ostatnie wątpliwości. Musiała zrealizować swój zamiar za wszelką cenę. Usiadła obok.

-Mamusi, spójrz na mnie.

Pani Holland uniosła głowę z wysiłkiem, jakby dźwigała olbrzymi ciężar. Popatrzyła na córkę nie-widzącym wzrokiem.

-Idę do miasta załatwić parę spraw, niedługo wrócę. Miejmy nadzieję, że z dobrą nowiną - dodała w myślach, choć przewidywała, że nie pójdzie jej łatwo. Na wszelki wypadek nie zdradziła swych zamiarów, żeby nie robić mamie próżnych nadziei. Zjadła lekkie śniadanie, wsiadła do swego starego

mini i podjechała pod biuro pana Murphy'ego. Gdy poprosiła o adres firmy Caleba, notariusz nie zadawał zbędnych pytań. Ostrzegł tylko, że niełatwo się do niego dostać.

- Wiem, ale jeśli trzeba, rozbiję namiot przed budynkiem - zażartowała Maggie, choć nie było jej wcale do śmiechu.

Z powodu wzmożonego ruchu w godzinach porannego szczytu podróż przez miasto, która zwykle zajmowała pół godziny, tym razem trwała półtorej. W końcu zatrzymała auto przed jednym z licznych w tej części biurowców. Mimo ciepłej, wiosennej pogody drżała na całym ciele. Włożyła na spotkanie swój jedyny elegancki kostium, bluzkę z kremowego jedwabiu i buty na obcasach. Niesforne włosy związała w surowy kok, żeby dodać sobie nieco powagi i uniknąć drwin Caleba. W windzie strach ścisnął ją za gardło na samą myśl, że będzie musiała znów spojrzeć mu w oczy. Ale nie miała odwrotu. Gdy wyszła na stylowo urządzony korytarz, ponura mina sekretarki odebrała jej resztki nadziei. Jednak podeszła do biurka i poprosiła o spotkanie.

Jest pani umówiona?

Właściwie nie, ale może pan Cameron znajdzie kilka minut, gdy usłyszysz moje nazwisko.

Raczej nieprędko. Ma dzisiaj kilka narad, jedna po drugiej.

Nie szkodzi, zaczekam, jak długo będzie trzeba.

Maggie była gotowa siedzieć na korytarzu choćby

do północy. Zadzwoiła do sąsiadki z prośbą, żeby zaglądała od czasu do czasu do mamy, po czym usiadła na jednym z krzeseł.

Siedziała na korytarzu, obserwując wchodzących i wychodzących urzędników, by nie przeoczyć Ca-leba. Na próżno. Nie wyszedł nawet na przerwę śniadaniową. Po ośmiu godzinach zsunęła buty z obolałych stóp i trwała dalej na posterunku wściekła, zrezygnowana, nieludzko zmęczona, z włosami w nieładzie, rozmazanym makiżem i w pogniecionym ubraniu. Dopadło ją znużenie. Gdy urzędnicy wychodzili z pracy, omal nie przeoczyła go w tłumie. Dostrzegła wysoką sylwetkę dosłownie w ostatniej chwili, w drodze do windy. Raptownie wstała. - Caleb... Panie Cameron! —zawołała.

Nacisnął guzik, po czym odwrócił głowę w jej kierunku, od niechcenia. Doskoczyła do niego w mgnieniu oka, nie tracąc czasu na włożenie butów, by jej przypadkiem nie umknął. Czas naglił.

Wiem, że jest pan bardzo zajęty, ale czekałam cały dzień. Proszę wygospodarować dla mnie choćby kilka minut.

Ivy zawiadomiła mnie rano, ale kazałem jej przekazać, że nie mam czasu.

Liczyłam na to, że jednak znajdzie pan chwilę.

Jak widać, nie znalazłem. Proszę spróbować jutro.

Maggie bezradnie patrzyła, jak wchodzi do windy.

Czuła, że nie poruszyłaby jego kamiennego

serca, nawet gdyby padła na kolana. Ale nie mogła pozwolić mu odejść i przegapić być może jedynej okazji. Resztką sił przytrzymała zamykające się drzwi kabiny.

- Proszę mnie wysłuchać, panie Cameron. Zajmę panu zaledwie pięć minut. Wiem, że zawiniłam wobec pana, ale proszę dać mi szansę.

Caleb stał oparty o ścianę windy. Mierzył ją wzrokiem jak natrętnego żebraka. Pewnie nie była pierwszą, która błagała o spotkanie. Palił ją wstyd, ale nie miała wyjścia.

No dobrze, pięć minut.

Dziękuję - wyszeptała z ulgą.

Caleb wyszedł z powrotem na korytarz. Odesłał sekretarkę z drugiej zmiany do domu, po czym wkroczył do gabinetu, nie oglądając się za siebie. Maggie w szaleńczym pośpiechu włożyła pantofle na obolałe stopy i popędziła w ślad za nim, gotowa zrobić wszystko, by w ostatniej chwili nie zmienić zdania.

Usiadł za biurkiem urządzonego z męską prostotą gabinetu. Nalał sobie do szklanki jakiegoś ciemnego płynu. Przyćmione światło jedynej lampy nadawało mu mroczny wygląd. Miał smagłą cerę i ciemne włosy po brazylijskiej matce. W przedziwny sposób łączył w sobie południowy temperament z odziedziczonym po ojcu, Angliku, opanowaniem i nienagannymi manierami, o których zapominał jedynie w obecności Maggie. Stała przed nim wystraszona, jak uczennica przed dyrektorem szkoły.

Słucham? - zagadnął lodowatym tonem, nie kryjąc zniecierpliwienia.

Chodzi o nasz dom.

O mój dom - poprawił z naciskiem.

Należał jeszcze do mojego ojca, biologicznego ojca - dodała, żeby uniknąć nieudomówień. - Nie wiem, w jaki sposób ojczym skłonił mamę do oddania mu praw własności, ale zapewniam, że nie miała nic wspólnego z jego machinacjami. Proszę się na niej nie mścić. Dość już wycierpiała.

Jako żona multimilionera? - wtrącił Caleb z drwiącym uśmiechem.

Jest niewinna! Proszę mi uwierzyć!

Tobie? Nie masz w sobie za grosz uczciwości! Ilu nieświadomych mężczyzn omotałaś? Dziesięciu? Dwudziestu? Ciekawe, czy zawsze stosowałaś tę samą strategię? Działałaś ręką w rękę z Tomem Hollandem, a teraz pewnie przygotowałaś jakąś łzawą historyjkę, żeby ocalić resztki majątku.

Okrutne słowa Caleba zabołały Maggie, jakby wbił sztylet w jej serce. Uniosła rękę w odruchu obrony.

Caleb w mgnieniu oka chwycił ją za nadgarstek.

Mimo że nienawidziła przemocy, niewiele brakowało, by go spoliczkowała, grzebiąc tym samym wszelkie szanse na osiągnięcie jakiegokolwiek kompromisu.

Błękitne oczy, w których głębi utonęła od pierwszego wejrzenia, obserwowały ją beznamiętnie. Wbrew sobie chłonęła wzrokiem kan-

ciasty zarys mocnej szczęki, zmysłowe usta, smagłą cerę w obramowaniu zaczesanej do tyłu, gęstej czupryny. Gdy spostrzegł, że nieco ochłonęła, puścił jej rękę z wyraźnym niesmakiem, jakby dotknął trędowatej. Maggie rozarta obolały nadgarstek, pewna, że po mocnym uścisku zostanie siniak.

- Proszę sprawdzić w dokumentach albo zapytać pana Murphy'ego. On potwierdzi, że odziedziczyła dom po pierwszym mężu, moim tacie - spróbowała ponownie pojednawczym tonem. - Drugi nie dał jej nic prócz... - Urwała w ostatniej chwili. Omal nie dodała wbrew obietnicy: „prócz cierpienia”. Zdawała sobie jednak sprawę, że nawet gdyby ujawniła, jaką gehennę przeszły pod dachem Toma Hollanda, nic by nie zyskała. - Proszę nie karać mamy za moje postępkę. Zrobię wszystko, by odkupić moją winę. Mogę sprzątać, myć podłogi, tylko proszę nie zabierać jej ostatniego punktu oparcia. Ten dom jest dla niej wszystkim. To jej ostoja, jej azyl. Jeśli go straci, umrze z rozpacz.

Caleb wsparł łokcie na biurku. Jak przez mgłę przypomniał sobie nijaką, zmęczoną postać, która w popłochu umknęła, gdy wszedł do domu. Niewiele go teraz obchodziła. W milczeniu rozważał słowa Maggie. Ku własnemu zaskoczeniu, po wysłuchaniu jej błagań doszedł do wniosku, że nie warto zadawać sobie trudu z poszukiwaniem kochanki, skoro ta, której naprawdę pożąda, jest w zasięgu ręki. Uznał, że jeśli skorzysta z okazji, upiecze dwie, a nawet trzy pieczenie przy jednym ogniu:



zaspokoi żądzę, dopełni aktu zemsty, a później wyrzuci przewrotną czarownicę z serca i pamięci.

Sprzedalabyś duszę diabłu, żeby zachować ten dom?

Tak, jeśli trzeba.

A siebie byś sprzedała?

Gdy po kilku sekundach sens propozycji dotarł do oszołomionej Maggie, nadal nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Byłabyś moją utrzymanką - rzucił ze stoickim spokojem.

Maggie pobladła. Nie zdawała sobie sprawy, że dla ludzi interesu wszystko ma swoją cenę, nawet człowiek. W gruncie rzeczy już przehandlowała własną godność, błagając o litość.

- Jak pan śmie znieważać mnie w ten sposób?! - wykrzyknęła.

Uwierz mi, Maggie, dla mnie to również zniewaga, że pożądam kogoś takiego jak ty, ale nie potrafię nic na to poradzić. Jesteś mi winna zadośćuczynienie. Pół roku temu kokietowałaś mnie bez żenady tylko po to, żeby wystrychnąć na dudka. Zaplanowałaś wszystko w najdrobniejszych szczegółach, łącznie z udawaniem świętoszki w pokoju hotelowym.

Nieprawda! - zaprotestowała gwałtownie.

Poszła na tamto spotkanie gotowa zdobyć upragnionego mężczyznę za wszelką cenę. Dosłownie straciła dla niego głowę. Nie obchodziły jej interesy Hollanda, nie życzyła mu sukcesu cudzym kosztem.

Zamierzała wyjawic Calebowi kompromitujuca prawde w zaciszu hotelowego pokoju, z dala od wscibskich uszu. Liczyła na to, że zrozumie jej położenie, ochroni przed zemstą ojczyma. Nie wiedziała tylko, jak to zrobić. Zanim zdążyła przełamać wstyd i strach, Caleb w brutalny sposób uświadomił jej, że wie, jaką rolę miała odegrać w uknutej przez Toma Hollanda intrydze. A potem próbował z zimną krwią zaciagnąć ją do łóżka. Mimo że pragnęła go, nie potrafiła oddać się człowiekowi, który nią gardził, ani wtedy, ani teraz. Gorączkowo szukała przekonującego argumentu, który odwiódłby go od upiornego zamiaru, nie niweczając szansy na odzyskanie domu.

Jak może pan pożądać osoby, której nienawidzi? - spytała w końcu.

Chyba nie jesteś tak naiwna, by łączyć fizyczny pociąg z miłością czy choćby sympatią. Proponuję handel wymienny. Ja dostanę ciebie na okres pobytu w Dublinie, ty - dom, na którym ci zależy.

Maggie wpadła w popłoch. Zacisnęła pięści tak mocno, że wbiła sobie paznokcie w dłonie. Wyrzuty sumienia poszły w zapomnienie. Zależało jej już tylko na tym, żeby ocalić resztki godności. Przeczuwała, że jeśli nie stawi oporu, Caleb ją zniszczy.

- Przecież ta transakcja nie przyniesie panu satysfakcji.

Po co panu kochanka, która pana nie chce?

- argumentowała.

Caleb wbił w nią wzrok.

-Kłamczucha - powiedział.

Zanim zdążyła zaprotestować, wstał. Pochwycił ją w objęcia i wycisnął na jej ustach głęboki pocałunek, tak brutalny, że wyczuła na wargach smak własnej krwi, i równocześnie tak słodki, że uderzył do głowy jak mocny trunek. Oszołomiona, osłabiona głodem i zmęczeniem, Maggie nie stawiała oporu. Caleb rozluźnił uścisk, rozpuścił jej włosy i całował dalej, już delikatnie, czule, z wprawą wirtuoza. Maggie trwała w słodkim odrętwieniu, z zaciśniętymi pięściami opartymi o pierś, w której mocno i szybko biło serce wymarzonego mężczyzny. Zatraciła się w rozkoszy, niepomna, jak żalonym okolicznościom zawdzięcza spełnienie najskrytszego marzenia. Rozgorączkowana, spragniona jeszcze większej bliskości, zapragnęła zerwać z niego koszulę, poczuć bliżej ciepło nagiej skóry. Lecz gdy zsunął rękę niżej, by przyciągnąć ją mocniej, niespodziewanie wróciła pamięcią do upokorzenia sprzed sześciu miesięcy. Użyła całej siły woli, by oswobodzić się z uścisku, lecz świat nadal wirował wokół niej. Gdyby Caleb nie przytrzymał jej za ramiona, pewnie by upadła.

Kłamaczucha - powtórzył, spoglądając z triumfem na wilgotne, rozchylone wargi, szeroko otwarte oczy i zaróżowione policzki. - Swoją drogą, najśłodsza z pułapek nadal wybornie smakuje. Masz szczęście, nie przyszedł na próżno.

Czy to znaczy, że zamierza pan zwrócić mamie dom? - spytała niepewnie, wciąż oszołomiona niespodziewanym rozwojem wydarzeń.

Tak, na wspomnianych wcześniej warunkach, to znaczy, jeśli u mnie zamieszkaś.

Ale... pan ma dziewczynę... Na zdjęciach w gazetach zawsze ktoś panu towarzyszy.

Natychmiast pożałowała tych słów. Pod wpływem emocji niepotrzebnie zdradziła, że śledzi jego poczynania.

-Nie rozśmieszaj mnie. Ostatnią miłość przeżyłem w szkole podstawowej, gdy mieszkałem z mamą w Rio de Janeiro. Zresztą co cię to obchodzi? Nie potrzebuję nauk moralnych, zwłaszcza od kogoś takiego jak ty.

Tym razem zniewaga nawet nie dotknęła Mag-gie.

Wręcz przeciwnie, pomogła jej przejść do porządku dziennego nad obelżywą propozycją. Uświadomiła sobie, że w środowisku finansowej elity takie traktowanie kobiet jest normą. Nie było sensu przekonywać Caleba, że nie należy do grona wyrachowanych pańienek, gotowych zapłacić ciałem za korzystanie z uroków wielkiego świata. Wykorzystał ją przecież na równi z ojczymem w charakterze pionka w grze o dominację.

Odarta z godności, nie miała już nic do stracenia prócz rodzinnego domu i... erotycznych uniesień w ramionach Caleba. Gardziła sobą za tę niezdrową fascynację, ale nie potrafiła odeprzeć pokusy.

Jak miałyby wyglądać realizacja owego kontraktu? - spytała ostrożnie.

Jeśli przyjdiesz tu jutro z bagażami, dom przejdzie na wyłączną własność twojej mamy, ale

bez prawa do sprzedaży. Na wszelki wypadek podpiszemy umowę, w razie gdybyś zechciała mnie znowu wystrychnąć na dudka. Nie zostaniesz w niej wymieniona nawet jako spadkobierczyni.

-Przewidział pan wszelkie możliwe ewentualności. Co za chłodny umysł! Pan naprawdę nie ma serca.

Twarz Caleba na ułamek sekundy wykrzywił grymas bólu. Albo tak się tylko Maggie zdawało. Ten człowiek umiał tylko kalkulować. Już po chwili piękne oblicze południowca znów przypominało kamienny posąg. Nabrała pewności, że uległa złudzeniu.

Wypełnię swoją część umowy dopiero wtedy, gdy ty dotrzymasz jej warunków - dodał jakby na potwierdzenie jej opinii.

To znaczy, jeśli będę dostarczać panu rozrywki przez dwa miesiące.

Albo dopóki będę cię pragnął.

Nawet jeśli wystarczy panu jedna noc?

- Zapewniam cię, Maggie, że nie wystarczy.

Zapadła cisza. Maggie nie walczyła o wartą miliony nieruchomości, lecz o bezpieczną przystań, w której mama mogłaby spokojnie dożyć swych dni.

Zawsze ją chroniła, z lepszym lub gorszym skutkiem, po raz pierwszy w wieku sześciu lat, gdy usiłowała osłonić ją własnym ciałem przed ciosami pięści Toma. Od tamtego czasu nosiła na ciele bliznę. Lecz teraz nie mogła sobie pozwolić na porażkę. Ponieważ ponosiła winę za to, że straciły

wszystko, musiała ją zmazać za wszelką cenę. Przybrała obojętną minę. Uniosła głowę. Bez mrugnienia okiem spojrzała mu w twarz.

- A jeżeli jutro nie przyjdę?

Caleb do końca nie był pewien, czy Maggie przyjmie ofertę. Na myśl o odmowie poczuł dziwny skurcz w okolicy serca. Powiedział sobie twardo, że nie pozwoli się więcej wodzić za nos. Spojrzał znacząco na zegarek.

- Wtedy zostanie wam trzynaście dni na wyprowadzkę. Decyzja należy do ciebie - dodał, najspokojniej w świecie poprawiając krawat.

Maggie bezradnie patrzyła, jak Caleb ze znudzoną miną zmierza ku drzwiom. Po chwili została sama ze swoimi rozterkami.

## ROZDZIAŁ TRZECI

W drodze powrotnej Maggie postanowiła przekonać matkę, że lepiej zacząć nowe, skromniejsze życie gdzie indziej, niż prosić o łaskę bezdusznego Caleba Camerona. Lecz w drzwiach spotkała lekarza, który potwierdził jej najgorsze obawy. Określił stan pani Holland jako depresję sytuacyjną, która może pozostawić trwałe ślady. Jego diagnoza przeważała szalę. Ostatnie wątpliwości znikły, za to powróciły wyrzuty sumienia. Nie pozostało jej nic innego, jak ponieść konsekwencje współdziałania w kłopotach Toma, które w rezultacie doprowadziły do katastrofy.

Rano poinformowała mamę, że pan Cameron obiecał zwrócić im dom pod warunkiem, że Maggie podejmie od zaraz pracę w jego biurze i zamieszka w centrum, żeby mieć blisko do pracy. Usłyszawszy pomyslną nowinę, pani Holland dosłownie wypiękniała i odmłodziła w ciągu kilku minut, jakby nagle wstąpiły w nią nowe siły. Błysk szczęścia w jej oczach odebrał Maggie resztki nadziei na honorowe wyjście z obrzydliwej sytuacji.

O wpół do drugiej po południu siedziała w swoim samochodzie przed biurowcem firmy Caleba. Ob-

lewały ją na przemian gorące i zimne poty, przez głowę gnały sprzeczne myśli, ale nie miała wyjścia. Czekwały ją dwa najtrudniejsze miesiące w życiu. Obiecała sobie, że zniesie wszystko, obmyśliła nawet taktykę: ponieważ Caleb miał o niej jak najgorszą opinię, postanowiła zrobić wszystko, by nie wyprowadzać go z błędu. Jeśli zagra chciwą, sprzedajną kobietę, jego lekceważenie pomoże jej zachować uczuciowy dystans. Nigdy, pod żadnym pozorem nie okaże, jak bardzo cierpi, że wdeptał jej uczucia w błoto. Los w okrutny sposób wymierzył jej sprawiedliwość. Dostała to, czego chciała: zainteresowanie wyśnionego mężczyzny, tyle że w plugawym, handlowym opakowaniu. Zerknęła na zegarek. Dochodziła druga. Zacisnęła zęby, otworzyła drzwi auta i wyszła na spotkanie nieuniknionego. Zanim Maggie zdążyła zapukać do drzwi gabinetu, same się otworzyły. Stał za nimi Caleb we własnej osobie. Podwinięte rękawy koszuli odsłaniały wspaniałe bicepsy. Włosy w nieładzie wyglądały, jakby przed chwilą je zmierzwił.

Spóźniłaś się - wytknął na przywitanie.  
Tylko dwie minuty - rzuciła od niechcenia.  
Czy mam rozumieć, że przyjmujesz warunki umowy?  
Tak, jeśli dotrzyma pan zobowiązań.  
Oczywiście, że dotrzymam.  
No to sprawa załatwiona - ucięła, jakby chodziło o najzwyklejszą transakcję.



Zapadło ciężkie, kłopotliwe milczenie. Stali na-  
przeciwko siebie przez kilka sekund, obserwując się  
nawzajem w napięciu, jak zapaśnicy przed walką. Na  
czoło Maggie wystąpiły krople potu. Caleb zacisnął  
zęby. Wreszcie wprowadził ją do środka. Maggie zajęła  
miejsce w kącie, Caleb oparł biodra o biurko. Maggie  
zaniemówiła z zachwytu na widok panoramy miasta z  
górami w tle, widocznej przez olbrzymie okna. Z wy-  
siłkiem zwróciła wzrok na gospodarza.

Mów mi po imieniu. Nie lubię zbędnych formalności w  
łożku.

Jeszcze nie jesteśmy w sypialni - odparowała z urazą.  
Caleb wstał, wyprostował plecy. Podszedł bliżej, przy-  
stanął zaledwie krok od niej. Maggie aż podskoczyła ze  
strachu na widok jego groźnej postawy. Jak miała grać  
wyrafinowaną kokietkę, skoro nie potrafiła nawet ukryć  
lęku?

-Niedługo będziemy, spokojna głowa. A teraz chcę  
usłyszeć, jak wymawiasz moje imię.

Maggie pokręciła głową. Nie była w stanie wykonać  
polecenia. Na jej policzki wystąpił rumieniec. Caleb  
przez chwilę patrzył na nią wyczekująco. Później po-  
woli, nieskończenie powoli uniósł rękę. Czekwała w na-  
pięciu, co dalej nastąpi. Poglądził ją po karku, delikat-  
nie pieścił szyję poniżej linii włosów. Wreszcie pochy-  
lił głowę, jakby zamierzał ją pocałować. Powstrzymała  
go, opierając ręce na  
jego piersi.

Caleb - powiedziała.

Widzisz, to wcale nie takie trudne.. Maggie odstąpiła krok do tyłu, odsunęła jego rękę. Uświadomiła sobie, że wypadła z roli. Pojęła, że udawanie obojętności nie przyjdzie jej łatwo. Gorączkowo szukała wyjścia z niezręcznej sytuacji. Gdy je wreszcie znalazła, jej twarz rozjaśnił uśmiech triumfu. Zalotnie nawinęła na palec rudy lok. Drugą ręką wskazała pognieciony kostium.

-Nie mam tu ładnych ubrań. Wszystko zostawiłam w Londynie, a ty pewnie oczekujesz ode mnie odpowiedniego wyglądu - zagadnęła, choć palił ją wstyd. Nienawidziła prosić o cokolwiek, lecz nie widziała innego sposobu, by podtrzymać opracowany przez siebie wizerunek.

Caleb osłupiał. Przed chwilą wymawiała jego imię jak kochanka, by zaraz dopominać się o prezenty. Zaciśnięła pięści. Zaraz jednak powiedział sobie, że w gruncie rzeczy niczego innego nie oczekiwał. Była taka sama jak inne. Może i dobrze. Ubierze ją według swego gustu, dla swojej przyjemności. Nie wprowadzi jej przecież na salony w strojach, które podarowali jej inni.

-Zapłacę rachunki. Podaj tylko adres sklepu.

Jeśli chcesz, zabiorę cię jutro do Monte Carlo.

Wypadł mi służbowy wyjazd, dosłownie w ostatniej chwili. Masz ważny paszport?

Maggie skinęła głową bez entuzjazmu. Nie pociągały jej uroki tak zwanego wielkiego świata. Z równie obojętną miną wymieniła nazwę drogiego

butiku, do którego pewnie by nie weszła, gdyby kompletowała stroje według własnego gustu. Caleb przez telefon zawiadomił obsługę, że pewna pani zrobi zakupy na jego rachunek. Później wstał, okrążył biurko, ujął w dłonie twarz Maggie, zawiesił wzrok na jej piersiach. -Tylko nie kupuj wyzywających rzeczy, podobnych do tej sukienki, w której przyszłaś na kolację w Londynie. Nie życzę sobie, żeby znów wszyscy faceci zaglądali ci w dekolt.

Maggie pokraśniała ze wstydu. Tamtego wieczoru ojczym zmusił ją do włożenia odrażającej „kreacji”. Zagroził, że jeśli nie wypełni zadania, konsekwencje poniesie jej matka. Maggie przemocą odpędziła koszmarnie wspomnienia, ale niechęć do ubierania się w cudzą skórę tkwiła głęboko w jej duszy.

Dokonam wyboru zgodnie z twoimi oczekiwaniami, ale jeszcze mogę cię zaskoczyć. Tamta sukienka nadal wisi w szafie - wycodziła przez zaciśnięte zęby w odruchu protestu. Kłamała. Dawno wyrzuciła ją do śmietnika. Tylko spróbuj. Podrę ją na tobie na strzępy! Nie próbuj żadnych sztuczek, bo ze mną nie wygrasz - zagroził na koniec.

Gdy w końcu Caleb ją puścił, ruszyła ku drzwiom na miękkich nogach. Już trzymała rękę na klamce, gdy ją zawołał. Z ociąganiem odwróciła głowę.

-Jak skończysz zakupy, przyślę po ciebie kierowcę.

- Nie trzeba. Sama przyjadę. Zostawiłam bagaże w samochodzie.

Wzruszył ramionami. Z obojętną miną podał adres słynnego wieżowca w samym centrum. Mag-gie wiedziała, że trafi bez trudu. W pośpiechu opuściła gabinet.

Ruszyła do miasta z zamiarem wydania fortuny na nowobogacką tandetę. Ku własnemu zaskoczeniu wybrała jednak gustowne stroje na różne okazje. Odgadnięcie, czego od niej oczekiwano, nie sprawiło jej trudności.

Tom bezustannie zmuszał ją do uczestniczenia w rozmaitych przyjęciach i imprezach londyńskiej śmietanki towarzyskiej w imię rzekomej rodzinnej solidarności.

Unikała ich jak mogła, ale nie zawsze znajdowała wiarygodną wymówkę. Z całego serca nienawidziła fałszywego „wielkiego świata”, opartego na podstępach i zdradzie. Ojczym należał do najbardziej bezwzględnych jego przedstawicieli. Bez najmniejszych skrupłów zwalczał konkurentów, niszczył lub kompromitował rywali. Prawdopodobnie poszła na akademię sztuk pięknych nie tylko z powodu odziedziczonego po ojcu talentu plastycznego, lecz także po to, by dokuczyć znieprawidzonemu ojczymowi. Omal nie dostał zawału na wieść o tym, jak niepraktyczny zawód wybrała.

Przez ostatnie dwa tygodnie w Londynie w ich domu dzień w dzień gościli przedstawiciele najwyższych kręgów finansjery. Tom zapraszał również

Caleba jako honorowego gościa. Zwabił go pod pretekstem wymiany doświadczeń ze słynnym w świecie ekspertem do spraw finansowych. Maggie zwróciła na niego uwagę już podczas pierwszej wizyty. Wyróżniał się nie tylko wyglądem. Przewyższał znajomych Toma zarówno intelektem, jak i -jak wówczas sądziła - moralnością. Niestety Tom od razu spostrzegł ich wzajemną fascynację. Stwarzał niezliczone okazje do częstych spotkań, podczas których Maggie pełniła honory domu, by nieco odciążyć przemęczoną matkę. Nie zdawała sobie sprawy, że ojczym wyznaczył jej rolę przynęty w zastawionej na Caleba Camerona pułapce.

Teraz, z perspektywy czasu, inaczej oceniała Caleba. Przeklinała własną naiwność, lecz mimo że straciła złudzenia, zauroczenie nie mijało.

Wyładowała z samochodu bagaże na parkingu przed wysokim apartamentowcem, odebrała klucze od stróża, wsiadła do windy. Wiele czytała o tym budynku, zaprojektowanym przez światowej sławy architekta. Ponieważ zbudowano go na wzgórzu naprzeciwko zabytkowej katedry, budził wielkie kontrowersje. Sama Maggie nie miała nic przeciwko zestawieniu przeszłości ze współczesnością. Podobał jej się śmiały pomysł.

Wsunęła klucz do zamka z mocnym postanowieniem przejścia do porządku dziennego nad minionymi wydarzeniami. Musiała skoncentrować się na przeszłości, wypracować w sobie uczuciowy dys-

tans do Caleba, by jakoś przetrwać najbliższych osiem tygodni. Wzięła głęboki oddech i weszła do środka. Zachwycił ją rozległy widok przez olbrzymie okna, ale nie wystrój wnętrza. Urządzone bezosobowo, przypominało raczej biuro niż mieszkanie, jakby gospodarz nie zdążył się zdomowić. O jego obecności świadczyły jedynie przybory toaletowe w łazience i ubrania w wydzielonej garderobie.

Ale kochankę zdążył sobie wziąć - pomyślała z goryczą. Po wejściu do sypialni wbrew woli zatrzymała wzrok na olbrzymim łożu. Wprost zapraszało do miłych igraszek. Rozpakowała walizki w nadziei, że konkretne zajęcia pomoże jej odzyskać równowagę, lecz do dziewiątej wieczorem nadal nie potrafiła sobie znaleźć miejsca. Serce przyspieszało rytm przy najbliższym dźwięku. Wreszcie zadzwoniła do mamy. Jej pogodny głos przyniósł trochę ukojenia. Ponieważ przed przeprowadzką Maggie poprosiła sąsiadkę, by do niej zaglądała, nie niepokoiła się o nią za bardzo.

Zadzwonił telefon. Maggie ostrożnie podniosła słuchawkę.

Caleb! - wykrzyknęła na dźwięk jego głosu. - Już myślałam, że wylądowałeś w szpitalu.

Wybacz, Maggie. Nie mogłem zadzwonić wcześniej. Czekam na ważny telefon z Los Angeles. Zważywszy różnicę czasu, pewnie nie wrócę przed północą.

No to teraz mogę spokojnie coś zjeść.

Natychmiast pożałowała swych słów. Nie chciała, żeby wiedział, że się o niego martwiła.

Nie powiesz mi chyba, że przygotowałaś dla nas romantyczną kolację.

Nie, skądże. Słyszę z tego, że potrafisz przypalić wodę - skłamała gładko. Za nic w świecie nie przyznałaby się, że zrobiła zapiekankę.

Idź wcześniej spać, chyba że wolisz na mnie zaczekać.

Nie dam rady, jestem bardzo zmęczona. - Celowo ziewnęła głośno do słuchawki. - Dobranoc.

Jeśli po powrocie nie znajdę cię w sypialni, to cię tam przeniosę - ostrzegł.

Maggie wiedziała, że nie rzuca słów na wiatr. Porzuciła myśl o spaniu w pokoju gościnnym. Wyszła do garderoby, żeby włożyć zalotny negliż, w sam raz stosowny dla utrzymanki zamożnego człowieka. Wyboru dokonała za nią ekspedientka. Wcisnęła jej jeszcze kilka sukien, bynajmniej nie w jej guście, ale Maggie nie miała serca pozbawiać dziewczynę prowizji. Poza tym świadomość, że Caleb wyda na nią fortunę, dała jej pewien rodzaj mściwej satysfakcji. Za skarby świata nie przyznałaby nawet sama przed sobą, że kompletuje ubrania, by zrobić na nim wrażenie. Wmawiała sobie, że znaczą dla niej tyle, co kostiumy dla aktora: strój służbowy i nic więcej. Niemniej jednak, gdy przebierała się na noc, zadrżała na samą myśl o nocy we wspólnym łóżku.

Znacznie później, już w sypialni, wróciła pamięcią do wcześniejszej rozmowy telefonicznej, jej zdaniem zbyt swobodnej, wręcz przyjacielskiej. Najbardziej niepokoiła ją ciepła nuta w głosie Cale-ba. Gdyby uległa złudzeniu, że ją polubił, jak wtedy, w Londynie, byłaby zgubiona. Mimo że teraz знаła mroczne strony jego osobowości, zauroczenie nie mijało. Na razie nie znalazła innego lekarstwa jak gromadzenie negatywnych spostrzeżeń. W końcu zmęczenie burzliwymi wydarzeniami ostatnich dni położyło kres dalszym rozważaniom. Maggie zapadła w głęboki sen bez marzeń. Caleb obudził się wcześniej. Poprzedniego wieczoru wrócił tak zmęczony, że niewiele go obchodziła skulona w drugim końcu łóżka osoba. Lecz po nocnym wypoczynku z przyjemnością stwierdził, że w ciągu nocy przysunęli się do siebie. Poruszył się na posłaniu. Maggie również, jakby łączyła ich niewidoczna nić. Patrzył z zachwytem na rude loki na poduszce, na unoszone równym oddechem piersi, na rozchylone wargi. Najchętniej obudziłby ją pocałunkiem, lecz po namyśle porzucił ten zamiar. Pragnął, by oddała mu całą siebie, jeszcze na pograniczu snu i jawy, z zamglonymi namiętnością źrenicami. Tymczasem przewidywał, że zamiast sennego uśmiechu powitałoby go nieufne spojrzenie spod zmarszczonych brwi. Wolał poczekać, aż sama go zechce, aż przyjmie go w pełni świadomie, z szeroko otwartymi oczami.



Maggie zmieniła pozycję. Położyła białą dłoń na jego piersi. Odparcie pokusy kosztowało go sporo wysiłku. Zacisnął zęby, delikatnie wysunął się z jej objęć i poszedł do łazienki, by wziąć zimny prysznic. Maggie poruszyła się, ale nie obudziła.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Rano Maggie jeszcze z zamkniętymi oczami przeciągnęła się błogo, lecz dotyk jedwabnej bielizny przypominał jej, gdzie jest i co tu robi. Otworzyła oczy.

Wgniecenie na poduszce tuż obok świadczyło o tym, że Caleb dołączył do niej w nocy. W dodatku leżała po przeciwnej stronie łóżka, niż się położyła. Usiadła gwałtownie. Zdziwiło ją, że spała jak zabita, prawdopodobnie wtulona w mężczyznę swoich marzeń. Do tychczas zawsze miała czujny sen.

W drzwiach stanął Caleb, na szczęście kompletnie ubrany. Maggie odetchnęła z ulgą. Opadła z powrotem na poduszki, naciągnęła kołdrę pod brodę. Postawił na stoliku filiżankę kawy.

-Dzień dobry. Myślałem, że tak wielkie łóżce wystarczy dla nas obojga, tymczasem o mało nie zepchnęłaś mnie na podłogę - powiedział z szelmowskim uśmiechem.

Tego już było za wiele. Wyprowadził ją z równowagi.

- Szkoda, że przy okazji nie zrzuciłam bielizny.

Cóż, nie doceniłam zaszczytu, jaki mnie spotkał

- odburknęła, rozdrażniona, że drwi sobie z niej z samego rana.

Caleb usiadł na łóżku, odchylił koldrę, oparł dłoń o materac za jej plecami. Nagle zabrakło jej powietrza. Caleb utkwiał wzrok w widocznych w głębokim wycięciu piersiach. Gdy musnął je jakby od niechcenia wierzchem dłoni, z trudem zdławiła jęk rozkoszy. Caleb ujął ją pod brodę i zajrzał głęboko w oczy. Jego spojrzenie wyraźnie mówiło, że zdaje sobie sprawę, że mógłby ją zdobyć bez trudu.

- Spokojnie, na wszystko przyjdzie czas, moja słodka. Zaczekam. Na razie wychodzę. Bądź gotowa na jędnastą. Jedziemy do Monte Carlo.

Gdy wyszedł, Maggie zacisnęła powieki. Caleb nie pozostawił wątpliwości, że moment wypełnienia warunków umowy nadchodzi wielkimi krokami. Nie pozostało jej nic innego jak dotrzymać zobowiązań. Nie wyobrażała sobie, jak tego dokona.

O wyznaczonej godzinie Maggie czekała w mieszkaniu, gotowa do wyjścia. Wcześniej poinformowała matkę przez telefon, że wyjeżdża „z szefem w delegację”. Spakowała do walizki wszystkie stare rzeczy. W nowej lnianej spódnicy, jedwabnej kamizelce i żakiecie czuła się nieswojo, jak w przebraniu. Wytłumaczyła sobie, że to dobrze, nie jest przecież sobą. Gdy tylko Caleb zadzwonił, że czeka, natychmiast zeszła na dół. Przystanąła w drzwiach wieżowca. Caleb obserwował ją dyskretnie z tylnego siedzenia auta. Oczu nie mógł oderwać. Wyglądała świeżo, uroczo jak

poranek. Z trudem zwalczył pokusę wyjścia naprzeciw i pochwycenia jej w ramiona. Po zapakowaniu bagaży Maggie zamiast do drzwi podeszła do swojego samochodu.

Musiałam sprawdzić, czy go zamknęłam - wyjaśniła po powrocie.

Naprawdę jeździsz czymś takim? - spytał z wyraźną dezaprobatą.

Tak, a bo co?

Ryzykujesz życie.

Sprawił jej przykrość. Uwielbiała swoje stare mini, które odkupiła od ogrodnika za wszystkie oszczędności. Bardzo o nie dbała. Uznała jednak, że Caleb nie rozumiałby jej przywiązania do starego grata. Nie odpowiadało jego standardom ani też nie pasowało do opinii, jaką sobie o niej wyrobił.

- Odstąpił mi je nasz ogrodnik. Nie pokonuję nim wielkich odległości - rzuciła lekkim tonem w nadziei, że Caleb zapomni o sprawie.

Spotkał ją jednak zawód. Gdy wsiadła, kierowca, John, odwrócił ku niej uśmiechniętą twarz.

- Wspaniały model - pochwalił z niekłamany entuzjazmem. - Człowiek się do niego przywiązuje.

Wiem, co mówię, bo sam taki miałem.

Maggie zareagowała na pierwszy od wielu dni przejaw ludzkiej serdeczności szerokim uśmiechem. Po chwili zauważyła, że Caleb obserwuje ją z dziwnym wyrazem twarzy. Natychmiast spowaźniała. Odwróciła wzrok ku oknu. Kiedy zagłębił się w papierach, odetchnęła z ulgą. Po raz pierwszy od

wielu dni jej myśli popłynęły ku celowi podróży. Usiłowała sobie wyobrazić pobyt w ciepłym, egzotycznym i bajecznie bogatym kraju. Przypuszczała, że właśnie tam skonsumują swój tymczasowy związek. Czy zdoła ukryć swe prawdziwe uczucia? Nie ma wyjścia. Musi. Maggie usiadła na balkonie hotelowego apartamentu w Monte Carlo ponad bajkowym ogrodem, pełnym różnobarwnych kwiatów. Wstała, oparła plecy o ścianę, osłoniła oczy od słońca, żeby popatrzeć na lśniące w oddali morze. Właśnie zaczynała nowe życie, jako utrzymanka człowieka, który nią gardził. Ile kobiet przed nią omamił luksusem, by dostarczały mu chwilowej rozrywki? Na szczęście ją pozbawił złudzeń już na wstępie. Nie oczekiwała przyjemności ani więzi uczuciowej, a jednak świadomość, że jest traktowana jako jedna z zabawek, raniła jej serce. Nawet czarowne widoki jej nie cieszyły. Odwróciła wzrok. Na widok wspartego o framugę Caleba wydała stłumiony okrzyk przestrawu, jakby mógł czytać w jej myślach. Nie spodziewała się, że wróci tak wcześnie z narady.

Caleb podszedł bliżej. Natychmiast dostrzegł nowe piegi. Dodawały Maggie dziewczęcego uroku. Wyglądała jeszcze młodziej niż zwykle. Poglądził ją delikatnie po odsłoniętym ramieniu.

- Nie siedź na słońcu zbyt długo. Łatwo tutaj o poparzenie słoneczne - ostrzegł, nie przerywając pieśczoły.

-Myślałby kto, że troszczysz się o moje zdrowie  
-zakpiła, żeby odwrócić uwagę od swego przy  
spieszonego oddechu.

-Niespecjalnie - odparował z kamienną twarzą.

-Po prostu nie mam zamiaru czekać, aż wydobrzejesz.  
Za drogo za ciebie zapłaciłem.

Maggie zaniemówiła ze zgrozy. Obelga zaboląła jak  
policzek. Dobrze przynajmniej, że pozostał w cieniu.  
Przynajmniej nie widziała wzgardy w jego oczach.  
Od rana nic nie jadłem - zagadnął jak gdyby nigdy nic,  
zanim Maggie odzyskała głos. - Następne posiedzenie  
mam dopiero za godzinę. Zarezerwowałem stolik w  
bistro za rogiem. Jeśli chcesz, pójdziemy coś przekąsić.  
No dobrze - odburknęła z urazą. Nadal nie przełknęła  
zniewagi, ale posłusznie podążyła ku drzwiom.

Wkrótce po wyjściu z hotelu skręcili w wąską uliczkę.  
Niebawem dotarli do przytulnego lokaliku ukrytego  
wśród stojących i wiszących roślin doniczkowych. W  
przytulnym, romantycznym wnętrzu panował miły  
chłód. Usiedli naprzeciw siebie przy oknie. Gdy ich uda  
zetknęły się pod stołem, Maggie pospiesznie schowała  
nogi pod krzesło. Na początek Caleb zamówił wodę  
mineralną. Gdy kelner odszedł, uniósł kieliszek, jakby  
wznosił toast. Maggie odruchowo poszła w jego ślady.

-Wypijmy za nasze przymierze - zaproponował ze  
zniewalającym uśmiechem.

Znowu ją uwodził. W gruncie rzeczy nic dziwnego - pomyślała - komu potrzebna naburmuszona kochanka? Lecz w głowie Maggie zadźwięczał dzwonek alarmowy. Czar działał równie mocno, jak na początku znajomości. Czuła, że tonie w błękitnej otchłani oczu Caleba bez szansy na ratunek. Musiała natychmiast coś zrobić, by romantyczny nastrój przysł.

Nie zapominaj, że zawarłam je tylko po to, by odzyskać dom.

Wart miliony - wpadł jej w słowo. - Nie musisz mi przypominać, jak drogo wyceniłaś swoje usługi. Wolałbym chociaż na chwilę zapomnieć, że zrobiłaś ze mnie durnia - odburknął z goryczą. Oczy mu pociemniały, żyłka na skroni zaczęła pulsować.

Maggie pożałowała swego wybuchu. Spłonęła rumieńcem, świadoma, że w pełni zasłużyła na reprimendę.

Każda inna na jej miejscu zadbałaby we własnym interesie o stworzenie pogodnej atmosfery. Wiedziała, że powinna zatuszować nietakt, ale nie wiedziała jak.

Przełknęła urazę, przybrała spokojny wyraz twarzy.

Caleb również zdążył ochłonąć.

Sądzę, że najwyższa pora zakopać topór wojenny - powiedział pojednawczo.

Oczywiście - odparła z promiennym uśmiechem, rada, że wybawił ją z kłopotu. Ponownie uniosła kieliszek. - A więc za przymierze.

Caleb przez chwilę obserwował ją podejrzliwie, lecz wkrótce nawiązali swobodną pogawędkę. Mi-

mo że ze względu na czekającą go konferencję nie pili alkoholu, sam obfity posiłek poprawił im nastrój. Nie wiadomo kiedy przeszli na osobiste tematy. Po uprzątnięciu talerzy, przy kawie, Maggie spytała, czy bywa'w Rio de Janeiro. Caleb nie od razu odpowiedział. Dostrzegła w jego oczach dziwny błysk.

Bardzo rzadko, chociaż mama nadal tam mieszka, z nowym mężem, moim rówieśnikiem. Wydaje na nią mnóstwo pieniędzy.

Feministki byłyby zachwycone! - skomentowała ze śmiechem. - Zwykle to starsi mężczyźni obsypują młode panienki prezentami.

Zapanowało kłopotliwe milczenie. Maggie wyczuła, że znów popełniła gafę. Lecz Caleb zaraz się uśmiechnął.

-Polubiłabyś ją. Jest bardzo otwarta, szczerza aż do bólu. Maggie posmutniała. Wiedziała, że nigdy nie pozna jego rodziny. Kochanek nie przedstawia się najbliższym. Zresztą jej nie uważał za osobę szczerą. Odpędziwszy smutne myśli, wróciła do przerwanej rozmowy:

A ojciec? Czy nadal mieszka w Anglii?

Tak, w Brighton. Odwiedzam go, kiedy tylko mogę.

Maggie dostrzegła, że mówił o ojcu znacznie swobodniej niż o matce, bez napięcia w głosie. Bez trudu odgadła, że jest mu znacznie bliższy. Wcześniej wyjawiał, że rodzice rozwiedli się, kiedy miał



trzy lub cztery lata, po burzliwym, pełnym konfliktów małżeństwie. Gdy matka wróciła do Brazylii, Caleb przez całe dzieciństwo podróżował pomiędzy Europą i Ameryką Południową, rozdarty między walczącymi rodzicami.

A ty? Nadal mieszkasz w Londynie? - Omal nie dodała: „jak pół roku temu”.

Mam tam mieszkanie, podobnie jak w Rio, Paryżu, Nowym Jorku, ale zbyt często zmieniam miejsce pobytu, by któreś z tych miejsc nazwać domem.

Nagle spochmurniał. Zauważył, że Maggie również spoważniała. Zupełnie nieoczekiwanie zateśknął jak nigdy przedtem za stałym punktem oparcia, za bezpieczną przystanią.

- Wyobrażam sobie - odparła, jakby czytała w jego myślach. - W Londynie nie czułyśmy się u siebie. Tęskniłyśmy za ojczyzną.

Nie dodała, że Tom nie chciał zamieszkać w Irlandii. Dublin go nudził. Nigdy nie zabawił tam długo. Na szczęście dla niej i matki. Czasami pozwalał żonie odwiedzić córkę w irlandzkiej szkole z internatem. Jedynie w wakacje mogły nieco odpocząć od brutalną, zwłaszcza jeśli zabierał za granicę jedną z rozlicznych kochanek. Spędzały je w rodzinnym domu. Stanowił dla nich azyl, bezpieczną przystań. Ponieważ nie mogła podzielić się wspomnieniami z Calebem, dodała tylko dla wyjaśnienia:

- Mama bardzo pragnęła wrócić do Irlandii, dlatego pół roku temu opuściliśmy Londyn.

Caleb w mgnieniu oka skojarzył fakty. Nagły wyjazd tuż po feralnym wieczorze wyglądał na pospieszną ucieczkę. Przeczuwał, że coś jeszcze się za nim kryje. Po namyśle doszedł do wniosku, że Tom odesłał żonę i pasierbicę z Londynu, by ochronić je przed jego zemstą. Zacisnął usta w bezsilnej złości na zmarłego, na Maggie, wreszcie na siebie za swoją do niej słabość. Miał ochotę rzucić jej w twarz jeszcze parę dosadnych słów, ale nie wypadło po tym, jak sam wyciągnął rękę do zgody.

- Bardzo kochasz mamę? - spytał pojednawczo, nie spuszczając z niej podejrzliwego spojrzenia.

Maggie przytaknęła. Jej oczy świeciły własnym blaskiem. Jej twarz nie kłamała. Promieniowała najczystsza miłością. Nie wiedzieć czemu, Caleb poczuł irracjonalne ukłucie zazdrości. Wyglądała tak cudownie, że zaparło mu dech z wrażenia. Piegi nadawały jasnej skórze złocisty koloryt, rudy lok opadł na dekolci. Z trudem odparł pokusę, by go odgarnąć. Przymknął sobie, że jeszcze tego samego wieczoru ją zdobędzie. Perspektywa zaspokojenia palącej namiętności rozpałała jego wyobraźnię.

W drodze powrotnej do hotelu ujął rękę Maggie. Duża, silna dłoń promieniowała ciepłem. Gdy przystanął i zwrócił ku niej twarz, nogi się pod nią ugięły. Przeczuwała, że zamierza ją pocałować. Gdyby zaprotestowała, zażądałby wyjaśnień. Nie mogła przecież wytłumaczyć, że chce, by całował prawdziwą Maggie, a nie płatną zabawkę. Wyśmiałby ją. Uznał ją przecież z góry za osobę pozbawioną

wyższych uczuć. Nie pozostało jej nic innego niż wziąć to, co oferował, na określonych przez niego warunkach. Nie stawiała więc oporu, gdy przyciągnął ją do siebie. Żarliwie oddała pocałunek.

Gdy Caleb wyczuł jej uległość, z pomrukiem zadowolenia przytulił ją jeszcze mocniej. Maggie już bez oporów objęła go ramionami. Wyczuwała przez cienki materiał koszuli ciepło jego ciała, twardość stalowych mięśni. Miała ochotę zedrzeć z niego ubranie. Kiedy ją puścił, świat nadal wirował wokół jej głowy. Gdy ochłonęła, nie mogła sobie wybaczyć, że pozwoliła się oczarować jednym pocałunkiem jak naiwna nastolatka. Caleb jeszcze raz przelotnie musnął jej usta wargami.

- Wychodzę na zebranie. Wrócę wieczorem. Idziemy dziś na przyjęcie. Spotkamy się przed wyjściem w hotelowym barze - oznajmił, popychając ją lekko w stronę budynku.

Maggie natychmiast ruszyła we wskazanym kierunku, nie oglądając się za siebie, by nie odczytał uczuć z jej twarzy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Po rozstaniu z Maggie Caleb zrezygnował z zamówienia samochodu. Ruszył przed siebie szybkimi, długimi krokami, żeby przynajmniej w sensie fizycznym zwiększyć dystans. Miał przed nią wiele kochanek. Przychodziły i odchodziły, nawet imion nie pamiętał. A wkrótce po gorzkim rozstaniu w Londynie pogonił jak uczeń za drobną, rudowłosą dziewczyną, jak się okazało, w ogóle do niej niepodobną. Najgorsze, że jej niebezpieczny urok nadal działał, chociaż nawet nie próbowała udawać, że go lubi. Zawsze słychać z umiejętności wyciągania logicznych wniosków w najtrudniejszych nawet sytuacjach. Czyżby tym razem emocje wzięły górę nad rozumem? Powiedział sobie po raz kolejny, że nie czuje do niej nic prócz fizycznego pościgu. Mógł sobie pogadać! Podświadomie czuł, że przy odrobinie zachęty z jej strony tańczyłby tak, jak by mu zagrała.

Tego samego dnia wieczorem w oczekiwaniu na windę Maggie wbiła wzrok w lustrzane drzwi. Ujrzała w nich odbicie obcej, zadbanej kobiety. Do tej pory nie przywiązywała wagi do strojów, choć Tom dokładał wszelkich starań, by zrobić z niej światową

damę. Skąd ta nagle troska o wygląd? - szepnął jej do ucha drwiący, wewnętrzny głosik. Bywanie w towarzystwie wymaga stosownego wizerunku - odpowiedziała pospiesznie, niecierpliwie naciskając guzik po raz drugi. Gdy wreszcie dzwonek oznajmił przybycie kabiny, wsiadła do niej z mocno bijącym sercem. Caleb czekał w barze ze wzrokiem utkwionym w drzwi. Dawno zubożał na oznaki zainteresowania płci przeciwnej. Obecnie wypatrywał tylko jednej pary zielonych oczu. Wiele by dał, by zobaczyć w nich ciepłe błyski, których raczej się nie spodziewał. Przez całe popołudnie myślał tylko o Maggie. Absorbowała go do tego stopnia, że podczas narady omal nie przystał na fuzję przedsiębiorstw, która przyniosłaby milionowe straty. Opamiętanie przyszło dosłownie w ostatniej chwili. Słabość do Maggie i tak już go zbyt drogo kosztowała. Z informacji, które otrzymał przez telefon od swej dublińskiej sekretarki, wynikało, że gra o znacznie wyższą stawkę niż odzyskanie domu biednej, rzekomo niewinnej mamusi. Dla uspokojenia nerwów upił łyk whisky. Jakieś poszepty za jego plecami skłoniły go do uniesienia wzroku znad szklanki. W drzwiach stanęła Maggie, piękna jak marzenie, ze szczesanymi na bok włosami, spływającymi na ramię na kształt grubego, miedzianego sznura, i oliwkowej sukni w stylu empire. Miękkie fale tkaniny opadały w dół od dekoltu w kształcie litery V, tylko nieznacznie uwydatniając pojętne

kraągłości. Wyróżniała się prostotą wśród wymalowanych eleganek niczym perła wśród świecidełek. Nie od razu go dostrzegła. Z nawyku zajął słabo widoczne miejsce w ciemnym kącie. Gdy napotkała jego wzrok, spłonęła rumieńcem.

Caleb zacisnął palce na szklance. Kiedy ruszyła w jego kierunku, miał ochotę umknąć, jakby groziło mu z jej strony jakieś niebezpieczeństwo. Ale nie ruszył się z miejsca, póki nie podeszła. Patrzył jak zahipnotyzowany w zielone oczy o kształcie migdałów. Odurzający, świeży zapach przyprawiał go o zawrót głowy. Z trudem przybrał obojętną minę.

- Idziemy? - spytał bezbarwnym głosem.

Maggie zajrzała mu w oczy, lecz nic z nich nie wyczytała. Nawet nie skomentował jej wyglądu. Z kamienną twarzą wziął ją za rękę i zaprowadził do smukłego, eleganckiego auta. W barze, onieśmielona nieznanym otoczeniem, nie przyjrzała mu się dokładnie, za to teraz chłonęła jego postać rozszerzonymi z zachwytu źrenicami. Smoking leżał na nim jak ulał, zaczesane do tyłu smoliste włosy podkreślały wysokie czoło i prostą linię nosa. Wyglądał bardziej oszałamiająco niż kiedykolwiek. Zaparło jej dech z wrażenia. Tylko chmurne spojrzenie świadczyło o tym, że coś go trapi.

Masz kłopoty w pracy? - spytała, zanim zdążyła pomyśleć. Prawie natychmiast pożałowała swych słów.

Znowu próbujesz mnie czarować? Otóż przyjmij do wiadomości, że wizerunek czulej, troskliwej

Maggie nie przemawia do mojej wyobraźni, po tym, jak usiłowaliście z ojczymem rzucić mnie na kolana. Teraz też próbujesz zyskać więcej niż tylko dom - wyrzucił z siebie jednym tchem, nie tyle po to, żeby ją zranić, lecz raczej by rozwiać własne złudzenia.

Maggie ledwie powstrzymała łzy. Wbił jej nóż w serce. Jak miała mu udowodnić, że niczego więcej nie chce? I na jakiej podstawie ją oskarżał? Zanim zdążyła zadać którekolwiek z tych pytań, otrzymała odpowiedź. Caleb chwycił jej dłonie, przyciągnął ją bliżej do siebie. Zamknęła oczy ze strachu.

-Myślisz, że jesteś bardzo sprytna, co? Specjalnie wydałaś niewiele na stroje, pokazałaś mi stary samochód, żeby udowodnić, że nie jesteś materialistką.

Maggie otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, niepewna, czy żartuje, czy postradał zmysły. W sklepie z odzieżą celowo szastała jego pieniędzmi z zemsty za usłyszane obelgi. Co w takim razie wyczyniały inne? Może nie jestem podobna do twoich poprzednich kochanek... - zaczęła niepewnie.

Poniekąd. Tamte otwarcie stawiały żądania. Mówiły prosto z mostu, czego chcą. Ty działaś podstępnie, z ukrycia, nigdy nie wiadomo, co knujesz.

Niesprawiedliwe zarzuty przywróciły Maggie wolę walki.

- Przemawia przez ciebie cynizm.

-Wyssałem go z mlekiem matki. Nauczyła mnie, że kobiety najwyżej sobie cenią materialne dowody zainteresowania, co potwierdzają, moje osobiste doświadczenia. Niewykluczone, że twoja matka uknuła całą intrygę, zmierzającą do przejęcia mojej firmy, a potem, gdy plan spalił na panewce, udawała chorą, żeby obudzić we mnie współczucie. Wtedy znów wkroczyłaś na scenę. Z prawdziwym talentem aktorskim przekonałaś mnie, że utrata rodzinnego domu ją zabije. Przygotowałaś grunt dla pana Murphy'ego, który potwierdził, że wpadła w depresję.

Maggie zeszywniała, pobladła. Podejrzliwość Caleba graniczyła z obłędem. Pozbawił ją wszelkich złudzeń, że kiedykolwiek nabierze do niej szacunku. Nawet gdyby wbrew danej obietnicy wyjawiała, że obydwie były ofiarami Toma Hollanda i tak by go nie przekonała. Wyśmiałby ją, że zmyśla łzawe historyjki.

- Myśl o mnie, co chcesz, ale nie waż się więcej obrażać mojej mamy! - wykrzyczała w bezsilnej złości. Tym razem Caleb uwierzył, że nie udaje. Widział na własne oczy, że targają nią silne emocje. Jednak w mgnieniu oka opanowała gniew. Przekrzywiła kokieteryjnie głowę.

- Wracając do strojów. Na razie kupiłam tylko najpotrzebniejsze rzeczy, ale liczę na kolejne prezenty. W końcu utrzymanie zamożnego mężczyzny przysługują określone prawa. O ile nadal uważasz



mnie za wartą zainteresowania - dodała z przebiegłym uśmiechem.

Więcej nie zdążyła powiedzieć. Caleb zamknął jej usta gwałtownym pocałunkiem. Choć serce nadal bolało, dotyk jego warg przyniósł pewne ukojenie. Wtulona w szeroką pierś, niemalże zapomniała o otrzymanych ciosach. Gdyby Caleb nie odsunął się od niej, nawet nie zauważyłaby, że samochód zahamował. Zanim kierowca otworzył drzwi, Caleb popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi. W jego oczach migotały groźne błyski.

- Dobrze, że pamiętasz, kim jesteś, Maggie.

Moją zabawką na dwa miesiące. Niczym więcej.

Nigdy o tym nie zapominaj.

Zgiełk i duchota panujące w sali balowej wyczerpały reszki sił Maggie. Stopy jej spuchły w pantofelkach na wysokich obcasach. Przeszepowała z nogi na nogę, niecierpliwie wyczekując końca meczarni. Stojący obok Caleb wreszcie zauważył jej zboląłą minę.

Co ci jest? - spytał bez cienia współczucia.

Nic - odburknęła, nadal urażona niesprawiedliwymi oskarżeniami.

Caleb nie dociekał dalej.. Zresztą przez cały wieczór nie zwracał na nią uwagi. Stała z boku, odsunięta na boczny tor, zdana na wrogie spojrzenia kobiet. Wymieniła zaledwie parę zdawkowych zdań z nieznanymi, podczas gdy Caleb zabawiał niezliczone szeregi wielbicielek. Wreszcie tłum roz-

dzielił ich na dobre. Maggie spostrzegła, że trzy czy cztery damulki oglądają ją od stóp do głów niczym rzadki okaz w laboratorium. Wszystkie nosiły ubrania, świadczące o zamożności, lecz z całą pewnością nie o dobrym guście. Wkrótce zasypały ją potokiem francuskiej wymowy. Maggie, która uczyła się w szkole tego języka, sporo rozumiała, ale nie mogła uwierzyć, że damy z tak zwanego towarzystwa stać na takie chamsstwo. Spytały bowiem wprost, czy dotrzymuje Calebowi towarzystwa na jedną noc. Spróbowała umknąć harpiom, które potraktowały ją jak prostytutkę, ale otoczyły ją ciasnym kręgiem. Brakowało jej powietrza, głowa bolała od zapachu duszących perfum.

Caleb wyciągnął szyję, wyteżył wzrok. Gdzie znikła Maggie? Dawno jej nie widział. Inwestor z Francji wciągnął go w długą rozmowę. Nie wypadało mu odejść. Ogarnęły go wyrzuty sumienia, że zaniedbał towarzyszkę, ale szybko je odpędził. Powiedział sobie, że nie warto przejmować się kimś takim jak Maggie Holland. Lecz gdy ją zobaczył, szybko zmienił zdanie. Wyglądała na nieszczęśliwą w otoczeniu najgorszych intrygantek w Monte Carlo. Znał je dobrze. Każda z nich usiłowała kiedyś wyswatać go ze swą zbyt młodą, rozpieszczoną córunią. Zdumiała go tylko przerażona mina Maggie. Przysięgłby, że bije sprytem na głowę każdą z przeciwniczek. Przedarł się przez tłum, chwycił ją za ramię i wyciągnął z ciasnego kręgu. Maggie popatrzyła na niego z ulgą i chybą

z wdzięcznością. Wzruszyła go. Lecz już po chwili jej twarz nie wyrażała nic prócz znużenia.

Dobrze się czujesz? — spytał z troską.

Nieszczęśliwie. Szkoda, że mnie nie ostrzegłeś. Na drugi raz założę kamizelkę kuloodporną - odburknęła z urazą.

Caleb nie powstrzymał uśmiechu. Wyobrażał sobie, co usłyszała od salonowych piranii. Nie pojmował jednak, czemu wyprowadziły ją z równowagi. Doświadczenie powinno ją nauczyć odpłacać pięknym za nadobne albo przynajmniej puszczać mimo uszu kąśliwe uwagi. Ponieważ nie potrafił dociec przyczyn jej bezradności, porzucił próżne rozważania. Ogarnęło go znużenie. Marzył tylko o tym, żeby opuścić znakomite towarzystwo i zaciągnąć Maggie do łóżka. Ale nie było mu dane. Zatrzymał go jeden ze starych znajomych. Maggie nawet nie udawała, że słucha. Nie odrywała wzroku od Caleba. Nic dziwnego, że okazywano mu sympatię na każdym kroku. Górował nad innymi nie tylko wzrostem, ale i urodą. Oczu nie mogła oderwać. Wreszcie, po nieskończonej długiej wymianie zdań pożegnał kolegę.

- Chodźmy stąd - szepnął jej do ucha.

Skinęła głową bez słowa. Oto nadeszła pora wypełnienia zobowiązań. Niebawem Caleb weźmie jej ciało, a wraz z nim duszę. Przeczynała, że wyjdzie z tej przygody ze złamanym sercem, ale nie miała wyboru. Droga do drzwi trwała w nieskończoność. Przystawali co chwilę, by się z kimś poze-

gnać. Maggie mamrotała zwyczajowe uprzejmości, układając w myślach przemowę, której nie mogła wygłosić.

Gdyby istniała szansa, że Caleb jej uwierzy, przedstawiłaby mu prawdziwy przebieg wypadków sprzed sześciu miesięcy. Wyznałaby, że czekała na randkę w stanie radosnego uniesienia, kompletnie nieświadoma planów ojczyma. Wyjawił je dopiero w dniu spotkania. Zagroził, że jeśli nie odwróci uwagi Caleba od jego spekulacji na giełdzie, jej matka wyląduje w szpitalu. Maggie wiedziała z doświadczenia, że nie rzucał słów na wiatr. Bił. Nie mogła nawet zawiadomić policji. Raz to zrobiła w swej młodzieńczej naiwności. Została surowo ukarana, chociaż niebezpośrednio. Jej Tom nawet nie tknął. Za to na jej oczach ponownie poturbował żonę, chociaż na posterunku zeznała, że padła ofiarą ulicznej napaści.

Maggie nie przebywała teraz myślami w Monte Carlo, lecz w Londynie. Znów leżała na łóżku drżąca, półnaga, owinięta prześcieradłem, podczas gdy Caleb wkładał ubranie. Z całego serca żałowała, że nie zebrała się na odwagę, by wyjawić Calebowi całą prawdę zaraz po wejściu do pokoju. Wciąż słyszała jego szyderczy śmiech.

- Myślisz, że nie wiem, co knujesz, głupia gąsko? Na jednym z przyjęć podsłuchałem, jak twój ojczym uspokajał jednego ze współników: „Moja pasierbica szaleje za tym Cameronem. Stanie na

głowie, żeby go zdobyć. Pomoże nam". Bardzo sprytnie. Szkoda tylko, że nie kupił ci czegoś przy-zwoitszego. Widziałem lepiej ubrane ulicznice.

Maggie dostała dreszczy, zimny pot oblał jej czoło.

Zanim zdążyła wypowiedzieć słowo, Caleb wyciągnął kopertę z kieszeni marynarki. Rzucił ją na łóżko.

- Oszczędź mi kłamstw, Maggie. Oto dowody.

Znałem twojego ojczyma jak zły szeląg. Nieraz próbował mi zaszkodzić. Przeczuwałem, że znów coś knuje, więc wynająłem detektywów. Kazałem was śledzić. Obejrzyj sobie zdjęcia.

Maggie wyjęła z koperty komplet fotografii. Na jednej z nich wchodziła z Tomem do sklepu na Oxford Street, na drugiej wychodziła z torbą, na trzeciej wsiadali razem do auta. Dla postronnego obserwatora wyglądali na parę zgodnych współników.

- Po co przyszedłeś, skoro znalazłeś jego plany od samego początku? - wykrztusiła, półprzytomna ze wstydu, gdy wreszcie odzyskała głos.

Caleb podszedł bliżej. Stał tuż przy łóżku, tak że musiała spojrzeć w zastygłe w kamiennej powadze oblicze.

- Bo mimo wszystko cię pragnąłem. Wiem, że gdybym zechciał, mógłbym cię mieć. - Zmierzył ją pogardliwym spojrzeniem od góry do dołu. - Podałaś mi siebie niemalże na tacy, ale nie chcę cię więcej widzieć. Po tych słowach opuścił pokój, nie oglądając się

za siebie. Maggie długo jeszcze siedziała nieruchomo na łóżku, zziębnięta, jakby wylano na nią kubeł lodowatej wody. Umierała z rozpacz. I chyba jakaś cząstka jej duszy naprawdę umarła.

W Monte Carlo nadal trwało przyjęcie. Caleb powoli prowadził Maggie ku wyjściu, lecz ona nie zdawała sobie sprawy, gdzie jest ani co robi. Koszmarne wspomnienia przeniosły jej umysł w odległe miejsce i czas. Poruszała nogami automatycznie, jak robot, całkowicie oderwana od rzeczywistości. W pewnym momencie Caleb uświadomił sobie, że trzyma w ręce zimną, jakby martwą dłoń. Gdy spojrzął w pobladłą twarz Maggie, przeraziło go jej nieobecne spojrzenie. Usiłował nawiązać z nią kontakt. Na próżno. Nie reagowała. Tym razem nie podejrzewał jej o żadne sztuczki. Wiedział, że nie udaje. Nawet najlepsza aktorka nie potrafiłaby odegrać tak przekonującej sceny. Wpadł w popłoch. Wziął Maggie na ręce, zaniósł do samochodu. W drodze powrotnej cały czas trzymał ją w objęciach, następnie wniósł do hotelu.

W pokoju nalał jej brandy, przytknął szklaneczkę do ust. Po pewnym czasie puste oczy nabrały życia. Zakaszła. A potem zaczęła drżeć. Wreszcie popatrzyła na niego półprzytomnym wzrokiem, jakby widziała go pierwszy raz w życiu.

- Co się stało? - spytała.

Strapione spojrzenie Caleba przywróciło jej na chwilę siły, zanim uświadomiła sobie, że to tylko

efekt przerażenia. Jak przez mgłę przypomniała sobie, że była na przyjęciu. Oddałaby wszystko, by patrzył na nią z prawdziwą troską. Caleb odgarnął jej włosy z twarzy niemalże czułym gestem.

- Trudno powiedzieć. Nie zemdłałaś, ale wygląda na to, że na pewien czas straciłaś świadomość, jakbyś przeżyła szok. Musisz odpocząć. Idź spać.

Maggie pokiwała głową jak automat. Powłócząc nogami, wyszła do łazienki, wyczerpana jak po biegu maratońskim.

Caleb wyszedł na balkon, żeby zebrać myśli. Po długim namyśle doszedł do wniosku, że widok tłumów na przyjęciu przywołał wspomnienia, które spowodowały wstrząs. Szybko powiązał je z osobą Toma Hollanda, jako że za jego czasów Maggie brylowała w salonach. Czy możliwe, żeby wciąż nosiła w sercu żalobę po takim łajdaku? Niewykluczone, w końcu byli rodziną. Nie, raczej rozpaczała, że spadek przeszedł jej koło nosa. Po tej ostatniej konkluzji przez ciało Caleba przeszedł zimny dreszcz.

. Dyskretnie zajrzał do pokoju. Maggie już spała, skulona na łóżku w pozycji embrionalnej.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rano obudził Maggie silny ból głowy. Otworzyła oczy. Była sama. Na poduszce obok znalazła kartkę: Wycho-  
dź na naradę. Wróć po ciebie o wpół do pierwszej.  
Zjemy lunch na tarasie. Caleb.

Zerknęła na zegarek. Dochodziła dziesiąta. Opadła z powrotem na poduszki. Z wysiłkiem odtworzyła wydarzenia poprzedniego wieczoru w poszukiwaniu przyczyn chwilowej utraty świadomości. Doszła do wniosku, że jej psychika nie wytrzymała ciężaru, który dźwigała samotnie na barkach przez sześć miesięcy. Matka o niczym nie wiedziała. Mąż nie wtajemniczał jej w swe brudne interesy, a córka oszczędzała zmar-  
twień jak mogła. Po nieudanej randce z Calebem uzasadniła nagłą chęć powrotu do Irlandii tęsknotą za domem. Udręczona pani Holland bez zastrzeżeń przyjęła propozycję. Na szczęście zdążyły wyjechać, zanim Tom odkrył, że Maggie zawiodła jego oczekiwania. Inaczej nie uniknęłyby zemsty. Caleb nieświadomie wyświadczył im przysługę. Natychmiast wziął odwet na rywalu. Nie pozostawił mu czasu na dociekanie przyczyn porażki, a tym bardziej na rozliczenia z rodziną. Zajęty ratowaniem zrujnowanego przedsiębiorstwa



Tom Holland zostawił żonę i pasierbicę w spokoju. Widocznie ponowny udział w przyjęciu u boku Caleba przywołał koszmar tamtych dni.

Maggie ze smutnym uśmiechem wyszła na taras. Blask porannego słońca odświeżył jej pamięć. Przypomniała sobie, jak Caleb niósł ją do pokoju, jak tulił w samochodzie, zaglądał z troską w oczy. Jak na ironię, człowiek, który widział w niej wroga, jako pierwszy w życiu dał jej chwilowe poczucie bezpieczeństwa. Ponad wszystko pragnęła, aby trwało wiecznie. Wiele by dała, by móc znów oprzeć głowę na mocnej, męskiej piersi. Uprzymiśniła sobie, że jej myśli wbrew woli gnają niebezpiecznym torem. Krótko mówiąc, zaczęła marzyć o miłości Caleba. Marzenie ściętej głowy! Poza tym kompletny absurd. Przecież go nie kochała, nie lubiła nawet.

Ale byłaś w nim zakochana - podszeptał wewnętrzny głos, który bez skutku usiłowała zignorować. Powtórzyła jeszcze raz głośno, że go nie kocha. Miała nadzieję, że jeśli będzie powtarzać te słowa odpowiednio często, w końcu w nie uwierzy.

Do wyznaczonej godziny zdążyła nieco ochłonąć. Widok wytwornej zastawy, apetycznych sałatek, świeżej ryby, chrupiącego chleba i mrożonego szampana nieco poprawił jej nastrój. O wpół do pierwszej Caleb wyszedł na taras. Serce Maggie przyspieszyło rytm, jak zwykle w jego obecności. Przywitała go na stojąco, okropnie zażenowana.

Caleb zapytał ją bezbarwnym głosem o samopoczucie. Już lepiej - zapewniła. - Przepraszam, że narobiłam zamieszania. Nigdy wcześniej mi się to nie przydarzyło.

Żaden kłopot. - Skwitował jej przeprosiny lekceważącym machnięciem ręki.

Nie uspokoił jej. Podeszła, ujęła jego dłoń i zajrzała w oczy.

Chyba nie podejrzewasz, że odegrałam komedię? - spytała z wypiekami na twarzy, znając jego podejrzliwość.

Nie, skądże - zapewnił zgodnie z prawdą. Zaskoczyła go. Ani przez chwilę nie posądzał jej o udawanie.

Maggie dopiero po dłuższej chwili odetchnęła z ulgą.

Usiadła przy nakrytym świeżym obrusem stole. Posiłek na urokliwym tarasie, otoczonym bujną roślinnością, wśród odurzających aromatów południowego kwiecia ukoił wzburzone nerwy. Piła szampana z obojętną miną, by nie ulec romantycznym złudzeniom. Później spytała o plany na wieczór.

Niestety znów zostałam zaproszony na kolację. Ale nie musisz mi towarzyszyć.

Spokojna głowa, nie mdleję codziennie. Prawdę mówiąc, nigdy wcześniej nie straciłam przytomności - zapewniła lekkim tonem, aby ukryć, jak bardzo wzruszyła ją jego troska. - Czekam z utęsknieniem na wieści z pierwszej ręki z pałacu księcia,

dyskusje o finansach, a zwłaszcza na pogawędki z uroczymi paniami - dodała z krzywym uśmiechem. Zaimponowała Calebowi, obracając w żart przykrą konieczność. Podziwiał jej opanowanie. Posłał jej najpiękniejszy z uśmiechów, od którego jak zwykle zaparło jej dech.

-Wyobrażam sobie, jak ci zalazły za skórę.

Trafiłaś na wyjątkowo wredne babska. Nie widzą we mnie człowieka tylko kawalera z grubym portfelem. Maggie potraktowała jego słowa jak komplement.

Przynajmniej raz nie zaliczył jej do podobnej kategorii. Wolą nie uświadamiać go, że żadna kobieta nie pozostaje obojętna na jego osobiste przymioty. Jeszcze gotów pomyśleć, że schlebia mu dla korzyści.

-Nie zamierzasz w ogóle zakładać rodziny?

- spytała bez zastanowienia.

Prawie natychmiast pożałowała nieprzemyślanego pytania. Na widok zaciśniętych szczęk Caleba dreszcz przebiegł jej po plecach. Wstrzymała oddech.

-Po tym, co widziałem, nie mam najmniejszej ochoty. Może kiedyś się ożenię, dla majątku, albo żeby mieć dzieci - odparł szorstkim tonem.

W tym przypadku Maggie nie winiła go za cynizm.

Jadowite spojrzenia kobiet na przyjęciu powiedziały jej, że w tak zwanym wielkim świecie nie ma miejsca na sentymenty. Chętnie wypytałaby

Caleba, czy do instytucji małżeństwa zraziły go stosunki panujące w rodzinnym domu, czy obserwacja najbliższego otoczenia, ale po namyśle zrezygnowała. Uznała, że lepiej nie stwarzać iluzji osobistej więzi. Poruszyła więc pierwszy neutralny temat, jaki przyszedł jej do głowy.

Podczas gdy paplała o wszystkim i o niczym, Caleb nie spuszczał z niej oka. Wyglądała uroczo w prostej bluzeczce ze skrzyżowanymi ramiączkami, lnianych spodniach, z zarumienionymi policzkami i błyskiem w oku w najciekawszych momentach opowiadania.

Maggie zamilkła nagle w środku zdania na widok nieobecnego spojrzenia towarzysza.

Znudziłam cię? - spytała, zażenowana, że nie umiała go zabawić.

Nie, skądże. Przez chwilę przebywałem myślami daleko stąd - przyznał szczerze.

Nic nie szkodzi. Niewiele straciłeś - zapewniła z nieśmiałym uśmiechem.

I na tym koniec. Caleb podświadomie oczekiwał jakiegoś zalotnego gestu. Każda inna na jej miejscu pocałowałaby go, przytuliła czy w jakikolwiek inny sposób spróbowałaby przyciągnąć jego uwagę. Ale nie Maggie. Zachowywała się, jakby były jej obce typowe kobiece sztuczki. Szybko sobie wytłumaczył, że odgrywanie niewiniątka weszło jej w krew.

Maggie natychmiast zauważyła zmianę nastroju.

- Obawiasz się, że wieczorem znów narobię ci wstydu?  
Spokojna głowa. Wytrzymam. Na popołu-

dnie zaplanowałam sobie wycieczkę dla poprawy humoru. Pewnie już nigdy tu nie przyjadę.

Caleb rzucił jej nieufne spojrzenie zmrużonych oczu. Nie potrafił rozstrzygnąć, czy naprawdę tak myśli, czy tylko go prowokuje. Na wszelki wypadek przyjął tę drugą wersję.

- Na pewno kogoś namówisz, żeby cię tu znowu zabrał. Maggie miała ochotę odplacić równie ciętą ripostą, ale zmieniła zamiar. Uznała, że wyświadczył jej przysługę. Im więcej przykrych uwag usłyszy, tym łatwiej wygna go z serca. Sam wkładał jej do ręki tarczę ochronną. W ramach przyjętej strategii obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Chyba masz rację.

Caleb nie skomentował jej słów.

- Do zobaczenia wieczorem. Wychodzimy o siódmej - rzucił na odchodnym.

Maggie odprowadziła go wzrokiem. Długo jeszcze siedziała bez ruchu na krześle, pogrążona w niewesołych rozważaniach.

Po południu wyruszyła zgodnie z planem na zwiedzanie miasta. Jednak wbrew wcześniejszym postanowieniom zamiast podziwiać widoki z okna autobusu, usiłowała sobie wyobrazić, co by było, gdyby nie zaczęli romansu od wojny. Na pewno spędziliby urocze, może nawet romantyczne chwile, bez nieustannych utarczek, ale koniec wyglądałby tak samo. Albo jeszcze gorzej. Przynajmniej wiedziała, co ją czeka. Zastanawiała się, jak jej

poprzedniczki przeżywały rozstanie. Cierpiały czy od początku przewidywały, że zostaną porzucone jak zużyte zabawki? Może miały grubszą skórę albo też potrafiły zachować uczuciowy dystans. Nie wątpiła, że to najlepszy sposób na uniknięcie rozczarowań. Na razie nie wiedziała tylko, jak go osiągnąć. Pod wpływem nagłego impulsu wysiadła na następnym przystanku. Ruszyła wprost do pobliskiego salonu piękności. Nie dla niego, oczywiście, nie po to, by zrobić wrażenie. Ot, ze zwykłej, kobiecej próżności.

Wieczorne przyjęcie przebiegało według tego samego schematu co poprzednie. Ci sami ludzie, te same tematy. Tylko postępowanie Caleba uległo zmianie. Cały czas trzymał ją przy sobie, obejmował w tali, wciągał w rozmowy, jednym słowem obwieszczał wszem wobec, że do niego należy. Mag-gie upięła włosy w węzeł na czubku głowy, włożyła prostą, czarną sukienkę z golfem, za to z głębokim dekoltem z tyłu. Bez skrepowania odsłoniła obsypane piegami plecy. Zawsze uważała, że ją szpecą, lecz gdy Caleb otaczał ją ramieniem, czuła się piękna. W pewnym momencie wyprowadził ją na taras i dalej, do obrosniętej krzewami altanki na uboczu. Maggie z lubością wciągnęła w nozdrza kwiatowy aromat.

Co zamierzasz zrobić? - spytała niemalże bez tchu.  
Coś, o czym marzyłem przez cały wieczór.

Widok twych nagich pleców rozpałił moje zmysły - szepnął jej do ucha, muskając szyję gorącym oddechem, przesunął usta wzdłuż szyi, po policzkach, zanim dotknął warg.

Przycisnął ją do siebie tak mocno, że poczuła, jak bardzo jej pragnie. W jednej chwili wszelkie postanowienia poszły w zapomnienie. Maggie przestała myśleć, rozważać. Bez oporu otoczyła szyję Caleba ramionami, zachłannie chłoneła słodycz upragnionych ust. W tej chwili pozwoliłaby mu na wszystko. Silne, gorące dłonie błędziły po całym ciele, wsuwały się pod sukienkę, doprowadzając krew w żyłach do wrzenia. Oddychała coraz szybciej, aż wreszcie jej ciałem wstrząsnął dreszcz, potężny jak trzęsienie ziemi. Po raz pierwszy mężczyzna samym dotykiem doprowadził ją na szczyty rozkoszy. Nigdy nie przeżyła czegoś równie pięknego, chociaż oddała dziewictwo jeszcze na studiach swemu pierwszemu chłopakowi. Dopiero czyjeś głosy w pobliżu sprowadziły ją z obłoków na ziemię. Przeprosiła Caleba i umknęła do łazienki, niemal pewna, że każdy napotkany przechodzień wyczyta z jej twarzy, co przed chwilą robiła.

Caleb odprowadził ją wzrokiem. Z mocno bijącym sercem usiadł na najbliższej ławce. Cierpiał męki niezaspokojonej namiętności. Posunął się znacznie dalej, niż zamierzał. Z początku chciał tylko pocałować Maggie. Co w niego wstąpiło, że znów stracił głowę na widok kawałka piegowatej skóry, jak wtedy w Londynie? Teraz też nie pozwoli, by go

omotała lub uciekła w najmniej odpowiednim momencie. Nie wątpił, że go pragnie. Najwyższa pora, by wypełniła zobowiązanie. Wstał i ruszył na poszukiwania.

Wkrótce po powrocie na salę balową Maggie wpadła w popłoch na widok zmierzającego zdecydowanym krokiem w jej kierunku Caleba. Z trudem opanowała chęć ucieczki. Caleb podszedł do niej, wziął za rękę i wyprowadził z przyjęcia. Nawet nie zamienił z nikim słowa pożegnania. Nie dał jej czasu na ochłonięcie po niezwykłych przeżyciach, zaprowadził wprost do hotelu. Po wejściu do sypialni Maggie z przestachem zerknęła na olbrzymie łóżce. Nie była jeszcze gotowa. Nim zdążyła zebrać siły do obrony przed niebezpiecznym urokiem Caleba, usłyszała, jak zamyka za sobą drzwi sypialni. Nie wiedziała, gdzie podziać oczy. Caleb ruszył wprost do łazienki.

Wezmę prysznic. Idziesz ze mną? - spytał z figlarnym uśmiechem.

Nie, zaczekam - odrzekła pośpiesznie. Zbyt pośpiesznie.

Wzruszył ramionami.

Maggie wyszła na balkon. Przemierzała go w tę i z powrotem ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Nadal płonęła po pieszczotach w ogrodzie, a przez głowę gnały tabuny niespokojnych myśli. Brakowało jej doświadczenia, w niczym nie przypominała światowych piękności, z jakimi zwykle Caleb miewał do czynienia. Czy banalny rudzielec



ze skórą obsypaną piegami i poznaczoną bliznami po upadkach z drzew sprostą jego wymaganiom? Nosiła i inne ślady na ciele, o których pochodzeniu wołałaby zapomnieć. Mimo że tęskniła za jego dotykiem, nie była jeszcze gotowa na rozpoczęcie romansu. Szukała w myślach sposobu, by odwlec decydujący moment. Caleb wyszedł z łazienki. Stał przed nią bez skrępowania, prawie nagi, z mokrymi włosami. Jedyne nieprzyzwoicie kusy ręcznik przysłaniał wąskie biodra. Wzrok Maggie wbrew woli powędrował od szerokiej, umięśnionej piersi, wzdłuż ciemniejszej linii włosów na brzuchu w dół, ku parze wspaniałych, długich nóg. Caleb wskazał ręką drzwi.

- Łazienka wolna.

Kiedy Maggie weszła do środka, wciągnęła w nozdrza gorące, wilgotne powietrze, przesycone zapachem Caleba. Zapachem piżma. Lustro pokazało jej zarumienioną twarz z rozszerzonymi, błyszczącymi jak w gorąccze oczami. Szybko weszła pod prysznic. Wyszła dopiero wtedy, gdy intuicja podpowiedziała, że nie wypada dłużej zwlekać. Caleb już czekał w łóżku.

Ujrzawszy, że z powrotem włożyła sukienkę, wyciągnął do niej rękę.

- Świetny pomysł. Marzyłem o tym, żeby ją z ciebie zdjąć - pochwalił. - Chodź do mnie.

Maggie zaniemówiła ze zdumienia. Czyżby naprawdę myślał, że go kokietuje? Czy nie widział przestachu w jej oczach?

Caleb zmarszczył brwi, jakby odgadł jej myśli.

Maggie...

Zaczekaj. Nie wejdę do łóżka, póki nie podpiszemy kontraktu.

Caleb skoczył na równe nogi. Maggie umknęła z powrotem do łazienki. On za nią. Ledwie zdążyła zamknąć drzwi na klucz, załomotał w nie pięścią.

Jeśli natychmiast nie otworzysz, wyważę drzwi.

Obiecałeś dać gwarancję na piśmie, że zwrócisz nam dom. Chcę ją otrzymać, zanim cokolwiek... się wydarzy.

Już się wydarzyło, laleczko.

Maggie poczuła, że płoną jej policzki. Dobrze chociaż, że przestał jej grozić, chociaż cedził słowa przez zacisnięte zęby, jakby miał ochotę ją udusić.

Maggie, wyjdź.

Nie.

Wychodź!

Dobrze, pod warunkiem że mnie nie dotkniesz.

Zapadła cisza, tak długa, że Maggie zaczęła się obawiać, że spędzi w łazience resztę nocy. Wreszcie do jej uszu dotarło jedno jedyne, wypowiedziane półgłosem słowo:

- Zgoda.

Otworzyła drzwi. Na widok Caleba ubranego w spodnie, na drugim końcu pokoju, odetchnęła z ulgą. Tylko chmurna mina świadczyła o zdener-

wowaniu. Zebrała całą odwagę i powtórzyła jeszcze raz swoje żądania, głównie po to, żeby zyskać na czasie.

- O ile mnie pamięć nie myli, przyrzekłem, że przepiszę dom na twoją matkę dopiero wtedy, gdy ty dotrzymasz warunków umowy.

Niestety miał rację. Ręce jej opadły. Na widok żalostnej miny Maggie Caleba ogarnęło współczucie. Najchętniej przełamałby jej opory długim, głębokim pocałunkiem, ale gdy dostrzegł czerwony ślad po pocałunku na szyi, odparł pokusę. Zdecydowanie zbyt silnie na niego działała. Przysiągł sobie, że od tej pory będzie lepiej kontrolował emocje. Maggie uniosła głowę, zjrzała mu w oczy.

Posłuchaj. Nie odmawiam ci tego, czego pragniesz...

Tak jak ty - wpał jej w słowo.

Bardziej niż czegokolwiek na świecie - odpowiedziała jedynie w myślach, lecz zamglone namiętnością oczy zdradziły jej uczucia.

Straciłam przez ciebie wszystko: godność, szacunek do siebie. Proszę tylko o jedno: o podpisanie kontraktu.

Możesz to zrobić po powrocie do Dublina - dodała z rezygnacją.

Załatwione.

Maggie nie wierzyła własnym uszom. Zaskoczyła ją ta nagła kapitulacja.

Słucham?

Wyraziłem zgodę.

- Dziękuję.

Caleb przeszedł obok niej z kamienną twarzą. Zaczął wkładać pozostałe części ubrania.

Co robisz?

Skoro mnie nie chcesz, wychodzę. Mam nadzieję, że uśniesz, zanim wrócę. - Z tymi słowy opuścił pokój. Zwycięstwo nie przyniosło Maggie satysfakcji. Zdawała sobie sprawę, że przeciągnęła strunę. Niepotrzebnie przedłużyła mękę oczekiwania. O ile miała jeszcze na co czekać. Wyszedł tak zagniewany, że nawet gdyby wybiegła za nim, nie skłoniłaby go do powrotu. Zrezygnowana, opadła na fotel. Dałaby głowę, że Caleb wrócił na przyjęcie, wprost w ramiona wystrojonych piękności. Albo do baru, w poszukiwaniu bratniej duszy. Nie wątpiła, że takową znajdzie, tu czy tam. Z całego serca żałowała, że wyprowadziła go z równowagi. Niestety opanowanie przyszło za późno. Tęskniła za nim rozpaczliwie, bez nadziei, że go odzyska, chociażby na chwilę. Kompletnie załamana, przebrała się i wpełzła do łóżka.

Następnego ranka obudziły ją przyjemne odczucia: ciepło, komfort, poczucie bezpieczeństwa. Po chwili uświadomiła sobie, że leży na boku, wsparta plecami o tors Caleba, z jego ręką na piersi i nogą przerzuconą przez udo. Spróbowała się poruszyć, ale zacieśnił uścisk. Kiedy pogładził palcami biust, sutki jej stwardniały. Zastygła w bezruchu.

- Nie udawaj, że śpisz - wymamrotał jej sennie do ucha, przesuając dłoń w dół brzucha.

Wprawne palce wsuwały się pod koszulę, muskały, prowokowały, drażniły najwrażliwsze miejsca, przyspieszały oddech i puls, krusząc resztki oporu.

Czy tego chcesz?

Tak, o tak - wymruczała. Przyłgnęła do niego jeszcze mocniej, w słodkiej męce oczekiwania.

Caleb odwrócił ją ku sobie. Całował piersi, szyję, dekolt. Później uniósł jej koszulę, muskał ustami brzuch, przesuwał je coraz niżej, aż zaczęła jęczeć w przecuciu nieziemskich rozkoszy. Nagle przestał. Wstał, owinał ręcznik wokół bioder. Tylko stężale w bolesnym grymasie rysy świadczyły o tym, jak trudno mu było się od niej oderwać.

Co się stało? - spytała prawie bez tchu.

Nic takiego, czego nie można by rozwiązać za pomocą pisemnej umowy - zadrwił bezlitośnie. Usiadł obok, wsparł dłonie o materac po obu bokach Maggie, po czym długo oglądał jej rozpaloną skórę. - Taką właśnie chcę cię wziąć, gdy wreszcie będziesz moja.

Upokorzył ją do reszty, nawet bardziej niż w Londynie. Znowu to on przerwał pieszczoty w najmniej odpowiednim momencie. Jeszcze raz pokazał, kto jest panem sytuacji. Tyle zyskała, podtrzymując sztuczny wizerunek sprzedajnej kobiety. Jej ciało płonęło z pożądania, a policzki ze

wstydu. Wiedziała, że będzie cierpieć, gdy kontraktowy romans dobiegnie końca. Zapra gnęła odwetu.

- Czyżbyś odczuwał niedosyt wrażeń po upojnej nocy w cudzym łóżku?

Caleb znieruchomiał, jakby wymierzyła mu policzek. Nawet w gniewie wyglądał imponująco, niczym posąg boga zemsty. Zimne oczy rzucały groźne błyski.

- W przeciwieństwie do ciebie posiadam pewien kodeks moralny. Nie rozdaję siebie na prawo i lewo. Obecnie należę wyłącznie do ciebie. Ale jeśli znów każesz mi czekać, umowa straci ważność, a ja poszukam sobie innej.

Mimo że obrzucił ją obelgami, Maggie odetchnęła z ulgą, że jej nie zdradził. Caleb wstał.

- Za godzinę wyjeżdżamy do Dublina – rzucił na odchodnym.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy wylądowali w Dublinie, kierowca już na nich czekał. Widok przyjaznego człowieka sprawił Maggie wielką przyjemność. Podczas gdy Caleb rozmawiał z kimś przez telefon koło samochodu, zaczęła z nim gawędzić. John kilka lat temu stracił całą rodzinę w wypadku. Pracował wtedy dla kogoś innego w tej samej firmie. Gdy Caleb usłyszał o tragedii, zatrudnił go u siebie.

- Nie wiem, co bym bez niego zrobił. Wspierał mnie w najtrudniejszych chwilach - wyznał ze łzami w oczach.

- To dobry człowiek, lojalny, opiekuńczy. Czasami aż za bardzo. Niektórzy wykorzystują jego szlachetność.

Nie zdołał dodać więcej, bo wrócił Caleb. Zanim wszedł, John mrugnął porozumiewawczo do Maggie i szybko zmienił temat na neutralny.

Nie chciała słuchać więcej pochwał. Woląca widzieć w Calebie bezwzględnego cynika. Gdyby zaczęła go szanować, nie przeżyłaby rozstania. Caleb wszedł do samochodu. Poprosił Johna, by zawiózł go do biura. Następnie zwrócił twarz ku Maggie.

- Mam kilka zebrań po południu. Wróć o siód-

mej. Możesz spróbować przypalić wodę, a wieczorem będziemy świętować sfinalizowanie umowy.

- Dobrze - mruknęła zawstydzona, że John wszystko słyszy.

Gdy Caleb wysiadł przed siedzibą firmy, odetchnęła swobodnie.

Zostawiła bagaże w domu, po czym pojechała do mamy. Widok jej odprężonej, cudownie odmłodniałej twarzy utwierdził ją w przekonaniu, że podjęła właściwą decyzję. Wróciła do apartamentu Caleba w znacznie lepszym humorze. Z zapalem przystąpiła do przygotowywania risotta z grzybami. Gotowanie zawsze sprawiało jej przyjemność. Z żalem odłożyła do szafy stare dzinsy i luźną koszulę. Zgodnie z oczekiwaniami Caleba włożyła niezbyt wygodne sztruksowe spodnie i jedwabną bluzeczkę. Upięła włosy w porządną kok, lecz niesforne loczki zaraz opadły na kark.

Caleb zastał ją pochyloną nad garnkiem. Nie słyszała, jak wchodził, bo gruby dywan stłumił kroki. Wkroiła do sałatki młodą cebulkę. Widząc, z jaką pasją krząta się po kuchni, Caleb od razu odgadł, że lubi gotować.

- Twoja przypalona woda zaskakująco smakowicie pachnie - zażartował.

Maggie zeszywniała, ale zaraz odzyskała panowanie nad sobą.

- Owszem, nieźle gotuję, ale nie widziałam powodu, by służyć ci jeszcze za kucharkę - odburknęła.



Caleb z przykrością zauważył, że jej rysy znowu stężyły.

- Dobrze, że przygotowałaś kolację - pochwalił, żeby rozładować atmosferę. - Umieram z głodu.

Dołączę do ciebie zaraz po kąpieli.

Maggie wzruszyła ramionami z udawaną obojętnością, choć odkąd go zobaczyła, jej serce biło w przyspieszonym tempie. Gdy wyszedł do łazienki, ochłodziła ręce pod zimną wodą, przyłożyła je do rozpalonych policzków, ale nie zaznała ukojenia. Nieustanne utarczki w połączeniu z niezaspokojonymi erotycznymi fantazjami zszarpały jej nerwy. Znając upodobania Caleba, otworzyła butelkę wina, ale przyrzekła sobie, że tylko umoczy usta w kieliszku, by nie stracić kontroli nad sobą. Po chwili wrócił Caleb w wytartych dżinsach i podkoszulku uwydatniającym wspaniałą muskulaturę. Odświeżony, z mokrymi włosami, wyglądał jak uosobienie męskiej siły i witalności. Gdy stanął obok niej, z wysiłkiem odparła pokusę, by paść mu w objęcia.

Co mam zrobić? - zapytał od niechcienia.

Zanieś sałatkę do jadalni - zaproponowała, choć zupełnie inna odpowiedź cisnęła jej się na usta.

Caleb bez słowa spełnił polecenie. Usiedli do stołu.

Napełnił kieliszki, uniósł w górę swój.

- Za dzisiaj wieczór.

Maggie skinęła tylko głową. Wbrew wcześniejszym postanowieniom upiła na odwagę potężny łyk

wina. Caleb spróbował risotta. Posłał Maggie pełne uznania spojrzenie.

Pycha! Mało kto umie je tak wspaniale przyrządzić.

Kto cię tego nauczył?

W czasie studiów pracowałam jako pomoc kuchenna. Szef kuchni udzielił mi kilku lekcji w zamian za namalowanie portretów jego rodziny.

Sama zarabiałaś na studia? - spytał Caleb z niedowierzaniem.

Maggie pożałowała spontanicznego zwierzenia. Znów wypadła z roli. Przecież pasierbicy milionera nie powinno niczego brakować. Nie zdradziła więc, że poczucie przyzwoitości nie pozwoliło jej korzystać z nieuczciwie zarobionych pieniędzy ojczyma. Przemilczała też, że wynajmowała obskurną kawalerkę na poddaszu. Wzruszyła lekceważąco ramionami.

Z początku usiłowałam udowodnić Tomowi, że sama dam sobie radę, ale szybko zrezygnowałam. Po co utrudniać sobie życie - dodała z niefrasobliwym uśmiechem.

Racja - przyznał skwapliwie Caleb, najwyraźniej zadowolony, że nie ujawniła niczego, co kazałoby mu zweryfikować opinię na jej temat.

Maggie dokładała wszelkich starań, żeby uniknąć poruszania osobistych tematów. Paplała o błahostkach, nieco zbyt szybko i głośno. Nie wiadomo kiedy opróżnili całą butelkę. Dopiero wtedy przyszło opamiętanie. Zaproponowała, że zaparzy kawę, lecz Caleb ją powstrzymał.

- Nie, ja to zrobię. Wystarczy, że przygotowałaś kolację. Teraz odpocznij. Usiądź sobie wygodnie na kanapie.

Jego niespodziewana uprzejmość zaskoczyła Maggie. Odprowadziła go wzrokiem, gdy wynosił talerze do kuchni. Nagle dostrzegła na stoliku przy sofie jakiś dokument. Wzięła go do ręki. Już sam nagłówek otrzeźwił ją szybciej niż najmocniejsza kawa. Z niedowierzaniem czytała odrażające słowa:

...Margaret Holland zostanie utrzyanką Caleba Camerona na okres najwyżej dwóch miesięcy od dnia dzisiejszego. Następnie wyżej wspomniana nieruchomość zostanie zwrócona pani Fidelmie Holland, o ile jej córka dotrzyma warunków niniejszej umowy...

Z niedowierzaniem ponownie przebiegła oczami tekst. Chwyciły ją mdłości na myśl, że redagował go jakiś prawnik, być może przy pomocy sekretarza. Łzy napłynęły jej do oczu. Tego już było za wiele. Caleb kolejny raz z premedytacją wdeptał ją w błoto. Gdy zajął miejsce obok, odłożyła papier na stół. Ujęła oburącz gorącą filiżankę, by ogrzać palce.

Czytałaś?

Oczywiście. Przecież po to kazałaś mi tu usiąść.

Właściwie nie. Zapomniałem, że tu ją położyłem. Ale przecież tego właśnie chciałaś.

Maggie gwałtownie odstawiła filiżankę. Wstała.

- Nieprawda! Bynajmniej nie życzyłam sobie ujawniania szczegółów mojego prywatnego życia obcym osobom!

Caleb również wstał. Odwrócił Maggie ku sobie, wbił w nią spojrzenie zimnych jak stal oczu.

- Przykro mi, Maggie, ale sama sobie na to zapracowałaś. Zanim pół roku temu zaczęłaś igrać z ogniem, należało przewidzieć, że możesz się oparzyć. Pora wyrównać rachunki. - Przyciągnął ją bliżej ku sobie, położył jej ręce na ramionach.

- Wiem, że mnie pragniesz równie mocno, jak ja ciebie.

Po doznanym upokorzeniu Maggie nawet na torturach nie przyznałaby, że płonie w jego obecności nie tylko ze wstydu. Caleb przyciągnął ją do siebie. Jedną ręką unieruchomił obydwie jej dłonie, drugą odgarnął z czoła rudy loczek. Próbowwała się oswobodzić, lecz po kilku nieudanych próbach dała za wygraną.

Pragniesz mnie, prawda? - nalegał.

Tak - wykrztusiła wreszcie. - A równocześnie nienawidzę z całej duszy - wyrzuciła z siebie ochryplym głosem.

Caleb znieruchomiał, w błękitnych oczach zamigotały gniewne błyski. Szybko jednak odzyskał równowagę. Posłał jej lodowate spojrzenie.

- Na szczęście nie zależy mi na zdobyciu twego serca.

Okrutne słowa raniły jak sztylety. Caleb przypieczętował je karzącym, pozbawionym czułości pocałunkiem, który pomimo swej brutalności przyspieszył jej oddech i puls. Przeklinała własną słabość, lecz kiedy zwolnił uścisk, nie próbowała umknąć.

Nie miała innego wyjścia, jak tylko spełnić żądania Caleba. Winna mu była zadośćuczynienie. Po długiej wewnętrznej walce przyznała wreszcie sama przed sobą, że chce mu je dać nie tylko z wrodzonej ucziwości. Zanim zdążyła sformułować tę myśl, ręce bezwiednie zaczęły błędzić po muskularnym torsie. Doszła do wniosku, że nie warto dłużej ciągnąć skazanej na porażkę batalii. Skoro nie mogła sprawić, by zaczął ją szanować, nie pozostało jej nic innego, niż wziąć to, co oferował: pieczyoty, chwile zapomnienia, rozkosz, nawet zaprawioną goryczą. Objęła szyję Caleba ramionami i z dziką pasją oddała pocałunek.

W mgnieniu oka wyczuł nagłą zmianę nastroju. Odnosił wrażenie, że Maggie szuka u niego wsparcia. Oczy błyszczały jej jak w gorączce. Szybko sobie wytłumaczył, że to tylko kolejny popis aktorski, że znów odgrywa skrzywdzone niewiniątko.

Tylko spokojnie, Maggie - wymamrotał niepewnie.

Przepraszam...

Caleb położył jej palec na ustach. Przesunął dłoń ku szyi, w wycięcie dekoltu, rozpiął guziki bluzki, wsłuchany w nierówny, urywany oddech. Wreszcie dziwne błyski w oczach Maggie zgasły. Zmiękła w jego ramionach, na czoło wystąpiły kropelki potu, oczy zaszyły mgłą namiętności. Poruszony jej nagłą uległością, wziął ją na ręce, ułożył na sofie i zaczął okrywać drobnymi pocałunkami policzki, szyję i piersi. Maggie z drzeniem serca czekała na dalszy

ciąg. Rozebrał ją do połowy, a potem długo, niemalże w nieskończoność pożerał wzrokiem. Wreszcie ponownie przywarł do jej ust, a potem zaniósł do sypialni.

Wbrew obawom Maggie pieśczoły Caleba uśmierzyły wszelkie lęki, skruszyły wewnętrzne opory. Krew zawrzała w jej żyłach.

Urok niewinnej panienki w połączeniu z zaskakującą śmiałością i doskonałą, zdaniem Caleba, znajomością sztuki kochania, stworzyły piorunującą mieszankę, która rozpałała jego erotyczną wyobraźnię. Zapragnął obdarzyć ją tak wielką rozkoszą, by nie zechciała więcej żadnego innego mężczyzny. Położył ją na łóżku na plecach. Całował kolejno każdy skrawek rozgrzanej skóry, rozkoszując się jej smakiem i zapachem. Obsypywał ją najczulszymi, najbardziej intymnymi pieśczołami, aż ciałem Maggie wstrząsnął potężny dreszcz, a w oczach rozbłysły łzy szczęścia. Oplotła go rękami i nogami, zagarnęła go całego, ciągnęła ku sobie, wciąż niesyta wzajemnej bliskości. Oddawała całą siebie, bezgranicznie szczęśliwa, że uniósł ją w inną rzeczywistość, gdzie nie istniał czas ani przestrzeń, przeszłość ani przyszłość.

Gdy odpoczywali później, ciasno spleceni, Caleb odnosił wrażenie, że po raz pierwszy doznał całkowitego zespolenia z kobietą, nie tylko fizycznego, lecz i duchowego. Szybko odpędził niebezpieczne złudzenie. Zabronił sobie dalszego roztrząsania własnych odczuć. Najważniejsze, że Maggie wreszcie należała do niego.

Zanim Maggie wstała następnego ranka, Caleb zdążył już wyjść. Po miłosnych szaleństwach bolały ją wszystkie mięśnie. Czuła słodki bezwład w całym ciele. Lecz gdy otworzyła oczy, czar prysł. Na poduszce obok znalazła popisaną przez Caleba umowę, wraz z kartką:

Złóż podpis i uważaj sprawę za załatwioną. Przyślę kuriera.

Zanim spełniła polecenie, wyszła do łazienki. Widok śladów po dzikich pieszczotach na skórze uświadomił jej, że i ona w miłosnej ekstazie wbijała paznokcie w plecy kochanka. Nagle dzwonek telefonu przywołał ją do rzeczywistości. Z drżeniem serca podeszła do aparatu.

- Kurier już jedzie - poinformował Caleb oziębło. Maggie złożyła wymagany podpis, zapakowała dokument do dołączonej koperty, następnie zaparzyła sobie herbatę. Podeszła z nią do wielkiego okna salonu, trzymając oburącz filiżankę, by ogrzać dłonie. Czuła chłód, jakby coś się w niej wypaliło. Mimo że odzyskała dom, a za siedem tygodni miała odzyskać wolność, nie odczuwała satysfakcji. Po kilku godzinach nieobecności Caleba już tęskniła za nim do bólu mimo wszystkich doznanych upokorzeń. Nie wyobrażała sobie, jak zniesie rozstanie. Zrezygnowana, zeszła na dół, by wręczyć kurierowi kopertę.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Począwszy od pamiętnej nocy, Caleb zaczął obdarowywać Maggie rzadkiej urody biżuterią. Zwykle obok aksamitnego pudełeczka z kolczykami czy naszyjnikami znajdowała na poduszce kartkę: Na dzisiejszy wieczór.

Czy też:

Pasuje do czarnej sukienki.

I na tym koniec. Ani jednego cieplejszego słowa.

Zakładała owe klejnoty tylko z obowiązku. Nie sprawiały jej przyjemności, ponieważ ofiarodawca nie dawał ich ze szczerego serca. Kwitował słowa podziękowania wzruszeniem ramion, jakby wręczał jej honorarium, więc w końcu przestała dziękować. W miarę jak dawał coraz piękniejsze prezenty, czuła się coraz... tańsza. Gdy otrzymała unikalną bransoletkę z brylantami, odraza do siebie wygnała ją z domu. Błąkała się wiele godzin bez celu po ulicach. Wreszcie weszła do starego kina w nadziei, że śledzenie akcji filmu pomoże uciśnić wzburzenie. Gdy wróciła, serce w niej zamarło na widok gniewnych błysków w oczach Caleba.

- Gdzie byłaś?!



Maggie pobladała. Opanowanie lęku kosztowało ją wiele wysiłku. Powtarzała w myślach jak zaklęcie, że Caleb to nie Tom, nie podniesie na nią ręki.

- Chyba nie zamierzasz mnie tu więzić - odburknęła, gdy wreszcie odzyskała głos.

Caleb podszedł bliżej. Dopiero widok rozszerzonych z przerażenia zielonych oczu przywrócił mu zdolność logicznego myślenia. Nie zrobiła przecież nic złego, nie uciekła, wróciła. Zawstydzony, że napadł na nią bez powodu, przeczesał ręką włosy.

-Wybacz, że się uniosłem. Oczywiście nie zabraniam ci spacerów, daj tylko znać, gdzie idziesz i kiedy wrócisz. Maggie dopiero teraz pojęła, co go tak rozgniewało.

Podejrzewał, że go opuściła. Niesłusznie. Tego rodzaju pomysł nawet nie przemknął jej przez głowę, nie tylko dlatego, że uciezka oznaczałaby zerwanie umowy.

Przecież nie znam twojego numeru telefonu - wymamrotała niepewnie.

A, rzeczywiście! Ja twojego też. Zaraz nadrobimy niedopatrzenie.

Wyjął komórkę z jej torebki, wpisał swój numer i poprosił, żeby zrobiła to samo. Gdy spełniła jego prośbę, wybuchnęła niepohamowanym śmiechem.

- Trochę późno o tym pomyśleliśmy - wyjaśniła, nie kryjąc rozbawienia.

Caleb również nie powstrzymał uśmiechu. Ob-

serwował jej twarz z coraz większym zachwytem. Po raz pierwszy widział ją tak odprężoną.

-Kiedy się śmiejesz, jesteś jeszcze piękniejsza niż zwykle - zauważył, gładząc ją po policzku.

-Chciałbym cię taką częściej widywać.

-Ostatnio raczej nie miałam okazji do śmiechu - przypomniała. Właściwie nigdy - dodała jedynie w myślach.

Caleb również spoważniał. Ręka, którą gładził Maggie po buzi, opadła bezwładnie. Stali naprzeciwko siebie w napięciu, nie wiedząc, co dalej robić. Caleb pierwszy przerwał kłopotliwe milczenie:

Upiekłem kurczaka. Masz ochotę spróbować?

Chętnie - rzuciła od niechcienia, żeby nie okazać, jak bardzo ucieszyła ją perspektywa zjedzenia kolacji w domu. Wypadki do luksusowych restauracji z dnia na dzień coraz bardziej ją nużyły. Z przyjemnością podążyła za nim do nowoczesnej kuchni.

- Gdzie się nauczyłeś gotować?

We własnym domu. Mama nie dotknęłaby garnków nawet w obliczu śmierci głodowej. Kiedy po bankructwie taty wróciła do Brazylii, gdzie znalazła sobie bogatszego męża, zaraz zatrudniła kucharkę, ale w Anglii to ja dbałem, by rodzina nie głodowała.

Dzielny chłopak! Przecież byłeś jeszcze dzieckiem! - wykrzyknęła Maggie z niekłamanym podziwem, obserwując, z jaką wprawą przyrządza sałatkę. Nagle przypomniała sobie zasłyszana

w dniu pogrzebu Toma opinię. Posłała Calebowi pytające spojrzenie..- Czy rodzinny dramat zaważył na twoim postępowaniu? Pan Murpły twierdzi, że zwykle łagodnie traktujesz pokonanych przeciwników. Czy dlatego wykazujesz tyle zrozumienia, że sam cierpiełeś niedostatek po bankructwie ojca?

Caleb zastygł w bezruchu z łyżką w ręce. Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Pojąłem aluzję, Maggie, oszczędź mi dalszej psychoanalizy. Ani ty, ani twój ojczym nie zasłużyliście na litość. Przekroczyliście wszelkie granice przyzwoitości.

Maggie pożałowała, że w ogóle otworzyła usta. Chyłkiem pomknęła ku drzwiom.

- Wezmę szybki prysznic - mruknęła na odchodnym. Caleb odprowadził ją wzrokiem. Potem jeszcze długo stał nieruchomo, patrząc niewidzącym wzrokiem na drzwi. Zanim poruszyła bolesny temat, prawie zapomniał, jak żalosne okoliczności doprowadziły do tego romansu. Gawędził z nią jak z najbliższą sercu przyjaciółką. I nagle zaskoczyła go po raz kolejny. Zarówno rywale, jak i dziennikarze prasy, radia i telewizji od lat na próżno usiłowali rozszyfrować fenomen Caleba Camerona. Dopiero kontraktowa kochanka dokonała trafnego podsumowania. Rzeczywiście rodzinny dramat ukształtował jego charakter. Patrząc bezradnie przez całe lata na zrujnowanego, porzuconego przez chciwą żonę oj-

ca, poprzysiągł sobie, że zrobi wszystko, by uniknąć życiowej porażki. Ciężką pracą, praktycznie od zera stworzył finansowe imperium, początkowo w Rio i Londynie. W wieku trzydziestu sześciu lat był już właścicielem firm na całym świecie.

Zacisnął ręce w pięści, odegnał przykre wspomnienia. Przysiękł sobie, że nie pozwoli Maggie grać na swych uczuciach.

Stała w drzwiach z wysoko uniesioną głową. Dokładała wszelkich starań, by nie okazać, jak głęboko Caleb ją zranił.

- Co mam zrobić? - spytała.

Odwrócił głowę, nadal ze zmarszczonymi brwiami. Widok zatroskanej twarzyczki Maggie wbrew woli poruszył czułą strunę w jego sercu, lecz zgodnie z wcześniejszym postanowieniem udał, że nie widzi smutku w wielkich, zielonych oczach.

Nakryj do stołu, rozłóż sztuce, postaw naczynia.

Tak jest, proszę pana - wycodziła przez zaciśnięte zęby, pospiesznie otwierając kredens, by nie widział jej twarzy.

Nagle para silnych dłoni objęła ją w talii. Caleb obrócił ją ku sobie tak szybko, że nie zdążyła złapać oddechu.

Ujął jej twarz w dłonie i zajrzał głęboko w oczy.

- Nie próbuj mnie rozgryźć, Maggie. Nie szukam w tobie bratniej duszy.

Zanim zdążyła zareagować, pochylił głowę i po-

całował ją w usta. Przyłgnęła do niego całym ciałem w poszukiwaniu pociechy po świeżo doznanych przykrościach.

- Proszę, nie przestawaj - wyszeptała.

Stała na palcach, przyciągnęła jego głowę, lecz z powodu różnicy wzrostu nie sięgnęła ust. Były zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy, a równocześnie nieskończenie daleko, jak zakazany owoc.

Caleb nie zdołał odeprzeć pokusy. Posadził Maggie na kuchennym blacie i dalej całował z dziką pasją. Oddychała coraz szybciej, wodziła dłońmi po wspaniałym torsie, usiłując drżącymi palcami rozpiąć guziki koszuli. Gdy zdjął jej sweter i ucałował nabrzmiałe sutki, serce Maggie przyspieszyło do galopu. Rozpaczliwie go pragnęła.

- Naprawdę mnie chcesz? Teraz? Tutaj? - wyszeptał.

Dopiero natarczywe pytania Caleba uświadomiły jej, że głośno wyraziła swe pragnienia. Ponieważ rozszerzone źrenice i przyspieszony oddech Caleba wyraźnie mówiły, że je odwzajemnia, skinęła głową bez słowa. Kiedy zaczęła całować obnażony tors, wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i kochał do utraty tchu, aż krzyczała z rozkoszy. Dopiero dzikie, zachłanne pieszczoty przyniosły jej chwilowe ukojenie.

Zasiedli do kolacji godzinę po zakończeniu przygotowań do posiłku. Maggie nie mogła sobie wyba-

czyć, że sprowokowała Caleba, by choć na chwilę zapomnieć, że jej uczucia nic go nie obchodzą. Wyrzucała sobie tchórzostwo, ale wbrew wszelkim postanowieniom nie umiała spojrzeć bolesnej prawdzie w oczy. Oczywiście ledwie ochłonęła po miłosnej gorączce, rozgoryczenie zaatakowało ze zdwojoną siłą. W dodatku palił ją wstyd, że żebrała o pieszczoty.

- Może jeszcze trochę wina? - wyrwał ją z posępnej zadumy głos Caleba.

Pokręciła głową, nakryła kieliszek ręką.

- Ejże, czyżby smak moich potraw zepsuł ci nastrój? - zażartował Caleb, by nieco rozładować atmosferę i przy okazji dowiedzieć się, o co jej chodzi.

Maggie odwróciła wzrok. Pojęła, że z jego punktu widzenia nie zaszło nic niezwykłego. Nie wątpiła, że jej poprzedniczki często przejmowały inicjatywę, pewnie w bardziej wyrafinowany sposób niż ona. Z wysiłkiem przybrała pogodny wyraz twarzy.

Ależ skąd, kurczak był wyborny - pochwaliła zgodnie z prawdą. Nie dodała tylko, że smakowałby jeszcze lepiej, gdyby zjedli go zaraz po upieczeniu.

Pochlebiasz mi, Maggie. To do ciebie niepodobne - zauważył Caleb. Słowom towarzyszyło drwiące spojrzenie spod wysoko uniesionych brwi. - Czyżbyś usiłowała coś ukryć? Rumieniec na twoich policzkach mówi sam za siebie.

Uszczypliwa uwaga zabolęła Maggie. Nie ufał

jej do tego stopnia, że każdą oznakę zakłopotania traktował jako dowód kręactwa. Pospiesznie zaczęła sprzątać ze stołu, by nie dostrzegł jej rozgoryczenia. Gdy wróciła po kolejne naczynia, nieoczekiwanie pochwycił ją w tali i posadził sobie na kolanach. Mimo doznanych przykrości, gdy tylko jej dotknął, serce Maggie przyspieszyło.

Co robisz? - spytała niemalże bez tchu.

Przygotowałem dla ciebie niespodziankę. Nic nie zauważyłaś przed domem?

Niczego szczególnego sobie nie przypomniała. Bezradnie pokręciła głową. Caleb przytulił ją mocniej. Ku jego zaskoczeniu, zeszywniała, ledwie jej dotknął. Nagły opór wkrótce po wybuchu nieokiełzanej namiętności sprawił mu przykrość. Zwykle to on musiał szukać sposobu, by wyzwolić się z objęć roznamiętnionych kochanek. Lecz czego innego mógł się spodziewać po wyrachowanej, sprzedajnej... Na wszelki wypadek zabronił sobie dalszych rozważań. Jej poważna mina do reszty zbiła go z tropu. Zakłopotany, pospiesznie wstał i pociągnął ją ku wyjściu.

- Chodź, sama zobaczysz. Chciałem ci to wcześniej pokazać, ale późno wróciłaś, a potem... mieliśmy ciekawsze zajęcia.

Maggie nie skomentowała ostatniej uwagi. W milczeniu zjechali windą na dół, wyszli na pograżoną w mroku ulicę. Maggie długo rozglądała się dookoła z niepewną miną.

- No i? - spytał po dość długim milczeniu.

- Nadal nie wiem, o co chodzi - przyznała. Nagle mocno ścisnęła jego dłoń. - Ojej! Mój samochód zniknął. Zaparkowałam go tutaj, zapłaciłam za postój. Nie wiem, dlaczego go zabrali. Chyba nikt go nie ukradł? Spokojnie, Maggie - przerwał Caleb, odwracając jej głowę w kierunku szeregu zaparkowanych przy krajeźniku aut. Wskazał ręką minicoopera, stojącego dokładnie w tym samym miejscu, gdzie wcześniej stało stare mini.

To nie mój. Tamten był stary - powiedziała z zażenowaniem, pomna kąśliwych uwag Caleba.

Właśnie. Od dzisiaj będziesz jeździć nowym. Nie mogłem pozwolić, żebyś spowodowała wypadek. Kazałem zezłomować grata. - Z tymi słowy wyciągnął w jej kierunku kluczyki.

Jakim prawem?! -jęknęła, przygryzając dolną wargę. Ogarnął ją taki smutek, jakby Caleb oddał na złomowisko jej duszę. Nowiutki samochód nie zrekompensował jej utraty starego. Kupiła go za pierwsze zaoszczędzone pieniądze, uczyła mamę go prowadzić, traktowała jak symbol niezależności od Toma. I nagle Caleb unicestwił go według własnego widzimisie, nawet nie prosząc o zgodę. Ale gdyby wyraziła oburzenie, że postawił ją przed faktem dokonanym, wyśmiałyby ją albo posądził o nieszczerłość. Nie pozostało jej nic innego, niż wyrazić wdzięczność, której nie czuła. Odebrała kluczyki i podeszła bliżej, by pod pretekstem obejrzenia



podarunku zyskać nieco czasu na opanowanie wzburzenia. Przybranie zadowolonej miny kosztowało ją wiele wysiłku. Dopiero gdy wreszcie zdołała przywołać na twarz uśmiech, wróciła i pocałowała Caleba w usta.

- Wybacz moje zaskoczenie, ale dawno nie dostałam tak hojnego prezentu. Mam nadzieję, że po upływie tych dwóch miesięcy będę go mogła za trzymać? I biżuterię również? - spytała, spoglądając kokieteryjnie spod rzęs, mimo że nie cieszył ją żaden z otrzymanych upominków.

Podświadomie czuła, że Caleb właśnie takiego odrażającego zachowania od niej oczekuje. Gdyby pokazała prawdziwą twarz, potraktowałby ją jak maskę. Rzeczywiście tylko na ułamek sekundy zacisnął szczęki, lecz zaraz się rozpogodził.

- Oczywiście - rzucił lekkim tonem, jakby chodziło o drobnostki.

Z trudem powstrzymał westchnienie ulgi, że nie uległ złudzeniu. Pierwotna reakcja Maggie. zbiła go z tropu. Wyrzucał sobie nawet, że może dotychczas niesprawiedliwie ją osądzał. Dobrze, że w porę sprowadziła go na ziemię. Przynajmniej zyskał pewność, że niczym się nie różni od poprzedniczek, a jej chciwość usprawiedliwiała drogie prezenty, Wmawiał sobie, że kupił jej samochód wyłącznie ze względów bezpieczeństwa, a klejnoty dla kaprysu, żeby oglądać błysk rubinów i szmaragdów na mlecznej skórze. Wziął ją za rękę i wprowadził z powrotem do wieżowca, kompletnie nieświadomy, że

Maggie najchętniej zamieniłaby swój nowiutki samochód z powrotem na stary.

Następnego dnia Maggie pojechała nowym samochodem w odwiedziny do matki. Wytłumaczyła, że dostała go od nowego pracodawcy.

Stanowisko asystentki szefa wymaga odpowiedniego wizerunku - wyjaśniła pospiesznie na widok jej podejrzliwego spojrzenia.

Uważaj tylko, by nie złamał ci serca. Wiem, że ci się podoba - przypomniała pani Holland.

Bez obawy, mamusiu. Od początku zdawałam sobie sprawę, że skromna plastyczka nie ma żadnych szans u wielkiego magnata finansowego - zapewniła Maggie tak przekonująco, jak potrafiła.

Czuła, że nie przekonała matki. Marzyła o tym, by się zwierzyć, ale nie chciała przysparzać jej zmartwień.

Pogawędziła jeszcze trochę o błahostkach, żeby ją uspokoić. Gdy wychodziła, mama odprowadziła ją do auta.

- Zaprosiłam Caleba w przyszłym tygodniu na lunch, żeby osobiście wyrazić wdzięczność za jego wielkość. Wciąż dręczą mnie wyrzuty sumienia, że Tom tak podle wobec niego postąpił.

Maggie osłupiała. Gorszej wiadomości nie mogła usłyszeć. Nie wyobrażała sobie tej wizyty.

Ależ, mamusiu, on nie ma czasu. Jest nieustannie zajęty.

Nic podobnego. Gdy pan Murphy przekazał mi zaproszenie, natychmiast wyraził zgodę. Ty oczywiście też przyjdiesz.

Ostatnie słowa dzwięczały w głowie Maggie zwielokrotnionym echem jeszcze długo po powrocie do mieszkania. Truchlała ze strachu, że matka w najlepszej wierze zdradzi jej głęboko skrywany sekret. Gdyby spróbowała odwieść Caleba od złożenia zaplanowanej wizyty, tylko podsyciłaby jego ciekawość. I bez tego pewnie zachodził w głowę, czego chce od niego wdowa po Tomie Hollandzie. Musiała znaleźć inny sposób zapobieżenia katastrofie. Na klatce schodowej usłyszała dzwonek telefonu, ale zamilkł, nim weszła do mieszkania. Po chwili zadzwoniła komórka. Wiedziała, że to Caleb, jeszcze zanim odebrała.

Gdzie byłaś?

U mamy. A co, nie wolno? Podobno zaprosiła cię na lunch - dodała już łagodniej, błagając w myślach, by zaprzeczył.

Tak. Czekam na to spotkanie z niecierpliwością. Ciekawe, co ma mi do powiedzenia.

Gdy odłożył słuchawkę, Maggie zrobiło się słabo.

W następnych dniach w mieszkaniu Caleba panował względny spokój. Względny, ponieważ Maggie nieustannie pamiętała, by nie ulec jego urokowi, zwłaszcza że na ogół był bardzo miły, wręcz czarujący. Tylko wtedy, gdy jakieś słowo lub wydarzenie przywołało przykre wspomnienia, Maggie szukała ratunku w samotności, wychodziła na olbrzymi ta-

ras albo malowała. Nocami nie potrzebowali zbyt wielu słów. Bez trudu odnajdywali pełną harmonię. Na temat planowanej wizyty nie padło ani słowo. Maggie prawie uwierzyła, że o niej zapomniał. Nie do końca, bo znała jego doskonałą pamięć. W niedzielę Caleb z samego rana rozwiął jej złudzenia. Ledwie wyszedł spod prysznic, przypomniał o planowanym spotkaniu. Kiedy jechali do mamy, Maggie poprosiła, żeby zatrzymał samochód przy kiosku z gazetami.

Po co?

Wyobraź sobie, że umiem czytać. Nie wiem, jak twoje pozostałe...

Dziewczyny?

Utrzymanki. Ale ja lubię wiedzieć, co się wokół dzieje. Akurat poprzednia zajmowała się obroną praw człowieka, wcześniej zarządzała funduszem...

Wystarczy. Już wiem, że należę do najgłupszych.

Nie przesadzaj. Wcale tak o tobie nie myślę - zapewnił zgodnie z prawdą, zatrzymując samochód.

Rzeczywiście dawno nie prowadził z nikim tak ciekawych, ożywionych dyskusji na wszelkie możliwe tematy jak właśnie z Maggie. Rzeczowe, zasadnicze kobiety, o których wcześniej wspomniał, śmiertelnie go nudziły. Odkąd u niego zamieszkała, ciągnęło go do domu jak nigdy, choćby nie wiem jak temu zaprzeczał.

Kiedy tak na nią patrzył, Maggie topniało serce. Chwycała za klamkę.

- Nie spytałam, czy czegoś nie potrzebujesz - powiedziała pojednawczo.

Caleb tylko pokręcił głową. Gdy wysiadła, odprowadził ją wzrokiem. Coś go niepokoiło. Przeczynał, że Maggie kryje jakiś sekret, nie potrafił tylko odnaleźć klucza. Nie szukał zresztą zbyt intensywnie. Tak było wygodniej. Podczas dalszej drogi cały czas widział w jej oczach lęk. Gdy zaparkował na podjeździe przed domem, odwróciła ku niemu głowę i zajrzała głęboko w oczy.

- Powiedziała mamie, że zatrudniłeś mnie jako asystentkę. Bardzo proszę, nie wyprowadzaj jej z błędu. Jeśli ją skrzywdzisz, odejdę bez względu na konsekwencje, a ty zatrzymaj sobie dom. Jakoś bez niego przeżyjemy. Mama naprawdę nie miała nic wspólnego ze sprawą. Nie karz jej za moje błędy. Tylko ja zasłużyłam na karę. - Z tymi słowy wysiadła.

Caleb jeszcze jakiś czas siedział bez ruchu jak wmurowany. Zwrócił uwagę, że kiedy mówiła o matce, jej oczy błyszczały własnym światłem, światłem miłości, tak jak wcześniej, w Monte Carlo. Zaskoczyło go też, że po tylu upojnych nocach nadal postrzega pobyt w jego domu jako karę. Było mu przykro, chociaż nie powinno. Przecież po to ją do siebie ściągnął, żeby wymierzyć sprawiedliwość.

Wysiadł i ruszył w stronę domu. Na widok pani Holland zaniemówił z wrażenia. W niczym nie

przypominała przygaszonej, niepozornej kobiety, którą spotkał w korytarzu podczas poprzedniej wizyty. Teraz jakby odmłodziła, odżyła. Odnajdował w niej ślady dawnej piękności mimo niewielkiego podobieństwa do córki. Maggie objęła ją czule, lecz wyczuwał w jej ruchach napięcie. Najwyraźniej dokładała wszelkich starań, żeby ją przed nim ochronić. Miał ochotę ją uspokoić, ale ponieważ nie mógł tego zrobić w obecności pani Holland, postanowił przekonać ją swoim zachowaniem, że nic jej nie grozi.

Gospodyni wprowadziła ich do salonu, tego samego, w którym siedział z Maggie po przyjeździe z Londynu. Podążyła im napoje, po czym usiadła niepewnie na samym brzeżku krzesła. Pochwyciła rękę Maggie, jakby szukała u niej wsparcia.

Panie Cameron... - zaczęła.

Caleb wystarczy.

Zgoda. Chciałam ci podziękować za to, że zwróciłeś nam dom. Doceniam twoją wielkoduszność, bo wiem, jak wiele straciłeś. Dla mnie samej jego wartość materialna nie ma większego znaczenia. Tylko tyle mi pozostało po śmierci mojego kochanego Brandona.

Łzy w oczach pani Holland przekonały Caleba, że Maggie go nie okłamała. Wreszcie uwierzył, że jej matka nie współdziałała z Tomem.

- Nie zamierzałem pani skrzywdzić. Gdy Maggie naświetliła mi sytuację, natychmiast podjąłem decyzję. Proszę zapomnieć o wyrzutach sumienia.

Pani córka w dwójnasób zrekompensuje mi poniesioną stratę, zanim opuścę Dublin - zapewnił z całą mocą, zerkając ukradkiem na zarumienione policzki Maggie. Maggie z trudem wydobyla głos ze ściśniętego gardła.

- Chyba pora podać lunch - wykrztusiła.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Maggie odprężyła się dopiero przy deserze. Prawie nic nie mówiła. Caleb z wdziękiem podtrzymywał konwersację. Zrobił na pani Holland doskonałe wrażenie. Po deserze Maggie wyszła zaparzyć kawę. W drodze powrotnej do salonu usłyszała głos matki:

- Jak zdołał pan ją przekonać, by pozbyła się tego grata? Ja bezskutecznie próbowałam od lat.

Traktowała go jak ukochaną maskotkę.

Maggie osłupiała. Gorączkowo szukała sposobu, by odwieść mamę od śliskiego tematu. Drżącymi rękami ustawiła naczynia na stole. O mało nie porozlewała kawy.

Ależ, mamusiu, dawno wyrosłam z dziecinnych sentymentów. Gdyby pan Cameron nie podjął za mnie decyzji, sama zamieniłabym tego gruchota na lepszy model. Przecież jeszcze kilka tygodni temu twierdziłaś...

Może ciasteczko? Albo kawy?

Jeszcze nie upiliśmy nawet łyka - wtrącił Caleb z ostrzegawczym błyskiem w oku.

Maggie zamilkła. Przeklinała w duchu jego



spozostzegawczość. Za to jej matka paplała bez ustanku. W innej sytuacji jej dobry nastrój sprawiłby Maggie wielką radość, ale nie teraz, gdy każde nieopatrzne słowo groziło katastrofą. Nagle zaproponowała, że oprowadzi gościa po domu.

Już późno, mamusiu. Pora wracać - zaprotestowała słabo Maggie.

Nonsens, mamy mnóstwo czasu - stwierdził Caleb nieznoszącym sprzeciwu tonem. Następnie wstał i z galanterią podał ramię pani Holland, która posiadała córce triumfalne spojrzenie.

A widzisz? Lepiej zmyj naczynia.

Maggie z ociąganiem wróciła do kuchni. Odnosiła wrażenie, że zniknęli na całe wieki. Wołała nie myśleć, jakie wrażenie zrobi na Calebie jej sypialnia, oblepiona plakatami jeszcze w latach szkolnych. Ponieważ studiowała poza miejscem zamieszkania, nie zależało jej na zmianie wystroju. Podczas krótkich wizyt w wakacje brakowało czasu na remont, a po powrocie z Londynu - ochoty.

Nagle ujrzała Caleba przez okno. Stał w ogrodzie sam, z rękami w kieszeniach. Czarne spodnie i ciemny sweter pięknie podkreślały wspaniałą sylwetkę. W tym momencie do kuchni wróciła mama. Zaczęła wycierać umyte naczynia, wydając raz po raz okrzyki zachwytu na temat Caleba. Po chwili Maggie straciła go z oczu. Posmutniała na myśl, że wkrótce zniknie również z jej życia. Pani Holland natychmiast dostrzegła zmianę nastroju. Otoczyła córkę ramieniem.

- Wszystko będzie dobrze. On nam pomoże stanąć na własnych nogach - pocieszała.

Maggie pospiesznie skinęła głową. Oparła głowę na jej ramieniu, by ukryć łzy. Cieszyło ją, że dzięki Calebowi matka odzyskała radość życia. Niestety ten sam człowiek jej samej odebrał spokój, chyba na całe życie.

Caleb wrócił do domu. Żadna z pań nie usłyszała kroków, gdyż tłumił je dywan. Na widok matki i córki objętych czule ramionami ogarnęło go wzruszenie. Nie śmiał im przeszkadzać. Odczekał kilka minut w przedpokoju, po czym dał znak chrząknięciem, że nadchodzi. Maggie powitała go beztróskim uśmiechem, jakby nic szczególnego nie zaszło.

- Chyba już pora wracać - zauważyła.

Po wymianie pożegnalnych uprzejmości wyruszyli w drogę powrotną.

Czy rzeczywiście chciałeś zamieszkać w naszym domu? - spytała Maggie, gdy ujechali kawałek. - Tak twierdziłeś... podczas poprzedniej wizyty - dodała z zażenowaniem, pochwyciwszy zdumione spojrzenie Caleba.

Nie. Zamierzałem go sprzedać. Chciałem się ciebie pozbyć za wszelką cenę. Cóż, wyzwoliłaś we mnie najgorsze instynkty - dodał, wzruszając ramionami.

Maggie zacięła usta. Pozostawiła uwagę bez komentarza. Po dość długim milczeniu głos Caleba wyrwał ją z ponurych rozważań:

Po dzisiejszej wizycie uwierzyłem, że twoja mama nie miała nic wspólnego z intrygami męża.

To dobrze - ucieła krótko, niepełna, do czego zmierza. Caleb pochwycił jej niepewne spojrzenie.

Co z tobą, Maggie?

Nic, jestem zmęczona. -I nieszczęśliwa - dodała jedynie w myślach.

Szkoda, bo dostaliśmy na dziś zaproszenie na bal, ale jeśli wolisz odpocząć...

Nie muszę. Zdrzemnę się po drodze. Chętnie z tobą pójde - zapewniła pośpiesznie.

Rzeczywiście zaraz zasnęła. Natomiast Caleb usiłował podsumować w myślach ostatnie spostrzeżenia. Coś mu nie pasowało. Gdy zwiedzał dom, gospodyni nieustannie opowiadała o pierwszym, zmarłym przedwcześnie mężu, jakby to po nim wciąż nosiła żałobę. Toma Hollanda wspomniła tylko raz, po czym nagle pobladła i szybko zmieniła temat. Z początku przypuszczał, że ucieka od smutnych wspomnień, ale jak na wdowę zbyt szybko rozbawiła ją błaha pogawędka. Mało tego.

Sprawiała wrażenie zbyt zadowolonej z życia jak na osobę, której przeszedł koło nosa wielomilionowy spadek. Czuł, że wkroczył na nieznanie terytorium. Brakowało mu jakichś elementów tej dziwacznej układanki, ale nie potrafił odgadnąć jakich. Ale z drugiej strony, czy naprawdę chciał je odnaleźć? Zerknął na śpiącą Maggie, odsunął z jej twarzy niesforny loczek.

Uśmiechnęła się słodko przez sen.

Po powrocie z balu Maggie już w progu zrzuciła pantofle z obolałych nóg. Kompletnie wyczerpana, roztrzęsiona, poszła do kuchni nastawić czajnik. Caleb przez cały wieczór nie spuszczał z niej oka. Tutaj też nie znalazła spokoju. Podążył w ślad za nią i nadal mierzył wzrokiem, swobodnie oparty o futrynę. W końcu do reszty wyprowadził ją z równowagi.

- Nie lubię, jak tak na mnie patrzysz - mruknęła.

Nie powstrzymała go jednak. Nie odwrócił wzroku.

- Owszem, lubisz i to bardzo. - Z tymi słowy ruszył w jej kierunku.

Maggie wsparła biodra o kuchenny blat. Nagle przypomniała sobie, co wyprawiała kilka dni wcześniej w kuchni, w podobnej pozycji. Poczula, że płoną jej policzki. Caleb przystanął o pół kroku od niej. Pieszczotliwie pogładził ją po buzi, zatrzymał palec na ustach.

- Co za uroczy rumieniec! Ciekawe, co ci chodzi po tej ślicznej główce?

Miała ochotę wykrzyknąć: „Nie zadawaj niemądrych pytań, tylko całuj!”. Z początku wyglądało na to, że Caleb usłyszał nieme wezwanie. Przez chwilę toczył ze sobą wewnętrzną walkę. Lecz zamiast ją pocałować, zajrzał głęboko w oczy, niemalże do duszy.

Czy możesz mi wyjaśnić, co oznaczał ten cały cyrk?

Jaki znowu cyrk? - spytała z niewinną minką, choć doskonale wiedziała, o co chodzi.

- Przy każdej wzmiance o samochodzie dosłownie wychodziłaś ze skóry, żeby nas zagadać.

Caleb wsparł ręce o blat po obu bokach Maggie. Ujrzał strach w jej oczach. Przypominała zapędzone w pułapkę zwierzątko. Nie ulegało wątpliwości, że coś ukrywa.

- Po prostu było mi głupio, że tak wylewnie ci za niego dziękuje. Nie dowierzała, że i bez twojej pomocy pozbyłabym się starego - wybrnęła w końcu.

Nie przekonała go, ale nie widział sposobu wydobycia z niej prawdy. Uznał zresztą, że może lepiej jej nie znać. Zdecydowanie wolał podziwiać urodę Maggie.

Wyglądała bardzo ponętnie w kreacji, która skromnie przysłańiała wszelkie krągłości, zostawiając pole dla wyobraźni. Włosy upięła w skromny węzeł na karku.

Objął ją w tali i przyciągnął ku sobie. Z przyjemnością popatrzył na zaróżowione policzki. Powiedział sobie, że nie warto dociekać motywów jej postępowania, skoro ma to, czego pragnie: chętną, bardzo chętną, uległą kochankę. Przyciągnął ją mocno ku sobie i całował tak długo, aż nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Wtedy zaprowadził ją do sypialni. Tam rozpinał po jednym guziku sukienki, całując kolejno każdy skrawek świeżo odsłoniętej skóry, aż uśmierzył wszelkie lęki, których przyczyny nawet nie próbował odgadnąć. Maggie zapomniała o całym świecie. W ostatnim przebłysku świadomości podziękowała mu w duchu, że przestał zadawać niewygodne pytania. Później jak zwykle zatraciła się w rozkoszy.

Caleb obudził się wcześniej. Maggie jeszcze spała, mocno wtulona, z ręką na jego brzuchu, nogą przerzucaną przez udo i głową wspartą o pierś. Jedwabiste włosy opadły na ramię, którym ją objął. Pragnął przytulić ją jeszcze mocniej. Marzył, by jeszcze w półśnie zaczęła go gładzić, pieścić, by przekonała się namacalnie, jak mocno działa na jego zmysły. I żeby tak wyglądał każdy poranek. Nie zamierzał pozwolić jej odejść.

Ostatnia myśl przegnała resztki snu, przyniosła nagle otrzeźwienie. Co mu przyszło do głowy? Delikatnie oswobodził się z objęć Maggie. Wstał z łóżka, chory z pożądania. Maggie poruszyła się, lecz zaraz znów zaczęła głęboko oddychać. Nie mógł od niej oczu odebrać. Dostrzegł na plecach nieznaczne siniaki. Podejrzewał, że sam je zrobił. Lecz nagle zauważył coś jeszcze: wyraźną różową bliznę z tyłu, w górnej części uda. Wyglądało na to, że wiele lat temu doznała poważnych obrażeń. Z trudem powstrzymał pokusę, by pogładzić ślad po dawnej ranie.

- Dość tych sentymentów! - powiedział sobie twardo.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Znów pan wychodzi wcześniej? - spytała sekretarka na widok zmierzającego ku drzwiom Caleba.

Sądziłem, że przewodniczącemu korporacji przysługują pewne przywileje.

Oczywiście, szefie. Przepraszam...

To ja powinienem przeprosić. Ostatnio puszczają mi nerwy, chyba wskutek przemęczenia. Na samą myśl o wyjeździe do Nowego Jorku dostaję białej gorączki - wyznał ze skruchą. Szczerze żałował niegrzecznej uwagi.

Jeszcze nie powiedział Maggie o planowanym wyjeździe. Nie wiedzieć czemu, dręczyły go wyrzuty sumienia. Nigdy wcześniej nie odczuwał potrzeby uzgadniania swoich planów z kobietą. Tymczasem ostatnio pod koniec dnia pracy czekał z utęsknieniem powrotu do domu i spotkania z Maggie.

Z utęsknieniem? - powtórzył w myślach. Tego tylko brakowało! I od kiedy to nazywał swoje wytworne, bezosobowe mieszkanie domem? Znalezienie odpowiedzi nie nastęrczało trudności: odkąd rozłożyła w łazience swoje przybory toaletowe,

odkąd w progu witał go zapach domowego jedzenia, odkąd wspólne oglądanie telewizji zaczęło mu sprawiać przyjemność. Zabronił sobie dalszego roztrząsania tej kwestii. Na szczęście w najbardziej odpowiednim momencie młodszy kolega wsadził głowę przez drzwi. Idziemy na piwo z kilkoma kolegami, panie Cameron. Zechce pan do nas dołączyć? - zaproponował nieśmiało.

Bardzo chętnie - odrzekł Caleb z prawdziwą wdzięcznością, chwytając teczkę.

Nawet nie zauważył, że oblicze młodego urzędnika rozjaśnił promienny uśmiech.

Wypad do baru szybko znużył Caleba. Nudziły go zalotne spojrzenia kobiet i przechwałki młodszych kolegów, gotowych stanąć na głowie, by zaimponować przełożonemu. Jednak zabawił do późnych godzin nocnych. Gdy wrócił, w mieszkaniu panowała cisza. Tylko aromat perfum Maggie nadal wisiał w powietrzu.

Wciągnął go z lubością w płuca. Ledwie zdjął płaszcz, od razu ruszył do sypialni. Oczyma wyobraźni widział już skuloną na łóżku Maggie, ciepłą, miękką i chętną. Marzył tylko o tym, by ją obudzić, patrzeć, jak powoli wraca do rzeczywistości, z objęć snu prosto w jego ramiona. Lecz w łóżku jej nie było. W nerwowym pośpiechu przeszukał całe mieszkanie. Kiedy nigdzie jej nie znalazł, ogarnął go lęk. Usiłował go przewyciężyć. Bez skutku. W końcu przypomniał sobie, że kiedy poprzednim razem jej nie zastał, poszła do kina.



Żałował, że został w barze tak długo. Wolałby pójść z nią na film.

Wtem jakiś złośliwy, wewnętrzny głos podszeptął, że podobnie jak on poszła do baru, by poszukać towarzystwa. Już miał wybiec z domu, gdy kątem oka dostrzegł zapalone światło na tarasie. Odkąd nastały cieplejsze dni, spędzali tam coraz więcej czasu, pili kawę, jedli śniadania. Ku własnemu zaskoczeniu stwierdził, że wspólne posiłki sprawiają mu coraz większą przyjemność. Nigdy dotąd nie tęsknił za ciepłem domowego ogniska. Uświadomił sobie, że żadnej z dotychczasowych kochanek nie pozwolił u siebie zamieszkać. Jak na ironię najwięcej czasu spędził właśnie z Maggie. Gdy otworzył drzwi, nawet nie zaskrzypiały. Owionęło go rześkie wieczorne powietrze. Po chwili dostrzegł Maggie. Zasnęła na leżaku, w starym dresie, z szalem na ramionach. Nie przeszkadzał jej ani uliczny zgiełk, ani światła miasta.

Nagle doznał olśnienia. Pojął, co go dręczyło od początku romansu. Po pamiętnej randce w Londynie nigdy nie zobaczył jej w wyzywającym stroju. Wybierała proste, ponadczasowe fasony, które doskonale korespondowały z niebanalną urodą. Dlaczego więc ten jeden jedyny raz włożyła takie wulgarne paskudztwo? Nie dość, że nie znalazł odpowiedzi, to jeszcze pierwsze pytanie wywołało całą lawinę kolejnych: Czemu niechętnie uczestniczyła w przyjęciach? Dlaczego nie dzwoniła kilka razy dziennie, by sprawdzić, czy jeszcze jej prag-

nie? Czemu kręciła nosem w najelegantszych restauracjach? No i czemu najbardziej cieszyły ją domowe kolacje albo odpoczynek przed telewizorem lub z książką na kanapie? Żadne z tych zachowań nie pasowało do chciwej, sprzedajnej kobiety. Choć jeszcze wiele nierozwiązanych zagadek krążyło mu po głowie, powiedział sobie, że istnieją przyjemniejsze zajęcia niż łamanie głowy nad motywami postępowania Maggie. Pochylił się i pocałował ją w usta. Prawie natychmiast szeroko otworzyła oczy, lecz z powodu ciemności nie potrafił z nich nic wyczytać.

Gdzie byłeś?

Załatwiałem pewną sprawę - skłamał, nie wiadomo dlaczego, okropnie zawstydzony.

Maggie w milczeniu objęła go za szyję. Mimo że niełatwo jej było przełknąć rozgoryczenie, pozwoliła się zanieść do sypialni bez zbędnych komentarzy. Nie miał obowiązku się przed nią tłumaczyć. W ogóle nic jej nie był winien. Nic dla niego nie znaczyła.

- Wyjeżdżam na kilka dni do Nowego Jorku - oznajmił następnego ranka przy śniadaniu.

Maggie uniosła wzrok znad filiżanki z kawą. Czuli się niezręcznie w domowej sukience przy Calebie ubranym w elegancki garnitur.

Sam?

Tak - uciął krótko.

Nie wyjaśnił dlaczego. Potrzebował samotności.

Musiał uciec od tego miejsca, od niej, od siebie, od niezliczonych pytań, wciąż krążących po głowie. Maggie doznała ulgi, jakby kamień spadł jej z serca. Chociaż z niecierpliwością wyczekiwała wspólnych nocy, życie w stałym napięciu wyczerpało jej siły psychiczne. Dlatego ucieszyła ją perspektywa kilkudniowej przerwy na zebranie myśli. Caleb natychmiast zauważył, że się rozpogodziła.

Nie musisz okazywać tak wielkiej radości. Maggie natychmiast spoważniała.

Będzie mi ciebie brakowało.

- To może pojedziesz ze mną? - spytał na próbę, choć nie zamierzał jej zabrać. Miał do załatwienia bardzo ważne sprawy, a Maggie by go tylko rozpraszała.

Jej twarz ponownie stężała, co sprawiło mu wielką przykrość. Wstał, wstawił filiżankę do zlewu, żeby na nią nie patrzeć.

- Spokojnie, Maggie, nie mogę cię wziąć.

- Chwył płaszcz i ruszył ku drzwiom.

Wbrew wcześniejszym odczuciom zaczęła tęsknić, zanim zdążył opuścić kuchnię. Nie rozumiała, dlaczego nagle ogarnęło ją poczucie osamotnienia, wewnętrznej pustki. Przecież nawet nie znaleźli wspólnego języka. Czy aby na pewno? Uświadomiła sobie, że ostatnio poczynili wielkie postępy. Coraz częściej gawędzili jak para dobrych przyjaciół. Tylko że zwykle w najmniej odpowiednim momencie, gdy wydawało się, że osiągnęli pełną

harmonię, jakaś uwaga z jednej lub drugiej strony budziła demony przeszłości. Później oczywiście godziło ich łóżko. Wkrótce tych wszystkich emocji miało zabraknąć. Widok wychodzącego Caleba boleśnie przypominał o rychłym rozstaniu na zawsze.

- Caleb! - zawołała w nagłym akcie rozpacz.

Znieruchomiał z ręką na klawce. Podbiegła do niego, przyciągnęła jego głowę i wessała się chciwie w jego usta. Upuścił teczkę, objął ją w pasie, uniósł do góry. Całowali się zachłannie, z dziką pasją, jakby już spotkali się po długiej rozłące. Wreszcie postawił ją z powrotem na ziemi.

Czy zrobiłaś to po to, żebym o tobie nie zapomniał? - spytał.

Lepiej już idź.

Spełnił polecenie bez słowa. Gdy zamknął za sobą drzwi, Maggie bezwładnie oparła się o futrynę. Dostała dreszczy. Przysięgła sobie, że nie zapłacze. Na miękkich nogach podeszła do kanapy. Opadła na nią ze skrzyżowanymi na piersi rękoma. Pamięć sama, wbrew woli, przywołała wspomnienie poprzedniego wieczoru, gdy Caleb zastał ją w dresie na tarasie. Zamierzała włożyć coś ładniejszego przed jego przyjściem, ale kiedy długo nie nadchodził, ogarnęło ją zniechęcenie. Nie miała siły podtrzymać sztucznego wizerunku, skoro nawet nie próbował jej lepiej poznać. W ogóle nic go nie obchodziła. Nawet nie zadał sobie trudu, żeby poinformować, że wróci później. Przysięgła sobie, że spędzi tych kilka dni bez niego najprzyjemniej jak potrafi.

Postanowienie zabrzmiało jak kpina. Jakby w ogóle istniały jakiegokolwiek przyjemności bez niego!

Maggie wynajdywała sobie przeróżne zajęcia, malowała jak szalona, lecz jej myśli wciąż krążyły wokół Caleba. Dzwonił co wieczór, ale po wymianie kilku zdawkowych zdań odkładał słuchawkę, jakby tylko ją sprawdzał. Pewnej nocy po kryjomu poszła spać w podkoszulku Caleba, by przynajmniej wdychać jego zapach. Puste, nudne, podobne do siebie dni wlokły się w nieskończoność. Caleb nie wrócił ani w sobotę, ani w niedzielę, ani w poniedziałek, ani we wtorek. Radość z odpoczynku bez niego dawno ustąpiła miejsca potwornej tęsknocie. Czarę goryczy przepełnił telefon od Ivy z informacją, że wkrótce będzie musiała opuścić mieszkanie, ponieważ pan Cameron wraca do Anglii. Gdy w środę wieczorem telefon znów zadzwonił, o mało nie wypuściła słuchawki ze spoconej dłoni. Lecz gdy usłyszała głos Caleba, serce podskoczyło jej z radości.

- Wracam jutro rano - poinformował zwięźle.

- Świetnie. W takim razie do zobaczenia.

Na próżno czekała na jakiegokolwiek cieplejsze słowo.

Odłożył słuchawkę. Mimo wszystko ogarnęła ją wielka radość, że jeszcze go zobaczy przed powrotem do Anglii. Nawet na odległość rozpoznała, że jest bardzo zmęczony.

Następnego ranka usłyszała pukanie do drzwi. Zaskoczyła ją. Nie przypuszczała, że Caleb wróci tak wcześnie. Ale to był John. Wyglądał na chorego.

Twarz mu poszarzała. Przerazona Maggie natychmiast zapomniała o Calebie.

- Co z tobą, John?

- Chyba atak dusznicy bolesnej. Nie dam rady odebrać pana Camerona z lotniska. Potrzebuję lekarza. Wybacz, że cię niepokoję.

Głupstwo! Jedziemy do szpitala! - zdecydowała w mgnieniu oka. - Weźmiemy twój samochód. Po drodze udzielisz mi instrukcji. Później odbiorę Caleba z lotniska.

Ale...

Żadne ale. Dobrze, że do mnie przyjechałeś. Praca nie zajac, nie ucieknie.

Pospiesznie sprowadziła Johna na dół. Mimo że w wieku dwudziestu siedmiu lat nigdy jeszcze nie prowadziła dużego auta, nie okazała najmniejszego wahania, żeby nie przysparzać choremu zmartwień. Równie dobrze mogłaby podjechać po Caleba swoim nowym mini, ale podejrzewała, że nie byłby zachwycony. Z pogodnym uśmiechem wysłuchała wskazówek kierowcy. Po kilku minutach nauki wyjechała na zatłoczoną szosę. Wkrótce dotarli do szpitala. Gdy po załatwieniu formalności John leżał bezpiecznie w łóżku, wyruszyła w drogę na lotnisko. Bez pomocy fachowca szło znacznie gorzej, ale po kilku kilometrach nabrała wprawy. Przestała kurczowo zaciskać palce na kierownicy wartego co najmniej sto tysięcy funtów auta. Dopisało jej szczęście. Zdążyła na czas, bez trudu znalazła miejsce na parking. Pozostało już tylko zaczekać na

przylot prywatnego odrzutowca Caleba. Ciekawa była, jak zareaguje na wieść, że zastąpiła Johna. Zaskoczeniem? Złością? Radością? Nie potrafiła odgadnąć. Caleb czekał przy taśmie na bagaż. Był zmęczony jak nigdy dotąd. Powieki mu opadały. Z całego serca żałował, że nie zabrał Maggie. Niepotrzebnie usiłował udowodnić sobie, że bez niej będzie mu łatwiej skupić się na załatwianej sprawie. Próżne nadzieje! Strasznie mu jej brakowało, cały czas o niej myślał. Drażniły go zalotne spojrzenia najsympliczniejszych aktorek i modelek, które przedstawiono mu na oficjalnym przyjęciu. Wśród tłumu światowych piękności rozpaczliwie tęsknił za rudą główką z cudnymi zielonymi oczami. Wreszcie po długim oczekiwaniu odebrał walizki. Wyteżył wzrok w poszukiwaniu Johna. Lecz zamiast niego zobaczył tę, o której myślał podczas całego pobytu za granicą. Zamrugał. Czyżby z wyczerpania dostał halucynacji? Nie, rzeczywiście stała, odwrócona bokiem do niego, z rozpuszczonymi włosami, w jasnozielonym swetrze, krótkiej, codziennej spódnicy i klapkach na bosych stopach. Wreszcie zwróciła ku niemu twarz. Na widok szeroko otwartych zielonych oczu ogarnęła go ogromna radość. Maggie uniosła nieśmiało rękę w geście powitania, lecz zaraz ją opuściła na widok badawczego, niemalże groźnego spojrzenia Caleba. Podszedł do niej z kamienną twarzą, bez śladu uśmiechu.

Gdzie John?

W szpitalu - odparła, tłumiąc żal, że nawet nie zapytał o jej samopoczucie. - Miał atak duszniczy. Bardzo się martwił, że nie może odebrać cię z lotniska, ale przekonałam go, żeby pojechał na badania. Wszystko będzie dobrze, ale musi zostać na obserwacji do jutra.

Caleb przetarł podkrążone oczy. Dopiero teraz Maggie pojęła, że jego chmurna mina nie wynikała ze zdenerwowania, tylko z ogromnego zmęczenia. Zwrócił ku niej pobladłą, wymiętą twarz i pogłaskał ją delikatnie po policzku.

Dziękuję, że się nim zaopiekowałaś. A co u ciebie?

W porządku. Zaparkowałam tu niedaleko.

Ty?!

Tak, ja - odrzekła lekkim tonem, jakby dojazd nie sprawił jej najmniejszych trudności. - Wolę prowadzić mini, ale wzięłam twój samochód, żeby nie psuć ci wizerunku.

Kąśliwa uwaga szczerze rozbawiła Caleba. Mimo wyczerpania roześmiał się serdecznie. Oto wrócił do domu, do swej zadziornej, niepokornej kochanki. Taką ją właśnie lubił. Za oceanem brakowało mu nawet jej docinków. Kiedy doszli na parking, wyciągnął rękę po kluczyki, ale ich nie dostał.

Nic z tego! Jeszcze uśniesz za kierownicą. - Maggie...

Wykluczone!

Stanowczość Maggie zaskoczyła Caleba, ale



w duchu przyznał jej rację. Bez dalszych protestów zajął miejsce pasażera. Ledwie ruszyli, opadły mu powieki. W ostatnich sekundach świadomości uprzytomnił sobie, że żadna kobieta przed nią nie witała go na lotnisku, nie mówiąc o odwiezieniu do domu. Sprawiała mu miłą niespodziankę. Nie chciałby, by wiózł go ktokolwiek inny. Zanim zdążył przekonać samego siebie, że niezbyt szczęśliwy w gruncie rzeczy zbieg okoliczności to nie powód do zadowolenia, zmorzył go sen. Po kolacji Maggie wyszła do łazienki. Po powrocie Caleba zaszła w jej wyglądzie cudowna przemiana: lustro pokazało jej błyszczące oczy i zaróżowione policzki. Lekki jak mgiełka peniuar aż parzył rozgrzaną skórę. Groziło jej poważne niebezpieczeństwo: przestała panować nad emocjami. Pospiesznie zgasiła światło i wróciła do sypialni.

Na widok śpiącego Caleba zaparło jej dech z zachwytu. Leżał przykryty do pasa, nieprawdopodobnie piękny. Nie mogła nasycić oczu. Siadła na łóżku, odgarnęła mu z czoła pasemko włosów, przesłała śpiącemu palcem leciutki pocałunek. Kiedy dotknęła jego ust, chwycił ją za nadgarstek, przyciągnął do siebie i pocałował w rękę. Dopiero później uchylił ciężkie powieki. Ledwie na nią spojrział, Maggie utonęła w przepastnym błękitcie jego oczu. Przyciągnął ją ku sobie i patrzył, patrzył bez końca, pożerał oczami twarz, szyję, dekolt.

- Śpij, jesteś zmęczony - próbowała protestować.

- Najlepiej odpoczywam przy tobie.

Zanim znalazła odpowiedź, jednym zręcznym ruchem przewrócił ją na posłanie, nakrył własnym ciałem, ujął jej twarz w dłonie i długo, czule całował. Nie próbowała, nie chciała go powstrzymać. Pomrukiwała z rozkoszy, gdy gładził piersi przez cienki materiał nocnej koszulki. Jej ręce żyły własnym życiem, błądziły po klatce piersiowej i brzuchu Caleba, sunęły śmiało w dół.

- Rozpalasz mi krew w żyłach. Brakowało mi ciebie - powiedział.

Rozebrał ją do naga, pieścił oczami, dłońmi, całował z pasją, bez końca, a potem kochał, kochał, kochał. Zmęczenie minęło jak ręką odjął. Przeszkadzała mu tylko jedna rzecz: zabezpieczenie. Po raz pierwszy w życiu postrzegał je jako przeszkodę. Dopiero później, gdy nasycili pragnienie, uprzytomnił sobie, czego podświadomie pragnął: żeby zaszła z nim w ciążę. Porażony tym odkryciem, gwałtownie wstał, choć rozgrzana skóra nadal tęskniła za jej dotykiem. Udając przed sobą, że nie słyszy jęku zawodu kochanki, umknął do łazienki przed nią, przed sobą, przed szalonymi fantazjami. Wy tłumaczył sobie, że to tylko skutek przemęczenia.

A w sypialni skulona na łóżku Maggie połykała łzy.

Tuż po miłosnej gorączce czuła ból złamanego serca. Biło tylko dla jednego człowieka, dla tego, który właśnie od niej uciekł. Który wkrótce ją porzuci. I złamie jej życie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Maggie obudziła się wcześniej, po raz pierwszy u boku Caleba. Zwykle wychodził z samego rana, do pracy, pobiegać albo przynajmniej do kuchni. Nawet w niedzielę wpadał do biura na kilka godzin. Tymczasem teraz leżał na boku, nie spuszczać z niej oka. Na wspomnienie pospiesznej ucieczki poprzedniego wieczoru poczuła ukłucie bólu w sercu. Nie chciała, by widział, jak cierpi.

Nie idziesz do pracy? - spytała tak spokojnie, jak potrafiła.

Próbujesz się mnie pozbyć? - odparował, unosząc brwi. Maggie bez słowa pokręciła głową. Spuściła oczy na wspaniały tors. Z trudem odparła pokusę, by się w niego wtulić. Jak zwykle w jego obecności krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Lecz gdy podniosła wzrok, nieznaczny uśmiezek Caleba natychmiast sprowadził ją na ziemię. Kolejny raz przeklęła jego arogancję. Wiele by dała, by zburzyć ten stoicki spokój. Caleb obserwował zmiany wyrazu twarzy Maggie. Przeczynał, że targają nią silne emocje, tylko nie potrafił odgadnąć jakie.

- Nawiasem mówiąc, rzeczywiście muszę iść do pracy, choć wolałbym jeszcze na ciebie popatrzeć

- powiedział. Wycisnął na zaciśniętych wargach Maggie pospieszny pocałunek, po czym wstał i wyszedł do łazienki.

Maggie odprowadziła go wzrokiem. Mogłaby tak patrzeć całe wieki. Gdy zamknął za sobą drzwi, westchnęła ciężko, naciągając kołdrę pod brodę. Zamknęła oczy. Nie otworzyła ich, kiedy podszedł do łóżka. Chciała, żeby wreszcie zostawił ją samą. Wiedziała, że w świetle dnia nie ukryje swych uczuć. Ale on jeszcze nie zamierzał odejść.

- Wiem, że nie śpisz - oświadczył. - Wrócę o siódmej. Wychodzimy wieczorem.

Maggie otworzyła oczy dopiero wtedy, kiedy wyszedł. Popatrzyła przez okno na panoramę miasta. Wszystko wróciło do normy, do codziennej rutyny: wieczory na balach i przyjęciach, a w dzień nuda jak w więzieniu. Jeszcze dwa tygodnie. A potem wolność. I pustka. I samotność. Nie mogła uwierzyć, że czas tak szybko płynie. Policzyła na palcach minione tygodnie. Nie popełniła błędu. Zostało mu jeszcze dziesięć czy czternaście dni do powrotu do Londynu, Uświadomiła sobie, że jeszcze ani słowem nie wspomniał o wyjeździe. Ona również robiła, co w jej mocy, by nie myśleć o rychłym rozstaniu. Opadła z powrotem na poduszki. Wołała sobie nie wyobrażać przyszłego życia bez niego.

Ledwie Maggie zdążyła wieczorem wyjść spod prysznic, wrócił Caleb. Od razu zauważyła podkrążone oczy i bruzdy wokół ust. Kusilo ją, by je wygładzić, poprosić, żeby odpoczął, wytłumaczyć, że nie muszą nigdzie wychodzić, ale nie miała prawa nakłaniać go do zmiany planów.

Caleb pożerał oczami zgrabną postać Maggie, zaróżowioną po kąpieli skórę. Wciągnął z lubością w nozdrza świeży zapach. Przez cały dzień tęsknił za nią. Gdyby miał więcej czasu, wyluskałby ją ze szlafroka.

Wychodzimy za piętnaście minut - przypomniał, wychodząc z pokoju.

Zdążę - zapewniła lakonicznie, rozczarowana jego obojętnym tonem.

Gdy wrócił kilka minut później, już w smokingu, Maggie stała przy oknie, tyłem do niego. Splotła włosy w gruby sznur z tyłu głowy, włożyła dopasowaną suknię z popielatego, nieco przejrzystego dżerseju. Lekko połyskujący materiał uwypuklał krągłości kobiecej sylwetki. Wyczuła jego obecność, odwróciła się. Caleb zawiesił wzrok na dekolcie w kształcie litery V. Czegoś tu brakowało. Ozdób! Tylko raz zachowała się jak utrzymanka z krwi i kości, gdy spytała, czy może zatrzymać biżuterię, którą jej ofiarował. Później nigdy nie założyła jej z własnej woli. Zawsze musiał ją namawiać. Gra skromni się - orzekł po chwili zastanowienia, ale nie zabrzmiało to przekonująco. Dotychczasowe kochanki zwykle ciągnęły go do sklepów jubilerskich,

wciąż dopraszały się o nowe, coraz bardziej wyszukane, coraz droższe świecidełka. Maggie zdecydowanie nie przystawała do stereotypu, lecz zignorował wątpliwości. Wręczył jej długie, aksamitne pudełeczko. Maggie posmutniała. Wzięła je z ociąganiem, jednak gdy otworzyła, nie powstrzymała okrzyku zachwytu. W środku znalazła staroświecki wisiołek i kolczyki z diamentów, kunsztownie oprawionych w platynę. Ich złocisty poblask oślepił ją, ale nie oczarował.

- Zapłata dla utrzymanki – skomentowała z chmurną miną.

Nie zaskoczyła Caleba. Sprawiała mu trochę przykrości, lecz poniekąd również uspokoiła. Przywykł do podobnych reakcji. Nigdy nie okazywała radości z podarunków. Wyjął naszyjnik z pudełka i zapiał jej na karku. Klejnot zawisł w zagłębieniu między piersiami. Podał jej kolczyki. Założyła je z trudem, drżącymi rękami. Caleb nie odrywał od niej oczu.

- Wyglądasz przepięknie - orzekł.

Lecz nawet komplement nie rozweselił Maggie. Bezcenne klejnoty ciążyły jej. Czuła się jak na wystawie. Ozdabiał ją świecidełkami wyłącznie dla własnej przyjemności, jak każdą. Wkrótce zawiesi kolejne błyskotki na innej szyi, jak przystało na zamożnego protektora, bez cienia emocji. Albo też któraś z następczyń znajdzie klucz do jego serca, sprawi, że mocniej zabije. Ale nie ona. Drogo zapłaciła za swój błąd, podczas gdy Caleb nawet nie

zdawał sobie sprawy, jak okrutnej zemsty dokonał. Z ciężkim sercem podążyła za nim ku wyjściu. Przyjęcie pod każdym względem przypominało wszystkie poprzednie. Caleb jak zwykle był ośrodkiem zainteresowania. Wszyscy mu nadszkakiwali, prosili światowej sławy konsultanta o rady i wskazówki, jakby liczyli, że wszystko, czego dotknie, zamieni w złoto niczym legendarny król Midas. Maggie pozostawała pod obstrzałem nieprzychylnych spojrzeń przedstawicielek dublińskiej śmietanki towarzyskiej. Podczas kolacji niektórzy z obecnych otwarcie wyrażali zdziwienie, że pochodzi z Dublina. Chyba tylko przez grzeczność nikt nie zapytał wprost, jakim cudem złowiła sobie tak zamożnego opiekuna. Mało kto ją znał, ponieważ za życia Toma unikała jak ognia tego rodzaju zgromadzeń, a jednak rozpoznała w tłumie jednego z dawnych znajomych ojczyma, o wyjątkowo paskudnym charakterze. Robiła, co mogła, by jej nie dostrzegł, ale ponieważ Caleb przez cały czas trzymał ją przy sobie, każdy zwracał na nią uwagę. Nawet podczas posiłku trzymał rękę na jej ramieniu, niby bezwiednie gładził ją po szyi końcami palców, prowokująco zaglądał w oczy. Gdy pocałował wewnętrzną stronę jej nadgarstka, przeszedł ją dreszcz, jakby przepłynął pomiędzy nimi strumień energii elektrycznej. Maggie skrzyżowała ręce, by zakryć unoszoną przyspieszonym oddechem pierś. Odetchnęła z ulgą dopiero wtedy, gdy Caleb nawiązał rozmowę z sąsiadką z drugiej strony.

Po kolacji goście przeszli do sali balowej. Maggie poszła poszukać łazienki. W drodze powrotnej, tuż przed drzwiami, zatrzymał ją znajomy głos:

- Proszę, proszę, kogo ja widzę! Nasza mała Maggie Holland! No, no, wyrosłaś na wielce powabną panienkę.

Maggie zamarła. Odwróciła się z ociąganiem.

- Pan Patrick Deveney.

Niski, krępy mężczyzna, jeden ze znajomych ojczyma, mierzył ją natrętnym spojrzeniem. Za życia Toma nieustannie się do niej zalecał, oczywiście bez skutku.

Czuła do niego odrazę, unikała jak ognia. Korzystając z tłoku, przysunął się do niej bliżej. Maggie wyciągnęła szyję, wypatrując Caleba.

Szukasz swojego kawalera?

Tak - przyznała bez ogródek. - Miło było pana znowu spotkać, ale ktoś na mnie czeka.

Usiłowała go wyminąć, ale jej nie pozwolił. Brutalnie chwycił ją za ramię, popchnął do pobliskiego kąta.

Co pan...?! - krzyknęła oburzona.

Spokojnie, maleńka - odparł, obleśnie zaglądając jej w dekolt. - Nie zdążyłem ci złożyć kondolencji. Na pewno ciężko przeżyłaś śmierć naszego nieodżałowanego Toma. Twoja matka pochowała go tak pospiesznie, że nie zdążyliśmy przyjechać na pogrzeb. Trochę nieładnie z jej strony, nie uważasz?

Twarz Maggie wykrzywił grymas bólu i obrzy-



dzenia. Natręt ścisnął jej ramię tak mocno, że zahamował przepływ krwi. Była pewna, że zrobił jej siniaka. Wyraźnie słyszała groźbę w jego głosie.

Proszę mnie puścić!

Chyba zdajesz sobie sprawę, że pokrzyżowałaś nam szyki. Wszystko zepsułaś. Gdyby Cameron tak szybko nie wziął odwetu, drogo byś za to zapłaciła. Wpędziłaś nas w kłopoty razem z tą swoją mamuszką. To przez ciebie Tom umarł na serce.

Maggie oniemiała z przerażenia. Zastygła w bezruchu, w pełni świadoma, że jakakolwiek próba oporu czy ucieczki jeszcze bardziej rozwścieczyłaby łotra. Coraz dotkliwszy ból ramienia przywołał koszmarne przeżycia, choć sama Maggie doznawała ze strony ojczyma przemocy fizycznej tylko wtedy, gdy broniła matki. Tylko dlaczego znów ma cierpieć, skoro prześladowca odszedł na zawsze? Ostatnia myśl przywróciła jej wolę walki. Poradzi sobie z tym wściekłym buhajem! Zręcznym ruchem uwolniła rękę i rąbnęła przeciwnika z całej siły łokciem w splot słoneczny. Poczzerwieniał, zabrakło mu tchu, lecz nadal zagradzał jej drogę ucieczki. Rozpaczliwie szukała wyjścia z beznadziejnej sytuacji.

- Szukałem cię wszędzie - zabrzmiał nagle w pobliżu tubalny głos Caleba.

Maggie odetchnęła z ulgą. Ratunek nadszedł w samą porę. Lecz gdy pochwyciła jego gniewne spojrzenie, pojęła, że to jeszcze nie koniec kłopotów. Caleb przełonił wzrok na stojącego zdecydo-

wanie zbyt blisko, głośno dyszącego mężczyznę o purpurowej twarzy. Nie ulegało wątpliwości, że wyciągnął fałszywe wnioski. W dodatku Delaney, żeby ratować własną twarz, jeszcze bardziej ją pogrzyżył:

- Zasłużyłeś na nią, Cameron. Zawsze była dziką kotką - rzucił na odchodnym.

Wyprowadził Caleba do reszty z równowagi. Gdy tylko natręt zniknął z pola widzenia, ścisnął obolałe ramię Maggie dokładnie w tym samym miejscu, co tamten.

- Co to za facet? I skąd mnie zna? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Nie dał jej czasu na odpowiedź, natychmiast pociągnął ku wyjściu. Gdy tylko wyszli z budynku, podjechał po nich kierowca, który zastępował chorego Johna. Maggie długo milczała, zbyt wstrząśnięta niesłusznymi podejrzeniami, by udzielać wyjaśnień przy obcym.

- To znajomy Toma - wyjaśniła lakonicznie, gdy trochę ochłoneła. - Nic dziwnego, że cię zna.

Jak wszyscy.

Caleb wołał nie zadawać dalszych pytań przy kierowcy. Wkrótce dojechali na miejsce. Ledwie zamknął za sobą drzwi, ponownie zwrócił twarz ku Maggie. Pochwywszy przerażone spojrzenie, na wszelki wypadek bez głębszego zastanowienia uznał je za dowód winy. Nie rozumiał, co widzi w tak odrażającej kreaturze. Stał pod ścianą z rękami w kieszeniach. W przyćmionym świetle lampy

wyglądał oszalamiająco. Biała koszula pięknie kontrastowała z ciemną cerą i smokingiem. Niebieskie oczy rzucały groźne błyski.

Czyżbyś już szukała dla mnie następcy?

Chyba jesteś chory! Nie zamierzam wysłuchiwać tego rodzaju pomówień! - Usiłowała go wyminąć, ale ponownie złapał ją za ramię, w tym samym miejscu co wcześniej. Tym razem nie powstrzymała okrzyku bólu. Caleb przyjrzał się jej uważniej. Dopiero teraz zauważył chorobliwą bladość cery. Rozszerzone ze strachu zielone oczy błyszczały jak w gorączce. Wyglądała, jakby miała zemdleć.

Co z tobą, Maggie? - spytał, na serio wystraszony.

Nic.

Nie wierzę.

Jeśli nie dostrzegasz tego, co widać jak na dłoni, nie zasługujesz na wyjaśnienie. - Oswobodziła rękę, minęła go i wyszła do sypialni.

Lecz Caleb nie dał za wygraną. Podążył za nią.

- Czy dlatego unikasz odpowiedzi, że odgadłem, co kombinujesz? Jak możesz, Maggie?! Prze cież ten typ jest odrażający, robi wrażenie brutala.

Powiedz, całowałaś się z nim?

Odpowiedziała mu cisza. Maggie nie miała siły odpierać absurdalnych zarzutów. Załamał ją do reszty. Siedziała na łóżku jak skamieniała, z otwartymi ustami, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem. Caleb pojął, że przesadził. Podszedł bli-

żej. Maggie odchyliła się tak gwałtownie, że upadła na posłanie. Gdy usiłował ją podnieść, jej twarz wykrzywił grymas bólu.

- Boli! -jęknęła.

Caleb oprzytomniał w mgnieniu oka. Usiadł obok.

Co? Zrobiłem ci krzywdę? Pokaż.

Nie ty. - Półprzytomnie pokręciła głową. - Tamten.

Caleb ostrożnie podwinął rękaw. Na widok pięciu fioletowych śladów palców zaklął paskudnie.

Czemu mi nie powiedziałaś?

Nie dałeś mi okazji.

Miała rację. Wystarczyło jedno uważne spojrzenie, a uniknęłyby poważnego błędu. Palił go wstyd. Słyszał przecież z umiejętności błyskawicznej i trafnej oceny sytuacji. Gdyby dorwał drania, który skrzywdził kobietę, jego kobietę, udusiłby go gołymi rękami.

Powiedz mi, co tam konkretnie zaszło - poprosił już łagodnie.

Jeśli zaraz nie nałożę maści z arniki, jutro będzie gorzej.

Zaraz ci przyniosę. - Poderwał się na równe nogi, niezrażony wymijającą odpowiedzią.

Dreńczony wyrzutami sumienia, że tak niesprawiedliwie ją osądził, myślał tylko o tym, by ulżyć jej w cierpieniu. Po chwili wrócił z tubką i delikatnie wmasował lekarstwo w posiniaczoną skórę. Nagle Maggie ogarnęło znużenie. Lecz gdy ujął jej twarz

w dłonie, odwrócił ku sobie i wyszeptał: „przepraszam”, stopniało jej serce. Dojrzała wreszcie do wyjawienia całej prawdy o sobie. Gdyby to zrobiła, nie musiałyby więcej odgrywać żalösnej farsy, znosić uszczypliwych uwag i podejrzliwych spojrzeñ. Lecz gdyby Caleb odkrył, że przeszła drogę przez mękę z beznadziejnej, nieodwzajemnionej miłości, gardziłby nią jeszcze bardziej. Na razie wystarczyło jej, że całuje ją, pociesza, pielęgnuje. Wolała nie ryzykować zwieżeń, żeby nie stracić choćby tego, co zechciał jej ofiarować.

Tej nocy tulił ją do siebie jak skrzywdzone dziecko. Uspokojona, wyczerpana burzliwymi wydarzeniami, postanowiła odłożyć wewnętrzne przygotowania do rozstania na następny dzień. Wkrótce zasnęła, głęboko. Tydzieñ później, w słoneczny, letni dzień Mag-gie malowała na tarasie, wspominając wieczór, w którym Caleb opatrywał jej ranę. Dostrzegła wtedy w jego oczach niezwykle blask, jakiego nigdy wcześniej nie widziała. Od tamtej pory wiele się między nimi zmieniło. Ogólnie biorąc, zapanował pokój. Caleb zaczął jej okazywać szacunek, albo tak jej się tylko zdawało. Zaczęła pokrywać płótno szerokimi pociągnięciami pędzla, jakby chciała zamazać nierealne złudzenia. Nagle zadzwonił telefon. Z ulgą podniosła słuchawkę, rada, że ktoś przerwał ciąg niebezpiecznych myśli. Po chwili odłożyła ją z ponuro zmarszczonymi brwiami. Ca-

łeb wzywał ją do biura. Ogarnęły ją złe przeczucia. Zmieniła zaplamiony farbą kombinezon na zwykłe spodnie i sweter. Włosy zostawiła związane w koński ogon.

Gdy dojechała windą na ostatnie piętro biurowca, zaskoczyło ją, że ponura dotychczas Ivy przywitała ją szerokim uśmiechem.

- Panna Maggie, prawda? Proszę wejść. Pan Cameron czeka.

Wprowadziła Maggie do gabinetu. Caleb oglądał przez okno panoramę miasta. Gdy sekretarka zamknęła za sobą drzwi, zwrócił ku Maggie poważne, skupione oblicze.

Ale mnie wystraszyłeś! - pokryła zakłopotanie nerwowym śmiechem. - Czy stało się coś złego? Chodzi o Johna?

Nie, z nim wszystko w porządku. Odesłałem go do Londynu na rekonwalescencję. Prosił, żeby ci podziękować za pomoc. - Okrążył biurko, stanął o krok od niej. - Ubrudziłaś sobie buzię farbą.

Możliwe. Rzadko patrzę w lustro - przyznała z wypiekami na policzkach, ścierając plamę ręką. Czekwała na słowa Caleba jak na wyrok. Z twarzy nie mogła nic wyczytać.

Posłuchaj, Maggie. Zakończyłem tu pracę. Jutro wracam do Londynu.

Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Opadła na najbliższe krzesło. Szumiało jej w głowie. Dokładała wszelkich starań, by opanować rozżalenie. Przecież na to właśnie czekała. Ona również wykonała

zadanie. Jutro odzyska wolność. Ale żaden z argumentów nie przemawiał do zbolącej duszy. Zerknęła na Caleba. Oczy mu pociemniały, patrzył na nią jakoś dziwnie. Jakby z litością. Nie mogła pozwolić, żeby dostrzegł, jak bardzo cierpi. Zrobiła tak pogodną minę, jak tylko potrafiła.

- Rozumiem, że mnie zwalniasz.

Zaciął usta.

- Niezupełnie. Do wygaśnięcia umowy pozostał jeszcze tydzień. Mógłbym więc cię zmusić do wyjazdu do Londynu razem ze mną.

Maggie pobladła, tak jak w dniu, w którym pokazał jej dokument.

- O ile pamiętam, obowiązuje do dnia twego wyjazdu z Dublina, a więc do jutra - przypomniała.

Caleb przez chwilę patrzył na nią bez słowa. Rysy mu stężały.

- Chyba powinienem ci coś wyznać. Dokument nie miał mocy prawnej. W Monte Carlo, po tym, jak wymusiłaś na mnie formalne załatwienie transakcji, napisałem go sam na komputerze, tylko po to, byś zyskała pewność, że dotrzymam słowa.

Rzeczywiście dotrzymał. Notarialnie przekazał nieruchomości pani Holland. Podpisała dokumenty w obecności córki. Kamień spadł Maggie z serca.

Więc nikt poza nami go nie widział? - spytała jeszcze dla pewności.

Nie.

Maggie nie wiedziała, jak zareagować.

Dziękuję - wyszeptała. Wstała, stanęła za krzesłem, za tym samym, o które opierała się, gdy przyszła błagać o zwrot domu. - Skoro kontrakt nie miał mocy prawnej... nie możesz mnie zmusić do wyjazdu - dokończyła łamiącym się głosem.

Praktycznie nie.

Przygryzła wargę. Caleb nie odrywał od niej wzroku. Nie mógł znieść myśli o rozstaniu. Maggie wrosła w jego życie, zapadła mu głęboko w serce. Tylko jej jednej pragnął. Żadna inna dla niego nie istniała. Dawniej pewnie porwałby ją w ramiona i przekonał gorącym pocałunkiem. Ale teraz takie sztuczki już nie wchodziły w grę. Spróbował więc łagodnej perswazji:

- Nie musimy się jutro rozstawać. Mógłbym cię zabrać ze sobą. Teraz, gdy mama odzyskała dom, mogłabyś ze mną zamieszkać.

Pokręciła głową.

- Nigdy mi nie zaufasz, nigdy nie zaczniesz mnie szanować. Nie chcę wygrzewać twego łóżka dla kolejnej utrzymanki. Spłaciłam swoje zobowiązania. Proszę, nie zmuszaj mnie, żebym została do jutra.

- Caleb zesztyniał. Słowa Maggie raniły jak sztylety. Nie przypuszczał, że z taką niecierpliwością oczekuje rozstania. Zaciśnął zęby. Dokładał wszelkich starań, by nie okazać rozczarowania. Wzruszył ramionami z pozorną obojętnością.

- Jak chcesz. W takim razie wołałbym cię tu nie zastać po powrocie z pracy.



Maggie na sztywnych nogach ruszyła ku drzwiom, kompletnie zdruzgotana.

- Nie chcę cię więcej widzieć - rzuciła na odchodnym. Caleb z drżeniem serca wchodził tego popołudnia do apartamentu. Widok auta Maggie na podjeździe rozbudził w nim nadzieję, że zmieniła zdanie. Lecz gdy tylko przekroczył próg, pojął, że jednak odeszła, chociaż zapach jej perfum nadal wisiał w powietrzu. Powitały go cisza i pustka martwego, pozbawionego życia wnętrza. Na stole znalazł kluczyki. Obok leżała kartka: Nie mogę zatrzymać samochodu ani innych upominków. Powodzenia.

Maggie

Caleb wypuścił skrawek papieru ze zdrtwiałych palców. Ruszył do sypialni, chociaż wiedział, co tam zastanie. Rzeczywiście, wszystkie ubrania leżały porządnie poskładane w szafie, a precjoza na toaletce, każde w swoim pudełku. Nie wzięła ani jednej rzeczy. Dlaczego? Odpowiedź nasunęła się sama: ponieważ nigdy jej nie interesowały. Ta myśl sprawiła mu ból. Gdyby zachowała się, jak przystało na chciwą kobietę, nawykłą do życia na cudzy koszt, mniej by cierpiał. W poczuciu niepowetowanej straty wyszedł na taras. Patrząc na panoramę miasta, przyznał wreszcie przed sobą, że mu na niej zależy. Zakochał się od pierwszego wejrzenia, jeszcze w Londynie. Niezależnie od tego, co zrobiła,

nigdy nie przestał jej kochać. Przeczuwał, że do końca życia nie wyrzuci jej z serca. A ona nie chciała go więcej widzieć. Wpadł w zasadzkę, którą na nią zastawił. Los wymierzył mu sprawiedliwość. Wracając do pokoju, zatrzasnął za sobą drzwi, aż szyby zadrżały. A następnego dnia w samolocie miał tak ponurą minę, że nikt nie śmiał go zagadnąć.

RS

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy Caleb wrócił do Londynu, serce ciążyło mu jak głąz. Tłumy smukłych, ubranych według najnowszej mody piękności nie robiły na nim najmniejszego wrażenia. Kilkakrotnie przyłapał się na tym, że zauważywszy coś ciekawego, odwracał głowę, by wymienić z Maggie uwagi. Wciąż widział ogromne, zielone oczy, świecące własnym blaskiem. Ogarniała go rozpacz na myśl, że już nigdy nie zajrzy w ich głębie, przepastną jak wody oceanu, nigdy nie weźmie jej pod rękę, nie zabierze na spacer. Nie rozumiał, jak to możliwe, że osoba, która go oszukała, skradła mu w dodatku serce. Pewnego dnia jak zwykle zaproszono go na oficjalną kolację. Udawał, że słucha dyskusji na temat notowań giełdowych, lecz jego myśli wciąż krążyły wokół Maggie.

- Holland!

Caleb o mało nie spadł z krzesła. Czyżby oszalał do tego stopnia, że bezwiednie, w publicznym miejscu wymówił jej nazwisko? Odwróciwszy głowę, pochwycił wyczekujące spojrzenie sąsiada.

- Choć nie wypada źle mówić o zmarłych, chyba przyznasz mi rację, że ten Holland był skończonym

łajdakiem - ciągnął rozmówca. - Dostał to, na co zasłużył. Szkoda, że nie dożył własnego upadku.

Caleb odetchnął z ulgą. Nie mówił do siebie. Widocznie nie tylko jemu Tom Holland założył za skórę. Ale nie chciał dalej słuchać. Nigdy nie życzył żadnemu przeciwnikowi śmierci. Nawet tak podłemu jak Tom.

- Dajmy spokój zmarłym, Spencerze. Niech spoczywają w pokoju - mruknął.

Lecz kolega miał w zanadrzu prawdziwe rewelacje.

- Tylko jego biednej żony żal. Póki żył, wszyscy trzymali gęby na kłódkę, ale kiedy zmarł, wyszło na jaw, że ją zdradzał i bił. Podobno raz córka zawiadomiła policję. Nigdy jej nie widziałem, ale słyszałem, że to ślicznotka. Mówili o niej: „mała syrenka”.

Caleb wstał raptownie. Uniósł kolegę do góry za klapy marynarki.

Co takiego?!

Diabeł w ciebie wstąpił, czy co?! - wykrzyknął tamten, przerażony.

Caleb puścił go, wymamrotał zdawkowe przeprosiny, po czym na oczach zdumionych świadków pospiesznie opuścił pomieszczenie. Tych kilka zdań wystarczyło, by pojął, że popełnił największą w życiu pomyłkę, ignorując oczywiste dowody prawości Maggie.

Przeklinał własną podejrzliwość. Był głupcem, w dodatku ślepym. Dostał do ręki perłę i wdeptał ją w błoto.

Nic dziwnego, że nie chciała go więcej

widzieć. Wpadł w popłoch, serce waliło mu jak młotem. Wydarzenia ostatnich dwóch miesięcy stały mu przed oczami niczym koszmarny sen. Oczami wyobraźni widział wyraz jej twarzy przed odejściem. Wsiadł do samochodu i ruszył przed siebie z taką prędkością, jakby nie zależało mu na życiu.

Maggie stała na brzegu, obserwując, jak fala rozmywa ślady stóp na mokrym piasku. Z trudem odparła pokusę, by oddać żywiołowi swe złamane życie, by rwąca kipiela pochłonęła na zawsze jej cierpiącą duszę. Zapięła kurtkę pod szyję i ruszyła w drogę powrotną do letniego domku, który przyjaciel rodziny udostępnił jej na kilkudniowy odpoczynek; tłumacząc sobie, że czas w końcu wyleczy rany. Rozejrzała się w obie strony. Wokół cisza, kilometry pustej plaży. Po raz pierwszy w życiu była naprawdę wolna. Tylko że ta wolność bardzo jej ciążyła. Przygnębiała ją pustka klifowego wybrzeża zachodniej Irlandii. Po gwałtownym sztormie turyści jeszcze nie wrócili na plażę. Tylko w oddali majaczyła jedna sylwetka. Gdy podeszła bliżej, stwierdziła, że to mężczyzna, wysoki, postawny, zgrabny, o ciemnych włosach i wysokim czole. Pomyślała, że oszalała z rozpacy. Chora wyobraźnia płatała jej paskudne figle. Czy nawet na takim pustkowiu, na końcu świata muszą ją prześladować demony przeszłości? Dla odwrócenia uwagi od smutnych wspomnień zaczęła zbierać muszelki.

Lecz kiedy patrzący dotychczas na morze człowiek odwrócił głowę, pojęła, że wzrok jej nie myli. To był on, we własnej osobie. Odbierała jego obecność każdą komórką. Ruszyła szybkim krokiem, na ukos ku domowi, lecz on również zmienił kierunek. Przyspieszyła kroku. On też. Brnęła z wysiłkiem pod wiatr, byle szybciej, byle dalej, byle znaleźć schronienie w swej bezpiecznej kryjówce.

- Maggie!

Zignorowała wołanie, zaczęła biec, lecz wkrótce ją dogonił.

- Nie uciekaj przede mną!

Nie słuchała, nie odwróciła głowy. Ale nie dała rady umknąć. Obrócił ją ku sobie. Maggie wypuściła zebrane muszelki z bezwładnych rąk.

Zechciej mnie wysłuchać - poprosił błagalnym tonem. Nie. - Wyswobodziła się z jego uścisku i ruszyła dalej przed siebie. - Naprawdę nie chcę cię więcej widzieć. Kiedyś prosiłaś mnie o pięć minut uwagi. Dziś ja proszę o to samo. Nie odmawiaj mi, Maggie.

Przystanąła, lecz zaraz ruszyła dalej. Caleb przez cały czas dotrzymywał jej kroku. Pojęła, że nie ustąpi. Musiała odbyć tę rozmowę, bez względu na koszty, by wreszcie zostawił ją samą.

- Dobrze, ale tylko pięć minut.

Dotarli do chatki. Weszła do środka. Nawet nie zadała sobie trudu, by przytrzymać mu drzwi. W maleńkiej kuchence stanęła twarzą do niego,

z rękami skrzyżowanymi na piersiach w obronnym geście, ze wzrokiem utkwionym gdzieś ponad głową Caleba.

No, słucham. Czas ucieka.

Wybacz mi, Maggie - wyjąkał, onieśmielony jak nigdy dotąd, chłonąc wzrokiem wytęsknioną postać. Z zaróżowionymi policzkami i potarganymi przez wiatr włosami wyglądała pięknie. I obco.

Nie widzę powodu do przeprosin. Wyrównaliśmy rachunki. Dostałeś to, co chciałeś. Ja też - odburknęła.

Nie, Maggie. Ja nie mam ciebie dość. Nadal cię pragnę.

Zamilkł. Maggie wreszcie zwróciła ku niemu wzrok.

Dostrzegła ciemne cienie wokół oczu Caleba, głębokie bruzdy goryczy wokół ust.

Zegar tyka - przypomniała, by zdławić odruch współczucia.

Wiem, ale to niełatwe - przyznał nieśmiało. - Widzisz, wiem, co się wydarzyło osiem miesięcy temu.

Od mamy? - spytała z przerażeniem w oczach.

Nie, poprosiłem ją tylko o adres. Wyciągnąłem wnioski z paru zdań, które padły na temat twojego ojczyma podczas pewnego spotkania w gronie znajomych. Resztę chcę usłyszeć od ciebie. Mam podstawy podejrzewać, że wtedy, w Londynie, zostałeś zmuszona do załatwienia pokoju w hotelu i włożenia na randkę tej wulgarnej szmaty.

Nie mogę sobie darować, że sam do tego nie doszedłem, kiedy cię lepiej poznałem. Zaślepiła mnie żądza zemsty - dodał ze skrucą.

Zapadła cisza. Caleb czekał na słowa Maggie z mieszanymi uczuciami. Głęboko wierzył w jej niewinność, lecz myślał, że udawała zainteresowanie jego osobą, doprowadzając go do rozpaczki. Przyszło mu długo czekać. Maggie gorączkowo szukała odpowiednich słów. Musiała dać mu wiarygodne wyjaśnienie, nie zdradzając swych uczuć. Po namyśle zdecydowała poprzestać na nagich faktach.

Ojczym mi groził - przyznała z ociąganiem.

Że skrzywdzi mamę? - dokończył za nią Caleb.

Skąd wiesz?

Trudno nie zauważyć głębokiej więzi, jaka was łączy. Ledwie padnie słowo na jej temat, bronisz jej jak lwica. Poza tym robi wrażenie zbyt szczęśliwej jak na świeżą wdowę i jak na osobę, która została pozbawiona wielomilionowego spadku. - Przerwał na chwilę. - Chodzą słuchy, że Tom stosował przemoc.

Tak, ale tylko wobec mamy: Ja obrywałam tylko wtedy, gdy stawałam w jej obronie. Byłam bezsilna. Policja zresztą też. Miał zbyt wielkie wpływy.

Czy blizna na twoim udzie to jego dzieło?

Tak... Kiedyś usiłowałam zasłonić ją własnym ciałem... pchnął mnie na deskę do prasowania... wpadłam na gorące żelazko... - mówiła z wysiłkiem, urywającymi zdaniem.



Caleb oniemiał ze zgrozy. Cierpiał razem z nią, słuchając, przez jakie piekło przeszła. Wreszcie wziął głęboki oddech. Otworzył usta, lecz Maggie nie dopuściła go do głosu:

Nie dręcz mnie dłużej. Znasz już całą prawdę. Wiem od mamy, że spłaciłeś nasze długi. Chciałam ci serdecznie podziękować.

Nie ma za co. To ja wpędziłem was w kłopoty...

Na moje własne życzenie - wpadła mu w słowo. - Wybacz, że cię oszukałam przed ośmioma miesiącami.

Uważam, że odkupiłam swą winę. Idź już, proszę.

Nigdzie nie pójde, póki nie wytłumaczysz, czemu milczałaś przez dwa miesiące. Przecież po śmierci Hollanda nic ci już nie groziło. Nie ufałaś mi, że zwróciłbym wam dom, nie żądając nic w zamian?

Nie o to chodzi...

A o co?

Właśnie, o co? Teraz, z perspektywy czasu Maggie sama nie rozumiała własnego postępowania. Nie chciała przyznać nawet sama przed sobą, że wołała zostać kontraktową kochanką niż nikim. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że wzięła to, co jej ofiarował, by przynajmniej przez jakiś czas być blisko niego, za wszelką cenę. Nawet za cenę pogardy. Rozpaczliwie szukała jakiegoś innego, w miarę wiarygodnego wyjaśnienia.

-Przecież byś mi nie uwierzył.

Nie zabrzmiało to przekonująco.

Ale dlaczego nie zatrzymałaś samochodu, biżuterii, ubrań, chociażby tytułem zadośćuczynienia za krzywdę, jaką ci wyrządziłem?

Bo nie należały do mnie - odrzekła po prostu.

Właśnie. Każda inna zgarnęłaby prezenty i żądała jeszcze więcej. Ale to nie wszystko. Zataiłaś też, że honor nie pozwolił ci wziąć choćby pensa od Hollanda. Dam głowę, że harowałaś po nocach przez całe studia, głodowałaś gdzieś na strychu czy w suterenie z myszami. W możliwych protektorów też nie wierzę. Nie odnalazłem w tobie ani śladu wyrachowania.

Twarz Maggie poszarzała. Pojęła, że Caleb nie da jej spokoju. Najwyraźniej podejrzewał, że coś ukrywa. Nie pozostało jej nic innego, niż wyjawić najgłębiej skrywany sekret, zanim sam odgadnie jej prawdziwe motywy. Wzięła głęboki oddech.

-Jeśli już koniecznie chcesz wszystko o mnie wiedzieć, proszę bardzo. Otóż miałam przed tobą tylko jednego chłopaka, na studiach. Umówiłam się z tobą, bo spodobałeś mi się od pierwszego wejrzenia. Pewnie uznasz mnie za głupią gęś, ale naiwnie wyobrażałam sobie, że i ja wpadłam ci w oko.

A Tom wtajemniczył mnie w swoje plany w ostatniej chwili. Zagroził, że jeśli zawiodę, mama drogo za to zapłaci. Szłam do hotelu z zamiarem wyjawienia całej prawdy. Nie miałam pojęcia, że wcześniej przejrzałeś jego zamiary, a zaprosiłeś mnie tylko po

to, żeby ukarać za współdział. Zadowolony?! - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Caleb podszedł bliżej. Poglaskał ją po policzku.

Nie. Nigdy sobie nie wybaczę, że z góry uznałem wspólne zakupy z Tomem za dowód twojego współdziałania. Gdybym dał ci dojść do słowa, otrzymałbym bezpośredni dowód twej niewinności, a ty nie musiałabyś uciekać z Londynu przed jego zemstą.

Nie! Wystarczy! Przestań mnie wreszcie dręczyć. Nie lituj się nade mną - poprosiła, ocierając łzę.

Lecz gdy uniosła głowę, nie zobaczyła w oczach Caleba litości. Dostrzegła coś więcej, jakiś ciepły błysk, który nappełnił jej serce nedorzeczną nadzieją. Nie protestowała, gdy delikatnie wycierał palcami mokre policzki. Przemknęło jej przez głowę, że musi koszmarnie wyglądać z podpuchniętymi oczyma i czerwonym od płaczu nosem. Caleb wziął ją w ramiona i długo kołysał, jakby pocieszał płaczące dziecko. Lecz Maggie nie czuła się jak mała dziewczynka, lecz jak dorosła, dojrziała kobieta. Sam jego dotyk przynosił ukojenie, pobudzał ją na nowo do życia.

Już wszystko dobrze - zapewniła, gdy łzy przestały płynąć. - A teraz zostaw mnie w spokoju.

Nie. Nie odejdę, póki nie powiesz, czy czułaś do mnie tylko słabość.

Maggie pokiwała głową, lecz nagle zamarła w bezruchu, a potem zaczęła nią kręcić. Nie po-

trafiła, nie chciała, nie mogła go dłużej oszukiwać, nie teraz, gdy ją rozumiał, tulił i pocieszał. Zbyt długo żyła w kłamstwie.

Popatrzył jej w oczy z nadzieją.

A więc... coś więcej? - nalegał.

Nie naciskaj, proszę - załkała. - Potrzebuję spokoju.

Zbyt wiele na mnie spadło.

Ujął jej twarz w dłonie. Maggie wyczuła, że drżą.

- Pozwól więc, że ja wyznam swoje uczucia.

Kocham cię od pierwszego wejrzenia. Jeśli nie odwzajemniasz tej miłości, skoczę do oceanu i niech mnie pochłonie, bo życie bez ciebie nie przedstawia dla mnie żadnej wartości.

Maggie wreszcie przestała unikać jego wzroku. Gdy

zajrzała mu w oczy, ujrzała w nich bezmiar miłości.

Przez chwilę wahała się, czy może mu wierzyć. Musiała. Nie miała innego wyjścia.

- Nie rób tego, bo i ja pokochałam cię od pierwszego wejrzenia. I nadal kocham.

Caleb wycisnął na jej ustach czuły, namiętny pocałunek. Później odchylił głowę i ponownie zajrzał w oczy.

Czy kiedykolwiek wybaczysz mi, że odsądziłem cię od czci i wiary, zamiast spróbować zrozumieć?

Nie rób sobie wyrzutów. Poznałeś mnie zaledwie kilka dni wcześniej. Nic o mnie nie wiedziałeś, a dowody przemawiały przeciwko mnie. - Położyła mu palec na ustach, stanęła na palcach, oplótła ramionami jego szyję i długo, długo go

całowała. Później, zanim jeszcze wyrównała oddech, pogładziła Caleba po policzku. - Wciąż trudno mi uwierzyć, że naprawdę tu jesteś. Czy to naprawdę ty? Tak, ukochana. I pragnę cię poprosić o rękę. - Ukląkł na jedno kolano i ujął jej dłoń. - Czy zostaniesz moją żoną, Maggie, abym mógł cię otoczyć opieką, kochać i chronić przez resztę życia?

Twoja praca nie sprzyja stabilizacji. Ciągłe zmieniasz miejsce pobytu.

Jestem zmęczony życiem na walizkach, w cieniu dramatów z dzieciństwa. Pragnę gdzieś osiąść na stałe, mieć z tobą dzieci. Nie wierzyłem, że może mnie spotkać takie szczęście, lecz teraz wiem, że gdzie ty, tam mój dom. Zamieszkamy, gdzie zechcesz.. Wybór należy do ciebie.

Och, Calebie... Kocham cię do szaleństwa. Gdzie ty, tam i ja. - Opadła obok niego na kolana. Łzy wzruszenia płynęły po jej policzkach nieprzerwanym strumieniem.

Długo patrzyli sobie głęboko w oczy. Później Caleb pochylił głowę, przyciągnął Maggie do siebie i całował do utraty tchu. Zapomnieli o całym świecie. Nie przeszkadzało im, że klęczą na twardym podłożu. Wreszcie Caleb wstał. Pociągnął Maggie za sobą.

- Coś ci pokażę.

Wyprowadził ją na zewnątrz. Bez słowa podążyła za nim, jeszcze oszołomiona pocałunkiem, niepewna, czy nie śni na jawie. Gdy okrążyli domek, aż

otworzyła usta ze zdumienia. Przed głównym wejściem stało jej stare mini. Maggie przeniosła zdumione spojrzenie na Caleba.

Myślałam, że pocięli go na puszki.

Niewiele brakowało. Odzyskałem go dosłownie w ostatniej chwili, po tym jak mama zdradziła, jakim sentymentem go darzysz. Już wtedy podejrzewałem, że grasz kogoś innego, niż jesteś, ale nadal łatwiej mi było obdarzać cię kosztownymi upominkami niż zaufaniem. Przebyłeś długą drogę, również w dosłownym sensie. Ten samochód wyciąga najwyżej siedemdziesiąt kilometrów na godzinę. Przypuszczam, że podróż zajęła ci dobre pięć godzin.

Osiem, ponieważ nie znałem jego możliwości. Na wszelki wypadek opracowałem alternatywny plan. Właśnie on przekonał twoją mamę do ujawnienia miejsca twojego pobytu. - Wziął ją za rękę i oprowadził dookoła.

Na tylnym zderzaku Maggie ujrzała przymocowaną tablicę z napisem: Kocham cię, Maggie. Proszę, wyjdź za mnie.

Wybuchnęła śmiechem. Ścisnęła mocniej nadal drżącą dłoń Caleba. Kiedy odwrócił ją ku sobie, ujrzała strach w jego oczach, jakby nadal nie dowierzał, że rzeczywiście ją odnalazł, że już mu nie umknie. Serce jej stopniało na ten widok. Objęła go mocno w pasie.

-Odpowiedź brzmi: tak, tak, tak.

Caleb wyraźnie się odprężył. Maggie poczuła, że

po wielu ciężkich przejściach dotarła wreszcie do bezpiecznej przystani. Uwierzyła, że może być szczęśliwa, że zasługuje na szczęście.

- Mamy jeszcze wiele spraw do omówienia, ale na początek proponuję pomyśleć o dzieciach - szepnął jej do ucha.

Pośród szumu fal, na bezludnej, smaganej wiatrem plaży wziął ją na ręce. Przeniósł swój najcenniejszy skarb przez próg nadmorskiej chatki, ku nowemu, wspólnemu życiu, ku wspaniałej przyszłości.

RS